Dbl. 69.723/5
5418

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH
№ 223.

JADWIGA I JAGIEŁŁO

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

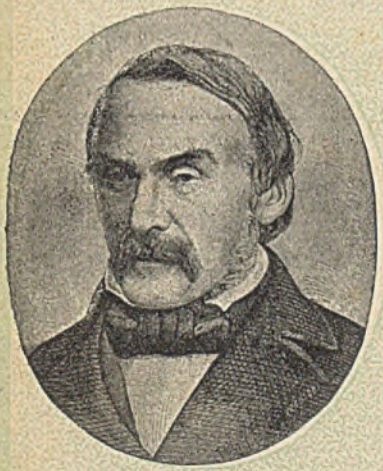

napisał

Karol Szajnocha.

Część V.

Cena 40 kop.
W pren. 30½ kop.

WARSZAWA
Redakcya i Administracya
47. Nowy-Świat 47.

1902.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.

WARUNKI PRENUMERATY

w **WARSZAWIE:**		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie . . (52 tomy)	rs. 10	Rocznie . . (52 tomy)	rs. 12
Półrocznie (26 tomów)	„ 5	Półrocznie (26 tomów)	„ 6
Kwartalnie (13 tomów)	„ 2 kop. 50	Kwartalnie (13 tomów)	„ 3
Za odnoszenie do domu 15 kop. kw.			

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPŁATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy) . . .	rs. 6 kop. —
Półrocznie. (za 26 tomów) . . .	„ 3 „ —
Kwartalnie (za 13 tomów) . .	„ 1 „ 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

REDAKTOR I WYDAWCA

Franc. Jul. Granowski.

Redakcya i Administracya: Warszawa, Nowy-Świat 47.—Telefonu 1670.
we Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Świat 47.

Karol Szajnocha.

JADWIGA I JAGIEŁŁO

1374—1413

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

Część V

WARSZAWA
DRUKARNIA
A. T. JEZIERSKIEGO
47. Nowy-Świat 47.

Kolegium Nauczycielskie BIBLIOTEKA Gliwice
94(438).03 929-052A(3
13/A4
Politechnika Śląska BIBLIOTEKA Kolegium Pedagogiczne
SN 1808

Дозволено Цензурою.
Варшава 20 Февраля 1902 года.

BIBLIOTEKA NARODOWA
WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

XV. WŁADYSŁAW II.

Potrzeba przyzwolenia Jadwigi na zamęście z Jagiełłą. — Przedstawienia duchowne w tej mierze.—Ustawy kanoniczne względem zrękowin dzieci.—Wszechstronne nalegania. — Poselstwo Zawiszy Oleśnickiego. — Weselny pochód Jagiełły. — Odprawa Zawiszy. — Jagiełło w klasztorze Świętokrzyskim. — Zakładnicy litewscy. — Wjazd do Krakowa. — Chrzest Jagiełły.—Z greckiego-li obrządku, czy z pogaństwa?—Unieważnienie ślubów z Wilhelmem. — Niechęć Wilhelma ku Jadwidze. — Ślub z Jagiełłą. — Dokument swobód.— Coraz wyższe usamowładnienie szlachty.—Koronacya Władysława II. — Gody weselne. — Trzy sakramenty. — Hojna wdzięczność króla względem panów i książąt. — Inne zaślubiny książęce. — Podróż do Wielkopolski. — Niesforne tam przyjęcie. — Spór o stacyę w dobrach duchownych — Nabożeństwo wielkanocne.—Sądy. — Wygnanie i ułaskawienie Bartosza z Wiszemburga. — Spokój powszechny. — Zabiegi Krzyżaków i Wilhelma przeciw małżeństwu Jagiełłowemu. — Wyprawa krzyżacka z Andrzejem Połockim. — Szczęśliwy odpór za pomocą Polaków. — Przymierze Jagiełły z królową Elżbietą. — Sprawa małżeństwa przed trybunałem papieskim. — Upadek nadziei Wilhelma.

Pamiętny w dziejach Krakowa miesiąc nastał z lutym roku 1386. Jakoby porę osobliwszych wypadków, poprzedzały go nadzwyczajne zjawiska przyrody. Pod sam koniec stycznia uderzył z północy okropny wiatr, jakiego zdziwione kroniki nie przypominały sobie od wieków. Bijąc za ustępującym nad

Dunaj oblubieńcem rakuzkim, zdawał on się przeciwnikom ślubów litewskich istnym zwiastunem pogańskiego księcia północnej Litwy. Z tem wszystkiem, pomimo przerażającą grozę jego coraz bliższego przybycia, wypadło oswoić się z myślą o nim.

Musiała mianowicie uczynić to biedna królowa. Silono się tymczasem ułatwić jej ten przymus. Obowiązek starań podobnych należał osobliwie do duchowieństwa. Jak panowie świeccy dokonali swej powinności, broniąc Wilhelmowi pobytu w zamku, a Jadwidze przystępu do Wilhelma, tak na panach duchownych spoczął teraz trud ukojenia żalów biednej królowej, skłonienia jej do przyjęcia z własnej, nieprzymuszonej woli ofiarowanych ślubów litewskich, bez czego nie było ostatecznie możności związku z Jagiełłą. Jakoż, ubolewając później nad jego osadzeniem i małżeństwem w Krakowie, donoszą nam spółcześni przyjaciele Wilhelmowi wyraźnie, że „to wszystko zrobił arcybiskup gnieźnieński z resztą biskupów i prałatów". Zrobił zaś nie czem innem, jak właśnie moralnem uspokojeniem, przejednaniem Jadwigi, stanowiącem obecnie główne zadanie chwili.

Cierpienia Jadwigi były dwojakie. Bolała ją strata kochanka i dojmował jej skrupuł, że oddaniem ręki Jagielle dopuści się występku przeciw dawniejszym ślubom małżeńskim. Religijność wychowania Jadwigi, napawanej od lat dziecięcych dziedziczną w rodzie Andegaweńskim bogobojnością, nie dozwala wątpić w gorycz tego ostatniego cierpienia. Owszem, uwzględniając ascetyczne usposobienie późniejszych lat Jadwigi i porównywając z niem krótki przeciąg istotnej znajomości z Wilhelmem, dziecinny wiek kochanki, samo nawet jej dalsze znalezienie się wobec Jagiełły, można przyjąć za pewne, że katusze moralne były niebezpieczniejsze niż uczuciowe.

Przeciw temuż niepokojowi sumienia obróciły się najwymowniejsze przedstawienia prałatów polskich. Zagojenie rany sercowej poruczono młodości i cza-

sowi, a co było środków duchownych i rozumowych, wszystkie skierowano ku przekonaniu umysłu dziecinnego, że niemasz grzechu zapomnieć o Wilhelmie. I niezbyt trudna praca padła w tej mierze duchownym radźcom królowej. Oprócz skłonności serca, nie wiązał Jadwigi żaden prawny węzeł z Wilhelmem. Wbrew twierdzeniom zwolenników rakuzkich, wbrew wszelkim głosom przeciwnym, utrzymującym niekiedy do dziś dnia niezupełną prawość ślubów litewskich, dowodziły i dowodzą tego najwyraźniejsze orzeczenia ustaw kościelnych.

Mając ukoić bogobojną obawę dawnej narzeczonej Wilhelma, nie mogli biskupowie polscy nie oświecić niemi jej wątpliwości, nie uśmierzyć Jadwigi przytoczeniem dosłownej treści przepisów kanonicznych. I owo, wraz z cierpiącą Jadwigą, otoczoną gronem dostojników kościelnych, wykładających jej powszechnie znane wówczas postanowienia stolicy rzymskiej w podobnie spornych wypadkach, usłyszeć nam także należy odgłos tych kanonicznych dowodów przeciwko Wilhelmowi.

Wynikłe z przedwczesnych ślubów zatargi zdarzały się tak często, iż osobny rozdział ustaw kościelnych, tak zwany drugi *tytuł* IV-ej księgi dekretów papieża Grzegorza IX (1227 — 1241), traktował o „ślubach między małoletnimi". Otóż powiedziano tam naprzód, iż zaręczanie d z i e c i dozwolone jest jedynie w celu spokoju publicznego, dla dobra państw poważnionych. Pełnoletność małżeńska rozpoczyna się między rokiem 12 a 14. Przed tą porą, mianowicie po roku 7, wolno jest zaręczać dzieci w celu wspomnionym, wolno nawet zaślubiać je tak zwanemi „zaślubinami natychmiastowemi, *sponsalia de praesenti*", lecz i wówczas wszelkie ceremonie i zapewnienia nie mają żadnej wagi, jeśli po dojściu do pełnoletności nie nastąpi swobodne przyzwolenie oblubieńców i rzeczywiste „zamieszkanie" małżeńskie.

Bez tego nawet owe p o k ł a d z i n y siedmiole-

tnich małżonków, choćby z równą solennością, jak w Haimburgu między Jadwigą a Wilhelmem spełnione, choćby owszem wielokrotnie przed rokiem 12 ponawiane, są tylko próżną igraszką. Taka małżonka przed rokiem 12, według wyraźnych słów papieskich, „nie weszła swojemi wczesnemi ślubami w stan małżeński, lecz tylko w stan zaręczenia". Nie mając właściwie prawa nazywać się „małżonką", miała ona zupełną wolność wejść po roku 12 w rzeczywiste małżeństwo z kimkolwiek zechce.

Jedynym węzłem, który mógł opierać się rozerwaniu ślubów nieletnich, było „zamieszkanie" około lat 14; jedynym warunkiem potrzebnym do zawarcia rzeczywistych ślubów małżeńskich później — przyzwolenie narzeczonej dawniejszej. Pierwszemu, „zamieszkaniu", niedopełnionemu jeszcze do dnia 29 lipca r. 1385, w którym to dniu ojciec Wilhelmów otrzymał w Budzie przyrzeczenie matki Jadwigi, iż takowe w miesiącu przyszłym do skutku przyjdzie — przeszkodziła i w tym miesiącu, i nadal, aż do ucieczki Wilhelma z Krakowa, przemoc panów koronnych. Nad drugiem, nad uzyskaniem przyzwolenia Jadwigi na małżeństwo z Jagiełłą, pracowały właśnie przedstawienia panów duchownych.

Główna tedy zawada przyzwoleniu pożądanemu, obawa grzechu, dawała usunąć się w ten sposób bez trudności. Gasła ona do reszty, gdy myśl pobożna zastanowiła się nad religijną zasługą związku z Jagiełłą, zasługą nawrócenia całej Litwy pogańskiej! Wspaniały widok tego wielkiego dzieła, o które dobijało się napróżno tyle pokoleń, tyle wojen i ofiar, a które teraz jednem słowem Jadwigi spokojnie szło w spełnienie, wielce duszę dziecięcą zaprzyjaźniał ze słowem przyzwolenia. Jeśli kiedykolwiek przychodziło zrzec się uczuć najdroższych, nie świeciła nigdy jaśniejsza za to nagroda.

Pozostawała przecież skłonność młodego serca. Ten niebezpieczny wróg Jagiełły mógł przeszkadzać,

tembardziej, ile że dworscy przyjaciele Wilhelma nie omieszkiwali zalecać jej ciągle wierności dla Rakuszana, brzydzić oszczerstwami Jagiełłę. Według ich opisu, był to istny potwór duszą i ciałem, szpetny, stary, dziki, zabójca własnego stryja i dobroczyńcy, Kiejstuta. Wspomnienia nadobności Wilhelmowej powiększały w dwójnasób odrazę od „barbarzyńcy". Podwojony miłością wstręt musiał niezwyczajnemi śmierzony być środkami.

Otoczyły też Jadwigę nader gorliwe usiłowania, prośby, namowy. Zjeżdżało umyślnie do stolicy krakowskiej coraz więcej panów i szlachty, aby zanieść głos za Jagiełłą i krajem. Nawet niedawni adwersarze litewscy, książęcy bracia z Mazowsza, Janusz i Semko, porwani powszechnym prądem umysłów, powszechną chciwością spodziewanych, a zapewne i przyrzeczonych nagród, poszli za przykładem zmiennego Opolczyka, podali rękę Jagielle. W szczególności młodszy, Ziemowit, przed dwoma laty wojenny nieprzyjaciel korony i znacznej części narodu, pojednawszy się temi czasy z królową, wznowił wierną odtąd zgodę z całym narodem. Tak on, tak jego starszy „mądry" brat, Janusz, jakoteż zgromadzeni w Krakowie panowie-szlachta, połączyli swoje nalegania z przedstawieniami biskupów.

Gdy duchowieństwo upominało Jadwigę w imieniu religii, panowie świeccy błagali ją uwzględnić dobro kraju. Wszystkie znane nam korzyści związka z Litwą, spływające swym blaskiem w znacznej mierze na samąż koronę i osobę młodej królowej, odzywały się wymownie w prośbach narodu. Nie zaniechano przypomnieć także sławę światową, jaką apostołka i uskromicielka dzikich Litwinów zasłynęłaby po wszystkich ziemiach zachodu. Co zaś do osobistej dzikości i szpetności Jagiełły, ta jest tylko wymysłem nieprzyjaciół. W. książę litewski nie odraża ani kształtem ciała, ani wiekiem, ani obyczajami. Śmierć Kiejstuta nie cięży mu bynajmniej na sumie-

niu. Można w tym względzie zasięgnąć wiadomośc od bliższych świadków, które dokładniej uniewinnią Jagiełłę. Toć za jawnego mordercę nie chciałaby matka królowa, Elżbieta, wydać swej córki koronnej, a jak od roku blizko brzmi o tem głośno po wszystkich krajach ościennych, sprzyja ona Jagielle.

Jakoż przypomnienie tych życzeń macierzyńskich niemało zapewne poparło prośby narodu. Sprzeciwienie się matce zatrważało widokiem nieporozumień z własną rodziną, może narażenia jej przez to na tem grożniejsze zkądinąd niebezpieczeństwa. Obecne bowiem położenie starszej królowej węgierskiej, Elżbiety, i młodszej, Maryi, do ostatniego chyliło się upadku, wymagającego bardziej niż kiedykolwiek podpory sprzymierzeńców potężnych. Temiż właśnie czasy przybył do Węgier ów z Neapolu przeciwko młodemu margrabi Zygmuntowi wezwany bratanek króla Ludwika, król Mały, książę Durazzo, lecz przybył nie w chęci obrony obudwóch pań królewskich, a raczej w celu przywłaszczenia sobie samemu ich berła.

Dnia ostatniego grudnia r. 1386, w samej porze pobytu i uczt Wilhelmowych w Krakowie, odbyła się w Budzie koronacya Karola na króla węgierskiego, przestały królować matka i siostra Jadwigi. Nie mogąc jednak przyjąć na zawsze tego losu, szukały obie tylko stosownej chwili do odwetu wrogiemu bratankowi, tylko pomocy przyjaznych a możnych sojuszników. Dotychczasowe porozumienia i blizkie odtąd zaczepne i odporne przymierze Elżbiety z Jagiełłą świadczą, iż życzliwe przyjęcie go przez Jadwigę było już i w porze obecnej pożądanym dla rodziny wypadkiem. A jak życzliwość ta wynagradzała się wdzięcznością zagranicy pokrewnej, tak niewysłuchaniem powszechnych błagań Polski ostrzyła Jadwiga przeciw sobie również powszechną, bolesną, ciągłą niechęć narodu w domu, niechęć tem sroższą, ile że nie wracającą wcale Wilhelma, straconego na zawsze.

Przeciwnie spełnieniem prośb wszechstronnych ocalała sobie młodzieńcza królowa jedyną pozostałą jej miłość — wdzięczną, codzienną, z każdego oka uśmiechającą się miłość narodu. Zasługa religijna, sława u świata, interes familii, przywiązanie kraju, piętnaście lat królowej — ileż wrogów krótkiemu stosunkowi z Wilhelmem!... Gdybyż jeszcze było prawdą, co mówią, że Jagiełło nie jest tak strasznym i dzikim!... Piętnastoletnia królowa powzięła krok, który do niczego nie zobowiązywał, a mógł wielką przynieść pociechę. Przywołała jednego z najpowierniejszych dworzan, Zawiszę z Oleśnicy i zleciła mu wyjechać naprzeciwko Jagielle. Pod pozorem powitania go od Jadwigi, miał on przypatrzyć się osobie W. książęcej i oznajmić co widział. Przedewszystkiem upomniany został poseł surowo, aby nie przyjmował żadnych podarków od Litwina i spieszył z odpowiedzią.

Pomyślne wieści przybywały litewskiemu księciu z Zawiszą. Jakby dla pozostawienia czasu namysłowi i uspokojeniu Jadwigi, ciągnął on zwolna i leniwo ku swojej przyszłej stolicy. Ciągnął zaś nader dworno, w orszaku wielu książąt pokrewnych, wśród taboru licznych wozów z skarbami, służbą i najrozmaitszym przyborem dworskim. Jechało z Jagiełłą około dziesięciu książąt litewskich, częścią rodzonych braci, częścią bratanków, bądź w ruskim ochrzconych już obrządku, bądź jak sam Jagiełło niechrzconych jeszcze pogan. Znajdowali się w tym orszaku wspaniałym naprzód Skirgiełło i Borys chrześcijanie, znani nam już z poprzedniego poselstwa o Jadwigę, rodzeni bracia Jagiełły, jakimi byli także dalsi trzej towarzysze pochodu swadziebnego, niewychrzczeni jeszcze książęta Korygiełł, Świdrygiełł i (jak się zdaje) Wigund. Waleczny Witold Kiejstutowic pomimo dwukrotnego już chrztu: łacińskiego u Krzyżaków w Taplawie i ruskiego cokolwiek później, gotów jeszcze ochrzcić się po raz trzeci w Krakowie, przewodni-

czył bratankom Jerzemu, Janowi Juriewiczowi księciu bełzkiemu, Michałowi książęciu na Zasławiu i Fiedorowi księciu łuckiemu, greckim chrześcijanom.

Jak daleko pamięć historyi sięga, nie przypomina się drugi przykład tak tłumnego, tak wspaniałego pochodu weselnego. Nie było też miary podziwowi ludu małopolskiego dla tej ślubnej wyprawy książąt litewskich, ciągnącej dziś przyjaźnie przez te same pola i sioła, które przed laty dziesięciu płonęły pożogą napadu litewskiego. Pierwszem miastem polskiem, w którem dwór litewski wypoczął przez dni kilka, był Lublin, miejsce owych dokumentem Wołkowyskim na dzień oczyszczenia N. Panny umówionych między Jagiełłą a szlachtą polską układów. Nie przyszły one do skutku, gdyż największa część panów bawiła pod tę porę w Krakowie, otaczając królową swemi prośbami. Tylko najgorliwsi zwolennicy litewscy, mianowicie młody wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna i stary podskarbi Dymitr z Goraja, przyspieszyli z powitaniem naprzeciw elektowi swojemu.

Stanąwszy z nimi w Sandomierzu, uradziła Litwa zaprosić W. mistrza Krzyżaków, Konrada Czolnera *de* Rotenstejn, na ojca chrzestnego przy blizkiej uroczystości w Krakowie. Nie można było wymowniejszego zrobić wyboru. Na pozór powinien był radować Krzyżaków chrzest Jagiełły i Litwy, właściwy cel dawnych usiłowań zakonu; w rzeczywistości jednakże miała ta ofiarowana Krzyżactwu róża bardzo bolesne kolce dla Niemców, gdyż wynikłe ztąd połączenie się Polski z Litwą przeszywało Krzyżaków dreszczem złowrogich przeczuć. Padło to poselstwo zapraszające podskarbiemu z Goraja, biegłemu w sprawach poselskich, z których np. jedna wiodła go przed dwunastu laty do Kazimierza, książęcia dobrzyńskiego. Gdy pan podskarbi wyprawiał się do Malborga, spotkało Jagiełłę nawzajem również nie zupełnie szczere poselstwo powitalne Jadwigi. Mniej

atoli dotknięty niem niż Krzyżacy, przyjął elekt polski wysłańca krakowskiego jak najłaskawiej i pozwolił mu owszem udać się z sobą do łaźni. Po czem Zawisza z wcale pochlebną dla księcia odpowiedzią powrócił coprędzej do Krakowa, a dwór litewski ciągnął zwolna dalej swą podróż.

Garnęło się naprzeciw niemu coraz więcej panów z Krakowa. Już bowiem coraz mniejsza trzymała ich tam potrzeba. Opór królowej łagodniał z każdą chwilą. Przyniesiona przez Zawiszę wiadomość usunęła ostatnią (zda się) przeszkodę. Oznajmił poseł Jadwigi, iż W. książę litewski jest mężczyzną miernego wzrostu, bardzo kształtnej budowy ciała, powzdłużnej, nadobnej twarzy, wesołego wejrzenia i poważnych, książęcych obyczajów. Uspokojona tem wyobraźnia dziecinna dozwoliła przemówić głośniej rozwadze. Poświęcając ostatnie westchnienia kochanki obowiązkowi królowej, ustąpiła Jadwiga wymaganiom religii, pożytkowi rodziny i błaganiom narodu, czem uszczęśliwieni panowie, rzucili się teraz gromadnie na powitanie ulubieńca swojego.

Jagiełło tymczasem spoczywał w bramach świątyni Świętokrzyskiej. Niosąc swoje pogaństwo na ofiarę chrześcijańskiemu Bogu w Krakowie, nie godziło się pomijać w drodze z Sandomierza najstarożytniejszej siedziby chrześcijaństwa w Polsce. Od najdawniejszych czasów aż dotąd była ta leśna, skalista góra przedmiotem powszechnej czci chrześcijan i pogan okolicznych, niejako cudownym kawałkiem ziemi świętej na ziemi polskiej. Sama też nazwa góry Łysiec lub Łysa góra, mniej słusznie później ze zjawisk miejscowych wywodzona, była tylko prostym odgłosem jerozolimskiej góry Kalwaryi, oznaczającej także nic innego, jak tylko Górę Łysą, czyli nasz Łysiec. Zasłynąwszy jako klasztorna stolica chrześcijaństwa polskiego w tych właśnie czasach, kiedy rozbudzać się zaczął w Europie duch pielgrzymek do Ziemi Świętej, stosowała się ona zapewne i resztą pierwiastko-

wych urządzeń do miejscowości wzoru swojego, a przechowywany tu szczątek drzewa zbawienia słynął źródłem błogosławieństwa krajowi.

Dawny łupiezca, niedawny oddawca, przyszły wielbiciel gorący tej przesławnej relikwii, zbliżał się Jagiełło teraz z podziwem ku jej leśnemu przybytkowi. Najmożniejsi panowie polscy, pomiędzy którymi zapewne i brat zmarłego biskupa Zawiszy, a syn starego kasztelana krakowskiego, Dobiesława, Krzesław z Kurozwęk, kasztelan i sędzia ziemi sandeckiej, szczególny dobrodziej świątyni Świętokrzyskiej, obdarzonej odeń dwiema wsiami, Boiskami i Gojszczą, wprowadzili Jagiełłę w progi kościelne. Przyjmujący ich kapłan okazał zdala relikwię. Pobożni klejnotnicy Toporu, Leliwy, Róży, Śreniawy, upadli pokornie na kolana. Pogański syn Olgierda sięgnął ręką po świętość, wołając z ruska: *Szto to?* Kapłan skarcił porywczość poganina, a legenda dodaje, iż w tej chwili ręka uschła Jagielle.

Wróciło jednak zdrowie, gdy W. książę na pamiątkę wypadku ofiarował klasztorowi bryłę złota do zrobienia z niej relikwiarza w kształcie ręki. Wielą też innemi jeszcze darami upamiętniły się te pobożne odwiedziny w drodze do tronu, jedna z głównych może pobudek późniejszej dewocyi Jagiełłowej dla tego miejsca.

Oddalając się od małopolskiej Kalwaryi ku coraz bliższej stolicy, musiano coraz bardziej na światowe względy mieć oko. Przed wszystkiem innem chodziło wielkim układom między Polską a Litwą o zabezpieczenie się od wiarołomstwa. Polacy oddaniem Jadwigi i korony Jagielle dopełniali natychmiast swoich warunków; lecz któż mógł uręczyć podejrzliwość ówczesną, iż Jagiełło ze swojej strony dopełni również rzetelnie obowiązków względem korony? nawróci całą Litwę? połączy ją z królestwem? uwolni jeńców polskich, odzyszcze zabrane Polsce ziemie? Jedyną rękojmią, jaką Polacy otrzymać mogli w tej

mierze, byli liczni a możni zakładnicy, zaręczający swoją osobą uiszczenie przyrzeczeń Jagiełłowych. Takimi więc zakładnikami musiał W. książę litewski ubezpieczyć Polaków, i takich zakładników przyjęli Polacy teraz w obliczu miasta Krakowa rzeczywiście od Litwy.

Zapisał się w ten sposób koronie polskiej, t. j. Jadwidze i wymienionym poszczególnie panom duchownym i świeckim, długi szereg książąt litewskich i mazowieckich, mianowicie rodzony brat Jagiełłów, Skirgiełło, stryjeczny Witold, łucki kniaź Fiedor, zasławski Michał, bełzki Jan, nawet obaj mazowieccy książęta, stanowczo już za pewną uśmiechającą się im korzyść zjednoczeni z Jagiełłą, Janusz książę na Czersku i nasz Ziemowit płocki. Każdy z tych poręczycielów przyrzekał osobnem pismem zostawać tak długo w zakładzie u Polaków, bawić w przeznaczonem sobie ku temu miejscu, nie oddalać się ztamtąd chyba za wyraźnem pozwoleniem, wreszcie stawiać się z powrotem na każde zawołanie—dopóki zobowiązania Jagiełły nie osiągną skutku całkowitego.

Ubezpieczona w ten sposób szlachta, otoczyła ciągnącą drużynę litewską wzrastającym z każdą milą orszakiem. Pod murami Krakowa znikła w nim wszelka mnogość książąt i bojarów litewskich, a zdało się wcale, iż to sami panowie polscy wprowadzają Jagiełłę do Krakowa. Odbył się ten wiekopomny wjazd porą zimową, dnia 12 lutego, w poniedziałek. Odkąd Kraków Krakowem, nie pamiętano tak wielkiej, tak pełnej następstw uroczystości. Ale jak gdyby wszystko, co żyje, tak dalece zaprzątnięte było gwarnem wrażeniem chwili, iż mu zabrakło zgoła czasu i spokojności do jej opisu, nie pozostała nam żadna bliższa wzmianka o ceremoniach dnia tego.

Tylko jeden główniejszy rys przebił się przez mgłę wieków i staje nam na widoku. Oto panowie dostojnicy koronni wiodą swego elekta śród wrzawy trąb i odgłosów ludu na zamek, do pokojów królew-

skich, przed oblicze przejednanej Jadwigi. Młodociana piękność w koronie, otoczona licznem gronem panien i niewiast, przyjmuje pokłon Jagiełły. Obecność książąt polskich, Władysława Naderspana, jakoteż mazowieckich zakładników Jagiełłowych, Janusza i Ziemowita, towarzyszących razem Jadwidze, i takaż obecność książęcych towarzyszów Jagiełły, podnosi wspaniałość sceny. Zapisane w kronikach zdumienie W-go książęcia Litwy nad niezrównanemi wdziękami oblubienicy koronnej, jak miłem było jemuż samemu, tak nie mogło nie przemówić za nim w oczach Jadwigi.

Aby ją tem więcej rozweselić, nastąpiła nazajutrz nowa ceremonia: złożenie oblubieńczych darów litewskich. Książęta litewscy: Witold, Swidrygiełł i Borys, ofiarowali Jadwidze w imieniu jej przyszłego małżonka drogocenne upominki w złocie, srebrze, drogich kamieniach i tkaninach krajów dalekich. Gdy zaś piętnastoletnia monarchini bawiła wrok kosztownemi darami litewskiemi, poważni prałaci polscy roztoczyli przed Jagiełłą skarby duchowne, prawdy religii, którą Jagiełło wkrótce miał przyjąć. Ułożono, iż chrzest książęcy odbędzie się już we czwartek, dnia 15 lutego. Ten krótki przeciąg czasu powinien był wystarczyć przygotowaniu Olgierdowicza do obrzędu, na który wszystkie ludy ościenne z tak dawnem czekali upragnieniem. Zaczem, jak niedawno widzieliśmy Jadwigę otoczoną radnem kołem duchownych, przekonywających ją o próżności dziecięcych ślubów z Wilhelmem, tak niniejsza chwila wielkich obrzędów narodowych przedstawia nam Jagiełłę w gronie prałatów polskich, dopełniających na nim dzieła katechezy łacińskiej. Ważność tej czynności zniewala poświęcić jej nieco bliższą uwagę.

Dokumentem krewskim z roku zeszłego przyrzekł Jagiełło Polakom, iż razem z nim ochrzczą się w Krakowie wszyscy inni książęta Litwy, którzy jeszcze chrztu nie przyjęli. Byli już tedy niektórzy

bracia i bratankowie Jagiełły od dawniejszego czasu chrześcijanami. Znamy takimi mianowicie rodzonych braci Skirgiełłę, Borysa, stryjecznego brata Witolda, bratanków Koryatowiczów Teodora i Aleksandra. Z wyjątkiem jedynego Witolda, a może i Borysa, pochrześników zakonu niemieckiego, byli to wprawdzie sami chrześcijanie greccy, czyli (według ówczesnych wyobrażeń zachodu) „chrześcijanie nieprawdziwi", potrzebujący chrztu powtórnego, lecz nawet w oczach ówczesnych—już nie poganie.

Oprócz tych „stryjców" chrześcijańskich, miał Jagiełło nadto matkę chrześcijankę, napominaną przez Krzyżaków do starań około nawrócenia synów i rzeczywistą nawrócicielkę „syzmatyckiego" syna Skirgiełły. Mogło więc urość pytanie, ażali i przyszły król polski nie był już podobnymże chrześcijaninem, a przygotowanej teraz ceremonii krakowskiej nie chciał jedynie powtórzyć, czyli „treściwiej mówiąc, dopełnić chrztu dawnego". A ponieważ rozstrzygnięcie tej wątpliwości powiększało lub umniejszało uroczystość ceremonii obecnej, uroczystszej, jeśli na istnym poganinie podjętej, mniej uroczystej, jeśli na dawnym już wyznawcy Chrystusowym powtórzonej, przeto zależy niemało na wiadomości, jakim rzeczywiście charakterem odznaczał się teraźniejszy obrzęd krakowski?

Chrzest Jagiełły jaśniał oczom pokolenia tamtoczesnego wszelkim blaskiem nowości. Żadna kropla wody święconej nie tknęła się jeszcze Jagiełły. Lubo matka wyznawała Boga chrześcijańskiego, wielki ojciec Olgierd pozostał do śmierci poganinem. Młodszych, mniej znakomitych synów, pozwalał on matce oswajać z chrześcijaństwem, lecz ulubiony Jagiełło, przeznaczony do tronu, miał w duchu przodków zachować jak najdłużej wiarę ojczystą, która, jeśli wielu wrogów wzbudzała Litwie, tedy oraz wiele wagi nadawała jej w świecie ówczesnym i mogła

kiedyś (zdaniem polityki pogańskiej) stać się wielce korzystnym do sprzedania towarem. Zresztą, jeśli chrzest zmywa grzechy, toć według mniemania wszystkich nowonawracających się pogan, tem pomyślniejszą dla duszy było rzeczą, im później, im bliżej śmierci, dał się kto ochrzcić.

Przez co strzegł się nasz Olgierdowic jak najpilniej kropidła i chrzcielnicy i znany był wszystkim jako prawy poganin. Mimo mniemanej niższości chrześcijaństwa greckiego, odróżniano je zawsze, jakeśmy dopiero wspomnieli, od pogaństwa, i sami Krzyżacy okazywali radość niezmierną, gdy matce Jagiełłowej, Juliannie, powiodło się bogdaj chrztem byzantyńskim ochrzcić syna Skirgiełłę. Względem Jagiełły zaś proszą oni matkę dopiero, aby go „podobnież" nawróciła, czynią kroki u niego samego, aby łacińskie przyjął chrześcijaństwo. Nie uległszy do roku 1382 ani naukom macierzyńskim, ani usiłowaniom krzyżackim, zobowiązał był się nasz Olgierdowic zakonowi w tym roku na zjeździe niemeńskiej wyspy Dubissy, ochrzcić się w ciągu lat czterech, lecz nie śpieszył bynajmniej ze spełnieniem obietnicy.

Takież samo pogańskie przyrzeczenie ofiarował on pisemnie polskiemu i węgierskiemu poselstwu w Krewie, a wyraźny w dokumencie dodatek, iż Jagiełło przyjmie chrześcijaństwo polskie razem z tymi tylko braćmi, „którzy jeszcze chrztu nie przyjęli" — dodatek, poczytujący przyjęcie chrześcijaństwa przez ochrzconych już braci za rzecz zbyteczną — stawia go najjawniej w rzędzie takich, którzy nigdy jeszcze żadnego chrztu nie przyjęli, w rzędzie pogan.

Toż, gdy w obecnym r. 1386, a zatem istotnie w ciągu onych lat czterech, nadeszła chwila nawrócenia W. księcia w Krakowie, nikt z bliższych i dalszych spółcześników nie widział w Jagielle co innego, jak tylko prawego poganina. Czy to najstarszy z krajowych opowiadaczy tego wypadku, czy niemiec-

ki spisywacz odleglejszych czasu swego pogłosek, dominikanin z Lubeki, Korner, czy wreszcie najwiarogodniejszy ze świadków, bo tuż pod bokiem Krakowa zamieszkały, zaledwie w lat kilka po zdarzeniu piszący, a bezwzględny w swojej prawdomówności i obowiązkiem kościelnym obeznany z różnicą chrztu żegański opat Ludolf — każdy zwie pochrześnika Polaków stanowczo—poganinem.

Nie inaczej świadczą nawet Krzyżacy i wiedeńscy pisarze, mający z tego względu rozstrzygające tu zdanie. Gdyż jako przyjaciele Wilhelma, a nieprzyjaciele litewskich ślubów Jadwigi, pragnęli oni umniejszyć czemkolwiek wielkość osiągnionego temiż ślubami dzieła, upośledzić zasługę nawrócenia Jagiełłowego. Ztąd nie było pożądańszej dla nich pogłoski, choćby całe wątpliwej. nad wieść, że Jagiełło już przed ceremonią krakowską był chrześcijaninem, iż przeto obrzęd krakowski mniejszej jest wagi. A przeceiż jeden, drugi, trzeci i czwarty spółczesny latopisiec rakuzki, a przecież tak spółczesny pisarz dziejów krzyżackich, jako też sami Krzyżacy, uznawają go jednogłośnie poganinem.

Krzyżacy nie mogą później wstrzymać się od uwagi, iż chrzest Jagiełły, jako jedynie dla posięścia korony polskiej podjęty, „nie ma właściwego gruntu i podstawy chrześcijańskiej," lecz nie śmią bynajmniej przypisywać tej „bezgruntowności" dawnemu byzantyństwu Jagiełły. Sam też wreszcie Jagiełło mówi o sobie, iż „p o g a ń s k i c h" wyrzekł się błędów, a najznakomitsze głosy onego czasu, papież Urban VI, stryjeczny brat Witołd, właśni poddani Jagiełłowi, najprzedniejsze bojary litewskie, pomiędzy którymi kilku Rusinów, niezmiennie z nim i za nim powtarzają: „poganin". Słowem, żadne z d a n i e przeciwne, żaden cień powątpiewania w pierwotność chrztu Jagiełły nie ćmiły wzrokom spółczesnym blasku obecnej ceremonii krakowskiej.

Zaczem stało się zadość losowi. W 27 lat po

szyderczym śmiechu synów Gedyminowych z zaprosin cesarskich na niemieckie chrzciny w Wrocławiu, we czwatek, dnia 15 lutego, wyprowadził z Polski orszak duchowny pięciu wnuków Gedyminowych z pałacu królów polskich na zamku krakowskim ku pobliskiej tamże katedrze. Oprócz W. księcia Litwy przystępowali do chrztu polskiego trzej rodzeni bracia Jagiełły: Wigund, Korygiełł i Świdrygieł, tudzież stryjeczny Witold, już to (jeśli wieści nie mylą) po raz trzeci poddający się temu aktowi uroczystemu. Reszta obecnych w Krakowie książąt litewskich, mianowicie owi w zakład Polakom oddani Skirgiełł, Fiedor Łucki, Jan Bełzki, Michał Zasławski i inni, jako już raz w obrządku greckim ochrzceni, „nie dali duchowieństwu polskiemu nakłonić się do powtórzenia," czyli raczej dopełnienia obrzędu.

Przewodniczyli ceremonii arcybiskup gnieźnieński Bodzanta i biskup krakowski Jan. Każdemu z pochrześników książęcych towarzyszyli przybrani rodzice chrzestni. W. księciu Jagielle o d m ó w i ł tej przysługi proszony o nią mistrz, W. Czolner. Przybyły z Malborga podskarbi koronny Dymitr przyniósł suchą odeń odpowiedź, iż zbytnia odległość drogi nie dozwala mu opuszczać na tak długi czas państw zakonnych. Kto inny więc zastąpił królowi obowiązek ojca chrzestnego.

Matką chrzestną stanęła jedna z pierwszych matron ówczesnej Polski, pani wojewodzina sandomierska Jadwiga, niegdyś małżonka bogacza Oty z Pilczy, matka sławnej następnie jedynaczki Elżbiety. Ona to wraz z swoim kumem, gdy orszak chrzestny zatrzymał się u drzwi świątyni, a obrzędujący kapłani zapytali po chrześcijańsku: „jak tobie dzieją?"—i gdy po wprowadzeniu książąt pogańskich w progi kościelne nastąpiły tam dalsze ceremonie i modły i zapytania— odpowiadała i „przyrzekała" za przyszłego króla polskiego.

Jagielle nadano imię Władysław, Wigundowi

Aleksander, Korygielle Kazimierz, Swidrygielle Bolesław, Witoldowi podobnież Aleksander. Wraz z swoim W. książęciem mnodzy także panowie litewscy i dworzanie książęcy przyjęli „wiarę łacińską", czyli, jak u Rusinów z aluzyą do Krzyżaków mówiono: „wiarę niemiecką".

Późniejsza pobożność nowego „Władysława" przeświadcza nas dostatecznie, iż spełniony teraz akt religijny szczerze przejął mu duszę. Nie mniej ważną była uroczystość obecna również pobożnej chrześcijance Jadwidze. Zwłaszcza gdy dokonanie obrzędu chrzestnego zapowiadało jej wnet inną ceremonię — ślub blizki. Przeznaczono ku temu trzecią dobę po chrzcie, niedzielę, 18 lutego. Jeden z poprzednich dni uspokoił Jadwigę ostatecznie względem postępku Jagiełły ze stryjem Kiejstutem. Sam Kiejstutów syn Witold miał upewnić królowę, iż Jagiełło nie winien jest śmierci stryja w więzieniu.

Po czem zostawał jeszcze obrzęd rozwiązania dawnych ślubów z Wilhelmem. Mimo rzeczywistej ich nieważności, potrzebny był ku temu osobny obchód kościelny. Uwiadamiają o tem szczegółowo przepisy duchowne, traktujące o zrywaniu ślubów dziecięcych innem małżeństwem w wieku dojrzalszym. Przypuszczały one ośm różnych powodów unieważnienia zaślubin małoletnich. Ostatni z tych wypadków zachodził, „gdy ktoś ślubował wiarę przed dojściem do lat czternastu, a osiągnąwszy ten wiek, żądał rozwiązania ślubów przedwczesnych i zezwolenia na zawarcie małżeństwa rzeczywistego z kim innym. W takim razie, choćby druga strona sprzeciwiała się zerwaniu związku, byle kościół miejscowy uznał istotność żądania jednej, musiało nastąpić rozwiązanie."

Takiż właśnie wypadek zdarzył się teraz na zamku królewskim w Krakowie. Jadwiga ślubiła w 7 leciech. Bez „zamieszkania" około lat 14 nie miały te śluby żadnej wagi. Panowie krakowscy oparli się przemocą „zamieszkaniu" Wilhelmowemu

na zamku. Po wygnaniu Wilhelma skłoniły Jadwigę przytoczone powyżej względy do zezwolenia na małżeństwo z Jagiełłą. Zezwolenie to było samo przez się owym „ósmym" wypadkiem, potrzebującym tylko uznania i potwierdzenia kościoła miejscowego, bez dalekiej dyspensy z Rzymu.

Nastąpiło więc miejscowe uświęcenie kościelne, „Śluby Jadwigi z Wilhelmem, zawarte w latach dziecięcych, zostały obecnie po dojściu do wieku dojrzałości publicznie w katedrze krakowskiej unieważnione i odwołane".

Po tej ceremonii zbyteczne już były wszelkie dalsze kroki do uprawnienia małżeństwa Jagiełłowego. Niepotrzebna była dyspensa stolicy apostolskiej, i żadnej też ani żądano, ani wydano. Wszystko stało się jedynie przyzwoleniem Jadwigi, łaską Jadwigi. To przyzwolenie odjęło całemu wypadkowi barwę przemocy, uniewinniło naród z zarzutu, iż życzeń swoich dopiął występkiem przeciwko prawu. W świetle tego przyzwolenia cały postępek narodu z byłą oblubienicą Wilhelma przedstawia się owocem smutnej, ale bezwinnej konieczności.

A że przyzwolenie to było ze strony Jadwigi istotnie dobrowolnem, chętnie ofiarowanem, możemy najlepiej powziąć z wrażenia, jakie ono sprawiło na Wilhelmie. Gdyby Jadwiga do ostatniej chwili opierała się była związkom z Jagiełłą, gdyby uległa była jedynie przymusowi, nie mógłby on był żadnego do niej mieć żalu. Wilhelm przeciwnie uczuł się boleśnie dotkniętym przez Jadwigę. Jako kochanka zawiniła ona tak dalece kochankowi dawnemu, iż Wilhelm nie wzdrygał się *l ż y ć* jej za to w latach następnych.

Przy *d o b r o w o l n e m* zaś zezwoleniu, przy uczuciu uwieńczenia niem życzeń rodziny, widoków religijnych i wielkich zamiarów narodowych, dalekiem od prawdy wyobrażenie, jakoby nadejście wiekopomnej niedzieli ślubnej mieczem boleści przeszyło

piętnastoletnią oblubienicę litewską. Błoga narodowi ofiara Jadwigi nie traci bynajmniej na tem, iż była przyniesiona sercem pogodnem. Dzień ślubu Jagiełłowego, dzień pomyślności dla Polski, nie był dniem rozpaczy Jadwidze.

Władysław umiał czuć szczęście chwili, która go wreszcie u stóp ołtarza postawiła z Jadwigą. Obrączka ślubna, którą wtedy dawnego łupiezcę Polski połączyli kapłani z dziedziczką korony Piastów, z piękną córką najdostojniejszego ze wszystkich w ówczesnym świecie rodów królewskich, nie zeszła mu z palca po koniec życia. „Pomiędzy wszystkiemi znikomemi skarbami tego świata — są to własne wyrazy Władysława — była mu ona najkosztowniejszym klejnotem". A jak we wszystkiem, tak i długoletnością wieku szczęśliwy, nosił ją blizko pół wieku.

Tenże sam dzień dał i Polakom materyalną rękojmię spodziewanej za Władysława fortuny. Już w kilka godzin po ślubie, w niedzielę 18 lutego r. 1386, ogłosił „nowy pan i opiekun korony polskiej", niebawem ukoronowany król Polski „w odwdzięczenie całemu narodowi szlacheckiemu doznanej życzliwości," treściwy list swobody, zamykający w sobie główne prawidła przyszłych rządów królewskich. Mniej znany od swoich poprzedników i następców, wyświeca ten dokument weselny z uderzającą jawnością zamierzony i osiągniony przez szlachtę cel polityczny, cel zupełnej jedynowładzy w narodzie.

Pod tym względem jest ten dokument nie potwierdzeniem, lecz nader ważnem, wielce na korzyść szlachty zmodyfikowanem, uzupełnieniem przywileju koszyckiego, a zawiera punkty następujące. Najprzód: wszystkie zaszczyty i godności ziemskie będą nadawane jedynie szlachcie, osiadłej w ziemi, gdzie właśnie zdarzy się wakans, i to nadawane jedynie za poradą szlachty sąsiedniej. Powtóre: wszystkie zamki czyli grody koronne, czy to wielkie, czy małe, nie mają odtąd puszczane być w zarząd albo dzierżawę cudzo-

ziemcom, lecz szlachcie polskiej, „urodzonej w królestwie". Tem samem i wszelkie starostwa tak grodowe, jak niegrodowe, może jedynie takaż „urodzona" posiadać szlachta. Po trzecie: obowiązek służby wojennej będzie szlachcie wynagradzany w ten sposób, iż po wyprawie zagranicznej zwróci król szlachcie wszystkie poniesione w niej szkody, jako też okup z niewoli; w wojnie zaś w granicach królestwa tylko okup i szkody znaczne, a jeńcy nieprzyjacielscy przypadną w oboim razie królowi. Po czwarte: oprócz służby wojennej, należą się królowi od każdego kmiecia szlacheckiego i duchownego ½ grosze z łanu. Po piąte: urzędnicy królewscy, zwani „oprawce", sędziowie spraw kryminalnych, zwłaszcza kradzieży, mają odtąd (jako przyczyna niemałego uszczerbku sądownictwu pańskiemu) ustać na zawsze. Wreszcie, nie będzie król żądał zwrotu pieniędzy, zaliczonych szlachcie na rachunek wyprawy zagranicznej, jeśli takowa nie przyjdzie do skutku w przeciągu roku.

Oto nowe swobody, jakie, oprócz zapewnionego już w Krewie połączenia Litwy z Koroną, okupiła sobie szlachta ręką swojej młodocianej królowej. Kilkunastomiesięczne rządy Jadwigi, kilkunastomiesięczne stłumienie w sobie onej wielkopolskiej niechęci przeciwko rządom niewieścim, odpłacone już raz przywilejem koszyckim, niosło teraz szlachcie drugie żniwo złotej wolności. Aby sobie tem lepiej uwidomić, o ile ten plon powtórny zyskowniejszym był dla szlachty od pierwszego, porównajmy główne punkty obudwóch dokumentów, koszyckiego i krakowskiego.

Po pierwsze. Przed laty jedenastu obowiązał się król w Koszycach nadawać godności ziemskie tylko „krajowcom", wyrzekając się tem jedynie udostajniania świeżych przybyszów cudzoziemskich, bez wiązania się różnicą między szlachcicem a możnym, przemyślnym mieszczaninem, jak np. Wierzynek, a tem mniej bez ograniczenia wyboru swego radą szlachty sąsie-

dniej. Teraz w Krakowie mógł król wybierać jedynie z pośród szlachty, za radą szlachty. Powtóre. Według ugody koszyckiej tylko 23 główne sądowe grody królestwa winien król był nadawać rodowitym Polakom, całą resztę mniejszych zamków pozwalało mu wyraźne orzeczenie nadawać „nawet przybyszom lub komukolwiek innemu". Teraźniejszym dokumentem krakowskim orzeczono wyraźnie, iż „wszystkie grody i zamki, w ogólności i poszczególnie, wielkie i małe". Podobnież i urzędowi starościńskiemu dość było w Koszycach na „pochodzeniu polskiem", w Krakowie zaś stał on się przystępnym „tylko szlachcie". Po trzecie. Przywilej koszycki obowiązywał szlachtę do służby wojennej wewnątrz granic bez żadnego wynagrodzenia, a tylko w wyprawach zagranicznych zwracał król szkody i okup. Przywilejem krakowskim kazała szlachta płacić sobie za szkody służby wojennej tak w domu, jak zagranicą. Po czwarte. W Koszycach przyjęto milczeniem sądownictwo sędziów królewskich zwanych „oprawce"; w Krakowie uwolniono się wyraźnie i od tegoż ostatka sądownictwa królewskiego nad gminem. Nareszcie w Koszycach trwała jeszcze szlachta w obowiązku naprawiania podupadających zamków królewskich, jednej z głównych podstaw ówczesnej władzy królewskiej; zupełno o tem milczenie teraz w Krakowie wątliło władzę królewską jednym nowym uszczerbkiem, spotężało szlachtę jednym nowym warunkiem „złotej wolności".

Czegoż potrzeba jej było więcej! Zaledwie cośkolwiek uświetniało późniejszą rzeczpospolitę wnuków, czegoby nie miała już teraz szlachecka rzeczpospolita dziadów. Była wolność od danin. Była blizka samowładza nad ludem. Była wyłączność piastowania urzędów. Było prawo kierowania rządu gromadną poradą szlachty. Była pełnomocność dysponowania koroną, którą w Wołkowysku onym dokumentem elekcyjnym ofiarowano samemu Jagielle, bez

wzmianki o jego potomkach i następcach. Były już nawet początki sejmów poselskich, pojawiające się np. na onym małopolskim zjeździe w Wiślicy, gdzie, według doniesienia świadków współczesnych, zgromadzili się „posłowie wszystkich ziem polskich."

Pozostało królowi jeszcze tylko sądownictwo nad szlachtą, dowództwo rycerskich pocztów szlacheckich, prawo wojny i pokoju z mocarstwami zagranicznemi, a osobliwie właścicielstwo znacznych posiadłości koronnych. Już i po te ostatnie zabytki władzy królewskiej tryumfującą sięgając myślą, doszło możnowładztwo małopolskie, zwłaszcza fortunnym obrotem zdarzeń ostatnich, nierównie dalej w swojej starodawnej walce z koroną, niż się tego można było niegdyś spodziewać. Starodawne wyrzeczenie o ulubieńcu Małej Polski, Kazimierzu Sprawiedliwym, iż „skruszył pęta służebnictwa, zdjął jarzmo daniczości, rozwiązał obowiązki, zniósł ciężary, nie tak ulżył, jak raczej wcale uchylił brzemię" — o ileż świetniej, o ile zupełniej uiściło się teraz za Ludwika i Władysława Jagiełły! Koronowani odtąd w Małopolsce królowie jakże niepodobni swoją bezwładnością do dawnych gnieźnieńskich Bolesławów, niepodobni nawet do niedawnych Łokietka i Kazimierza, owszem, do samego jeszcze Ludwika!

I byliby wielmoże małopolscy, jak to niektórym zdawało się naprawdę, mogli już obejść się wcale bez króla i koronacyi, gdyby nie wiszące nad karkiem niebezpieczeństwo Krzyżaków i teutonizmu, gdyby nie postrach łupiezkiego pogaństwa Litwy i nie ponętny widok bujnych, bezludnych, nieużytych w ręku litewskiem obszarów Wołynia, Podola i Ukrainy! Roztaczający się przed ówczesnem pokoleniem obraz obiecanej ziemi tych zysków i zwycięztw przyszłych zapewniał tak świetną długotrwałość i pomyślność — pomyślność ta narzucała się z tak nieuniknioną prawie koniecznością, iż za wielkość osiągnionych tem zysków godziło się zaiste ukoronować szczęśliwego

„prostaka" litewskiego. Ze względu zaś na ową konieczność historyczną godzi się dzisiaj przebaczyć pokoleniu tamtoczesnemu, iż nie zdołało dostrzedz tych zarodów skażenia, jakie miały wylądz się później ze zbytku jego fortuny.

Przygotowano więc koronacyę Władysławowi. Odbyła się ona nie pierwej, niż we dwa tygodnie po ślubie, w niedzielę 4 marca. W braku starożytnej korony Bolesławów, spoczywającej na Węgrzech, tudzież w niemożności użycia ku temu korony żeńskiej, którą uwieńczono Jadwigę, posłużyła obrzędowi teraźniejsza korona nowa, świeżo u złotników krakowskich ukuta, w złoto i klejnoty bogata. Tłumy ludu, szlachty, duchowieństwa i książąt, radosne okrzyki śród pochodu z pałacu do katedry, wspaniałe uroczystości w kościele, podzielała koronacya Władysławowa z każdą inną ceremonią tego rodzaju.

Co ją poszczególnie wyróżniało od innych, to było uroczyste ze strony Jagiełły „ślubowanie, zaręczenie i dotknięciem się relikwij św. zaprzysiężenie", iż dopełni wszelkich warunków paktu krewskiego, mianowicie ochrzci niezwłocznie całą pogańską Litwę w obrządek rzymski. Co ją zaś upiększało nad inne, to była obecność przypatrującej się obrzędowi Jadwigi, starannie zapisana w kronice. W tej właśnie chwili, kiedy arcybiskup Bodzanta w jej oczach wkładał Władysławowi Wtóremu koronę polską na głowę, wjeżdżał Wilhelm z powrotem w bramy wiedeńskie.

Nazajutrz, według starożytnego zwyczaju, nastąpiły obrzędy miejskie, solenny objazd rynku, posiedzenie na tronie przed ratuszem krakowskim, hołd i przysięga mieszczan, a w końcu łaskawe udarowanie miasta przywilejem swobody, wynagradzającym mu przedkilkuletnie niewpuszczenie przeciwnika Jadwigi, Semka, a uwalniającym mieszczan na przyszłość od wszelkich podatków pod bezkrólewie,

„w którym to czasie mieszczanie krakowscy dość z siebie czynią, gdy bronią stolicy najezdnikom."

Dopiero trzeciego dnia po koronacyi zaczęły się na zamku krakowskim gody weselne. Zaraz po mszy zasiedli oboje królestwo, polscy i litewscy książęta, panowie i panie, prałaci i rycerstwo, dokoła stołów biesiady. Zwyczajem staropolskim, nie było tam wymuszenia, ani sztywnego ceremoniału. Zwyczaj czasu zgromadzał niezmierną ilość gości. Przy niejednym bankiecie królewskim zasiadało po 500 panien. Odpowiednio tłumowi gości, dobra była uczta jedynie wtedy, gdy „długo trwała." W opiętych barwistemi kobiercami komnatach wznosiły się mnogie stoły, nakryte kilku obrusami, zdejmowanemi po różnych daniach. Na stołach świeciły to szczerozłote, to pozłacane, to srebrne misy, czary, puhary, rozmaite naczynia kryształowe i jaspisowe, złote i srebrne sztućce, kosztowne doniczki z kwieciem i ziołami od niebezpieczeństwa trucizny.

U wszystkich stołów krzątały się roje dworzan królewskich, jakich np. u dworu dziada Jadwigi, Kazimierza W., służyło do pół tysiąca. Zagajono ucztę ceremonią powszechnego umywania rąk. Każde nowe danie wnosili stolnicy pod przewodnictwem trębaczy. Następował z kolei nieskończony szereg mis i półmisków. Przy mniej uroczystych ucztach liczono u stołów Jagiełłowych po sześćdziesiąt i kilka dań. Widziano tam wszelkiego rodzaju potrawy, przysmaki i napoje; zwierzynę i kurczęta, ryby i ptaszki, „pirogi", pasztety, torty, pozłacane konfekty i owoce; wina, miodów i piwa co niemiara.

W przestankach uczty przyśpiewywali śpiewacy i odgrywały się różne krotofile stołowe. Wchodziły np. ze śpiewem dziwnie poprzystrajane maski, pląsała grupa tancerzy i tancerek, wjeżdżali na koniu kuglarze i linoskoczki, występowało niekiedy dwóch walczących z sobą rycerzy. Ale najwłaściwsza weselnym godom zabawa szła dopiero po uczcie. Roz-

poczynały się natenczas owe śpiewne tańce i pląsy. Tańcom w komnatach wtórzyły naprzemian rycerskie pląsy na koniach, szumne turnieje i gonitwy na dziedzińcu zamkowym. Przez „wiele dni" obchodzono w ten sposób wesele króla Władysława w Krakowie. W jednej z tych chwil godowych „czterej panowie polscy oddali swoją dziewiczą królowę w ręce oblubieńcowi litewskiemu."

Z ręką Jadwigi, koroną i chrześcijaństwem, osiągnął Władysław jedynym w dziejach przykładem trzy sakramenty do razu: chrzest, małżeństwo i pomazanie królewskie — „osiągnął — mówi zdziwiony jego szczęściem kronikarz polski — trzy wielkie dary, jakie żadnemu jeszcze ze śmiertelnych nie padły r a z e m." Chcąc odwdzięczyć losowi tak rzadką hojność, należało być nawzajem niezmiernie obfitym w łaski dla ludzi. I rzeczywiście, nie mieli Polacy królów hojniejszych nad Jagiełłę i Jagiełłowych potomków. Ich szczodrobliwość, ich rozrzutność, wpłynęła nawet na stan korony, mianowicie na upadek rozszafowanych dochodów i dóbr koronnych.

Owszem, sam charakter narodu miał z tego względu doznać odmiany. Rozłakomiony nagłą hojnością królów, rozwinął on w sobie niezwykłą dawniej zyskolubność i chciwość. „Szlachta polska — skarży się spółczesnik ostatnich lat Jagiełły — aż potąd nieznająca chciwości, dopiero za Władysława Litwina w żądze urosłszy, zaczęła odtąd nieumiarkowanemi wymaganiami rozszarpywać królestwo polskie, aż wreszcie przyszło do tego, iż wydarto królowi wszelkie dostatki, wszelkie publiczne i prywatne dochody." Owoż, dziwiąc się dobrotliwej przyczynie tak smutnych skutków, możnaby się uwieść mniemaniem, jakoby wszelka rozrzutność Jagiellońska była jedynie winną losowi wzajemnością za zbytek szczęścia, jakiem on obsypywał teraźniejszego praojca rodu, dawnego ulubieńca swojego...

Toż zaledwie Władysław osiadł na tronie, jęło płynąć źródło datków i łask. Aż za granicę rozniosła się sława hojności nowego króla. Tej to głównie szczodrocie przypisywano tam powszechnie wybór Jagiełły. „Dla wziątku dali Polacy Jadwigę poganinowi" — mawiano u Krzyżaków. „Prawo Jagiełły do korony polskiej polega na prawie przekupstwa i pieniędzy" — słychać było podówczas w Wiedniu. Sam Jagiełło mógł wymawiać później Polakom: „Zrobiłem was panami, a wy spory ze mną toczycie." „A co za dziwnie przeróżne dary — śpiewa spółczesny poeta rakuzki o Wilhelmie — sypały się pomiędzy panów krakowskich, obdarzonych złotem, srebrem, kosztownemi rzędami, końmi, mnóstwem drogocennych szat i materyj." „Za rabowane niegdyś w Polsce żupany sprawiał król potem raz po raz nowe Polakom"—chwalili Jagiełłę współcześni wierszopisowie polscy.

Młodemu wojewodzie krakowskiemu, Leliwicie Spytkowi z Melsztyna, darował Władysław w ten sposób nader bogatą część stroju własnego, niezmiernie kosztowne sandały oryentalne, ozdobione przepysznie złotem, perłami i kamieniami drogiemi. Podobnież i inni magnaci nie mniej bogate odnieśli myto. Zresztą wydany niedawno przedkoronacyjny dokument swobód szlacheckich, dla tem większej prawomocności niebawem (dnia 29 sierpnia w Korczynie) nanowo spisany i potwierdzony, ubogacał, uzamożniał k a ż d e g o pojedynczego szlachcica.

A gdy wielmoże tak skwapliwie maczali rękę w złotą kąpiel panowania nowego, nie zaspali pogody i książęta. Godziło się to w szczególności obecnym teraz w Krakowie, Władysławowi Opolczykowi i Semkowi z Mazowsza. Tamtemu miał Władysław odpłacić zaniechanie strony Wilhelma i owo dane posłom wołkowyskim pełnomocnictwo, temu oddanie się w zakład Polakom za Jagiełłę. Jakoż obudwom padła świetna nagroda, bo najbliższe spokrewnienie

z domem królewskim. Władysławowi Opolczykowi, mającemu po stracie synów tylko jednę córkę, Jadwigę, ofiarował król rodzonego brata, Wigunda, zięciem. Mazowszanowi, Semkowi, dwudziestoletniemu pod ten czas młodzieńcowi, za nieosiągnioną królowę polską, Jadwigę, swatał król swoją siostrę rodzoną, Aleksandrę.

Obaj książęta przyjęli dar królewski. W kilkanaście tygodni po koronacyi Władysława zaręczona została córka Opolczyka, Jadwiga, z królewskim bratem, Wigundem - Aleksandrem, ochrzconym teraz w Krakowie, później księciem kiernowskim. Zapewne około tegoż samego czasu Ziemowit Mazowiecki poślubił siostrę królewską, Aleksandrę, niezmiernie kochającą później męża swojego.

Wesele króla Władysława z Jadwigą dało hasło szeregowi coraz nowych godów weselnych. Odbyły się niebawem czwarte zaślubiny pokrewne, między Raciborskim księciem, Januszem, a synowicą królewską, córką królewskiego brata. Korybuta. Heleną. Piątą pamiętną parą ślubną tych dni stanęli u ołtarza młody wojewoda krakowski, Spytko, możny pan na Melsztynie, i jego oblubienica węgierska, Elżbieta, córka węgierskiego magnata, Wejdafi-Emeryka, teraźniejszego z ramienia Węgrów starosty Rusi Czerwonej.

Gdy więc stronom krakowskim tak radosne święciły się uroczystości, smutno było pomyśleć, iż strony wielkopolskie, one stołeczne ziemie dawnego państwa Piastów, nie tylko nie podzielały wesela Małopolski, lecz owszem, chmurzyły się ciągłą zamieszką. Od wojny domowej Grzymalitów z Nałęczami nie było tam spokoju prawdziwego. Teraźniejszy obrót rzeczy publicznych, intronizacya Litwina, niewielce radowały stronników Ziemowitowych. We wszystkich sprawach kraju od przybycia Jadwigi ogół szlachty wielkopolskiej skąpe brał uczestnictwo. Żaden

z licznych układów o Jagiełłę nie przedstawia nam udziału Wielkopolan.

Chyba niektórzy najmożniejsi panowie wielkopolscy, zwłaszcza duchowni, towarzyszyli obecnym aktom i biesiadom krakowskim; tłumna „bracia" chodaczkowa tych stron miała dość gwaru i swaru w domu. Dawna walka Grzymały z Nałęczą płonęła jeszcze niejedną iskrą w popiele. Pozajeżdżane przez obie strony dobra kościelne nie wracały dotąd w ręce duchowne. Postępki znanego nam Nałęcza, pana Bartosza z Wiszemburga, tchnęły ciągle wrogim Jadwidze i jej mężowi duchem, wymagającym groźnego poskromienia. W grudniowym traktacie Ziemowita z Jadwigą zostało wyrzeczone, iż sam Ziemowit dopomoże królowej do opanowania niektórych miast warownych, mianowicie monasteru w Mogilnie, opierających się do tej chwili w imieniu Ziemowita.

Poprzednia zapamiętałość Bartosza w popieraniu sprawy Ziemowitowej, posuwająca się niekiedy, jak np. przy oblężeniu Kalisza, do lekceważenia łagodniejszych rozkazów samegoż księcia, może naprowadzić na myśl, iż to Bartosz nadstawiał rogów w Mogilnie. Sporzyło prócz tego wielu innych jeszcze wichrzycielów wielkopolskich z Koroną, szkodząc tem nie tyle samej Koronie i możnym urzędnikom królewskim, ile raczej posądzonym o sprzyjanie dworowi panom i spokojowi całego dworu. Zgorszeni ustawiczną od nich trwogą, prałaci i panowie niektórzy zanieśli gorącą prośbę do obojga królestwa, aby dla położenia końca zamieszkom, pośpieszyli osobiście do Wielkopolski. Ku tem łatwiejszemu przytarciu burzycielów radzono otoczyć się poważną siłą zbrojną. Władysław i Jadwiga uczynili zadość wezwaniu. Już w kilkanaście dni po koronacyi nowego króla, w drugiej połowie marca, udali się oboje do Wielkopolski. Dostateczna siła orężna, złożona z krakowskiego i sędomierskiego rycerstwa, ciągnęła z dworem królewskim.

Niechętna żeńskiemu i świeżo wychrzconemu królowi, Wielkopolska ponuro przyjęła swoich gości. Zamiast czci i uciechy powitania, spotkała ich u samego wstępu ciężka obraza. Zatrzymał się dwór królewski najpierwej w Gnieźnie. Według starodawnego zwyczaju, zażądał król dostarczenia dworowi z pobliskich wsi kościoła gnieźnieńskiego wszelkich potrzeb, czyli tak zwanej „stacyi." Nierada gościom kapituła powołała się sucho na przywilej koszycki, znoszący stacye królewskie. Król usłuchał podszeptu panów świeckich i kazał pozajmować dobytek wsi nieposłusznym. Pograbiono woły i krowy kmieciom duchownym i przygnano „ciążę" do Gniezna.

Za bydłem nadciągnęły poturbowane zaborem gromady włościan, pełne lamentu i wyrzekań. Tłumy ludu, niewiast, dzieci, obległy dwór królewski, domagając się z płaczem oddania bydła. Nadto proboszcz gnieźnieński, Mikołaj Strosberg, człek nieuczciwy a gwałtowny, niedawno z więzienia „za kradzież i przeniewierstwo" wypuszczony, uczuł się natchniętym do wyrządzenia sprawiedliwości krzywdzie kościelnej. Rzucił tedy klątwę na miejsce publicznego bezprawia, Gniezno, i zawiesiwszy tem wszelkie nabożeństwo przed samą Wielkanocą, ustąpił z miasta.

Powszechne przerażenie ogarnęło umysły. Przestraszona Jadwiga wymogła na królu Władysławie, iż czemprędzej wydano grabież, czem zniesiona została klątwa. Gdy i to jeszcze nie uśmierzyło pobożnej niespokojności królowej, pocieszano ją uwagą, że naprawiona już krzywda, wrócone bydło ubogim. „Któż im powróci łzy!" — przejęła szlachetna wnuka Wielkiego „króla kmiotków." Dwór królewski wyruszył ponuro do Poznania.

Wypadło obchodzić tu Wielkanoc. Prawdopodobnie zatrzymano się nawet do Wniebowstąpienia Pańskiego. Były to pierwsze święta chrzescijańskie, ja-

kie odprawiał nowochrzceniec Jagiełło. Ciekawy nowych obrzędów, poświęcał on im wszelką uwagę i pobożność, nie mogąc atoli wyłamać się do razu od dawnych nałogów i wyobrażeń pogańskich. Baczny wzrok ludzi, podchwytujący każde mniej zwykłe słowo i poruszenie królewskie, niejednę w tej mierze postrzegał osobliwość. I tak np., do późnych czasów przechowało się u mieszczan poznańskich wspomnienie szczególniejszego nabożeństwa królewskiego w święto Wniebowstąpienia.

Jak wszędzie, tak i w Poznaniu, jak każde święto, tak i uroczystość pomienioną, obchodziła pobożność ówczesna sposobem głośniejszym, zmysłowszym, widowiskowym. Wizerunek Chrystusa w niebo wstępującego, podnoszony bywał na sznurze ku sklepieniom kościoła. Szatan w postaci smoka spadał ze szczytu sklepień na ziemię. Zdziwiony tem Jagiełło, zapytał naprzód o znaczenie obrazu poduoszonego. „To Bóg wstępuje w niebo"—odpowiedziano. „Postawcież mu świeczkę" — rzekł król. Gdy potem szatan runął o ziemię, król toż samo wznowił pytanie. „To diabeł strącony z nieba"—była odpowiedź. „Postawcież mu dwa ogarki." A gdy chciano wiedzieć przyczynę, nowochrzceniec odparł ruskiem przysłowiem: „Służ Bogu, a diabła nie gniewaj."

W czasie przydłuższego pobytu w Poznaniu powiodło się załatwić kilka spraw ważnych. Dokonano tego głównie trybem sądowym. Odbywały się w Poznaniu takie sądy królewskie już to na zamku, już w klasztorze dominikańskim lub na ratuszu, nawet na ulicy, albo na placu przed zamkiem. Jednając tam strony oporne, karząc występców, naprawiając niesprawiedliwe wyroki dawne, zagodził król przedewszystkiem wielką waśń Nałęczów z Grzymalitami.

Według morału królewskiego przy nabożeństwie wniebowstąpienia, postawiono świeczkę obojej stronie. Najczynniejszymi przewódcami Grzymalitów i Nałę-

czów znamy kasztelana poznańskiego, Domarata, i pana Bartosza z Wiszemburga. Gwoli wiernym dworowi Grzymalitom pozostał znienawidzony Domarat przy kasztelaństwie poznańskiem. Niezadowolonych Nałęczów pocieszono dwojako, naprzód nieprzywróceniem Domarata do wielkorządztwa, następnie zaś udostojnieniem Wiszemburczyka.

Kosztowało to jednakże niemało trudu i czasu. Rozliczne przeciwko Bartoszowi żałoby zniewalały do zawezwauia go przed trybunał królewski. Hardy Nałęcz nie chciał stanąć przed królem. Musiano tedy wydać wyrok przeciwko niemu, skazujący go na wywołanie z kraju i utratę Odolanowa. Atoli takie wyroki nie bywały nieodwołalne. Owszem, nawet po wyroku banicyi upoważniał statut wiślicki najmożniejszych dygnitarzów koronnych, jak np. biskupa lub wojewodę krakowskiego, do udzielenia banitom przytułku i bezpieczeństwa w swoich ziemiach przez dwa miesiące, w którym to czasie mieli winowajcy starać się o odzyskanie łaski królewskiej.

Bartosz Wiszemburczyk, czyli Więcborczyk, udał się w chwilową gościnę do Wrocławia. Ztąd niebawem odwołany przez króla, odzyskał on nie tylko łaskę pańską, lecz otrzymał nawet województwo poznańskie. Nowy urząd zamienił Bartosza w gorliwego stronnika rządów obecnych, a z dawnym popleczníkiem Ziemowitowym przylgnęła do nich cała reszta Nałęczów. Potomkowie nowego wojewody poznańskiego słynęli odtąd jako cnotliwi miłośnicy korony. Pod koniec XV stulecia przeszło *imię* Wiszemburskie, czyli Więcborskie, posagiem w dom Zebrzydowskich. Potomkowie ostatniej Wiszemburczanki Zebrzydowskiej, nie mniej butni, jak niegdyś ich praszczur po kądzieli, pisali się długo „Zebrzydowscy de Wianczborg, albo Więcborg."

Zgodę Grzymały z Nałęczą uwieńczyła restytucya kościelnych dóbr, pozajeżdżanych przez różnych

gwałtowników w czasie wojny domowej, a teraz wróconych duchowieństwu. Powiodło się królowi przywrócić podobnież do porządku resztę rokoszan, którzy jeszcze broili po Wielkopolsce. Za pomocą przywiedzionych z sobą rot małopolskich poburzono im wszystkie warownie, co ubezpieczyło spokój publiczny. „Padł taki postrach na wichrzycieli — opowiada naoczny świadek owej epoki — iż nikt nie śmiał pisnąć przeciwko sąsiadowi." Po szesnastu latach zamieszki, zamieszki nieustającej od śmierci Kazimierza W., pokazało się znów, iż Polska ma króla w domu.

Ale coraz szersza sfera działania otwierała się obecnie temuż królowi. Podczas gdy Władysław uśmierzał Wielkopolskę, w małopolskim Korczynie zbierał się zjazd, mający całą społeczność narodową zapoznać z nowym królem. Po sejmie należało rozpocząć jak najprędzej dzieło przyrzeczonego ochrzczenia Litwy. Pożegnali tedy królestwo uspokojoną Wielką Polskę i już pod koniec lipca stanęli napowrót w Krakowie.

W kilka tygodni później odbył się ów wielki sejm korczyński, na którym Władysław, jako ukoronowany już król, potwierdził „całej społeczności prałatów, wielmożów, rycerstwa, władyków i szlachty Królestwa Polskiego" przedkoronacyjną kartę wolności, wydaną przez nieintronizowanego jeszcze „pana i opiekuna korony polskiej," pod samą wielkoksiążęcą pieczęcią Litwy. Z następującą teraz wyprawą apostolską do tegoż kraju należało zaczekać aż do zimy.

Zniewalała ku temu sama przyroda, utrudniająca w lecie, a osobliwie w jesieni wszelki przystęp do Litwy. Tylko w zimie spadały na nią główne gromy Krzyżactwa. Tylko po umoszczonych lodem moczarach nawiedzały ją roje owych z upragnieniem wyglądanych „gości zimowych," kupców hanzeatyckich. Tylko w tejże porze zimowej mógł były W. Ks. Li-

tewski zanieść „krzyż lacki" do swej ojczyzny, otworzyć drogę przyrzeczonemu odzyskaniu uszczerbków ruskich, rozsłonić widok na cały wschód.

Tymczasem roztlewała pod tronem Władysławowym skrzętnie podkładana iskra pożogi, która, według zamysłów nieprzyjaciół, miała ogarnąć go dokoła i pochłonąć. Rozniecali ją ci wrogowie Władysława i Polski, którym sprzymierzenie się Litwy z Koroną uwisło kamieniem młyńskim u szyi, „panowie pruscy," Krzyżacy. Postępując zwyczajnym trybem swoim, starali się oni raczej cudzem, niż własnem wysileniem, starali się jaknajtaniej zgubić Jagiełłę.

Poruszone tedy zostały wszystkie państwa ościenne przeciw Jagielle. Nie mogąc występować otwarcie przeciw ochrzceniu jego w Krakowie, przybrano pozór bronienia zgwałconych tam praw Wilhelmowych. Sam Wilhelm podawał obłudnym Niemcom zakonnym maskę do ręki. Zaraz po przybyciu do Wiednia rozesłał młody książę rakuzki gońców z listami „do wszystkich królów chrześcijańskich," mianowicie ochmistrza swojego Konrada Czirnaw, z oznajmieniem wyrządzonej sobie w Krakowie krzywdy, z żądaniem sprawiedliwości przeciw Jagielle. Korzystając z odezwy Wilhelmowej, wyrobili z niej Krzyżacy sztandar swojej własnej sprawy z Jagiełłą.

W ślad za posłami rakuzkimi pospieszyły na wszystkie strony, „do papieża, do książąt rzeszy niemieckiej, listy i poselstwa krzyżackie," mające głosić przewinę Jagiełły względem Wilhelma, przedstawiać obłudność i „bezgruntowność" chrztu krakowskiego, malować wielkie ztąd niebezpieczeństwo dla chrześcijaństwa, wreszcie upraszać o pomoc walce, jaką Krzyżacy w imieniu Wilhelma i chrześcijaństwa zamierzyli stoczyć z Jagiełłą. Owszem, nim jeszcze Wilhelm rozesłał swoją protestacyę do dworów zagranicznych, gdy Jagiełło dopiero zapraszał Krzyżaków na chrzciny do Krakowa, okazał się mistrz W. tak żywo dotkniętym zniewagą Wilhelmową i obrazą

chrześcijaństwa, iż nietylko nie przyjął zaprosin sandomierskich, lecz owszem, zakrzątnął się gwałtownie około najechania i zawichrzenia Litwy pod niebytność Jagiełły, w samej porze chrztu książęcego.

A szukając i tym razem cudzej przedewszystkiem ręki do dzieła, połączył się zakon z dwoma książętami zagranicznymi, dwoma litewskimi nieprzyjaciołmi Jagiełły. Byli to przyrodni brat królewski, Andrzej Wingolt, dawniej książę połocki i jeden z obcych nam dotąd książąt Rusi Zadnieprskiej, jeden ze starożytnych Rurykowiców, Światosław Iwanowicz, kniaź na Smoleńsku. Andrzeja znamy już od kilku miesięcy sprzymierzeńcem, owszem, zdeklarowanym hołdownikiem Krzyżaków, w szczególności kawalerów inflanckich, za których wsparciem mniemał on teraz nietylko odzyskać utracone księztwo połockie, lecz owładnąć wcale rządy wielkoksiążęce i opanować większą część Litwy. Światosław pragnął także udziału w spodziewanem rozszarpaniu ojczyzny Gedymina, mianowicie niektórych grodów, należących niegdyś, jak np. Mścisław do księstwa smoleńskiego.

Najsilniej jęła się spółdziałania inflancka gałęź Krzyżactwa, najbliższa rękojemczyni losu wasala swego Andrzeja, a prowadząca w pole całą Łotwę sąsiednią. Poczwórnem tedy ramieniem, poczwórnym szturmem, przygotowali się nieprzyjaciele uderzyć na Litwę. Poprzedził wojnę list W. mistrza Czolnera do króla Władysława, nazywający go pogańskiem jeszcze mianem „Jahiełło," jako chrześcijanina nieprawdziwego, o ile że „przy chrzcie swoim nie uwolnił pies zajadły (tak błogosławią mu Niemcy) jeńców krzyżackich, 60 panów zakonnych i wielu innych chrześcijan, jak się godziło nowochrzeńcowi." Poczem, gdy Jagiełło właśnie nadstawiał głowę święconej wodzie nad Wisłą, sprzymierzeni wrogowie zapalili mu zdaleka światło do chrztu — „sześćdziesięciomilową" łunę najechanej ze wszech stron Litwy.

Ale już to szczęście Jagiełły, już to świeże zje-

dnoczenie się Litwy z Polską. dziwnie opacznym skutkiem upokorzyło w końcu zamysły wrogów. A opaczność ta dotknęła tem boleśniej, że początek wyprawy wcale inne wzbudził nadzieje. Zbyt miękka wprawdzie zima, dająca czuć się zwłaszcza w bardziej południowych stronach pogranicza pruskiego, powstrzymała pruskich Krzyżaków od wspólnego napadu na kraj pogański. Lecz kawalerowie inflanccy, Andrzej z przychylnymi Połoczanami, jego druh Światosław z wojskami smoleńskiemi, rozpuścili śmiało zagony. W krótkim czasie opanowali Niemcy twierdzę Łukomlę. Rychło później poddał się Połock. Obadwa miasta przeszły jako lenno krzyżackie w posiadanie Andrzeja.

Mniej szczęśliwie wiodło się Światosławowi. Oblegana przez niego Orsza oparła się wszelkim szturmom. Napróżno Rurykowic niesłychanemi srożał okrucieństwami, dopuszczał się męczarni, „jakich ani Antyoch syryjski — wzdryga się kronika ruska — ani Julian Odszczepieniec nie zadawali chrześcijanom.“ Nie mogąc przecież wziąć Orszy, wrócił Światosław do swojego Smoleńska, zgromadził znaczniejsze siły, i małoco przed Wielkanocą, około połowy kwietnia, w czasie pobytu króla Władysława w Poznaniu, nadciągnął z dwoma synami, Hlebem i Juryą, z bratankiem Iwanem Wasilewiczem, z ogromnemi machinami szturmowemi pod Mścisław. Mieszczanie wzbronili otworzyć bramy okrutnikowi, przez co rozpoczęło się oblężenie.

Już dziesięć dni szturmowano do miasta, aż oto dnia jedenastego spostrzegli Mścisławianie z wieżyc chorągwie wojsk odsiecznych, prowadzonych od strony Polski przez braci Jagiełłowych pod naczelnictwem Skirgiełły. Gdy Światosław niedawno skupiał w domu nowe posiłki, Olgierdowic Skirgiełło, związany zakładnictwem za brata w stolicy polskiej, brał właśnie od panów polskich uwolnienie z zakładu, aby ze stryjecznym bratem Witoldem i ochotniczem rycer-

stwem polskiem udać się „do czasu dla ważnych spraw do Litwy. Gdy Światosław już drugi tydzień ściskał oblężeniem Mścisławiau, stanął Skirgiełło z trzema litewsko-polskiemi pułkami w pobliżu miasta. Zwabieni na wieże i blanki Mścisławianie widzieli z radością pod pierwszą chorągwią pułk Skirgiełły Olgierdowica, pod drugą Korybuta Olgierdowica, pod trzecią Szymona Lyngwena Olgierdowica, a pospołu z nimi roty Witolda.

Srogi Rurykowic musiał przyjąć walkę z odsieczą. W samą niedzielę Przewodnią, d. 29 go kwietnia, w szerokiem polu nad rzeczką, w obliczu przypatrujących się zdala mieszczan, stoczono bitwę. Wiekopomne zwycięztwo padło braciom Jagiełły. Wszyscy czterej Rurykowice pierzchnęli z wojskiem. W pogoni większa część wojska i wodzów padła trupem. Samego Światosława, szanowanego kronikom ruskim jako syna, wnuka i prawnuka WW. KKs. kijowskich, jakiś rycerz polski dognał spoczywającego w dąbrowie i przebódł kopią. Obok niego zginął bratanek Światosławów, kniaź Iwan Wasilewicz. Synowie Światosława, kniazie Hleb i Juryj, popadli ranni w niewolę.

Hleb pozostał jeńcem w ręku Witolda, a Juryę wyleczył biegły w sztuce lekarskiej Skirgiełł i ruszył z nim pod Smoleńsk. Rozrządzając dowolnie ziemią smoleńską, wzięli zwycięzcy Olgierdowice bogaty okup od miasta, a na księztwie smoleńskiem, hołdownem odtąd Litwie, osadzono Światosławicza Juryę, ożenionego z synowicą Olgierdowiców. Poczem obróciły się wojska litewsko-polskie przeciw niespokojnemu Andrzejowi w Połocku. Zdany teraz na swoje własne siły, doznał wichrzyciel małoco pomyślniejszego losu od Światosława. Zabito mu syna w bitwie, odebrano mu Połock z Łukomlą, wzięto ogołoconego w niewolę, uprowadzono do Polski, wtrącono tam do więzienia w Chęcinach, gdzie tę „zgagę powszechną" przez całe trzy lata kajdany gniotły. Pierw-

sza wyprawa wojenna, w której Polacy podali rękę Litwie, najświetniejszym uwieńczyła się skutkiem. Spodziewane z tej strony zachwianie unii z Polską, poparcie sprawy Wilhelma i zakonu najzupełniej zawiodło.

Nie Krzyżakom-to przecież zrażać się niepowodzeniem. Omyloną nadzieję wschodnią zastąpił wkrótce projekt zachodni. W miejsce jednego Andrzeja podszczuł zakon niebawem dwóch nowych przeciw Polsce Andrzejów, Warcisława i Bogusława, książąt pomorskich. Jak Andrzejowi Połock, tak książętom pomorskim stała się bodźcem przeciw Jagielle ziemia dobrzyńska. Obecnie w posiadaniu Opolczyka, zdrajczego przyjaciela Jagiełły, należała ona poprzednio do pomorskiego książęcia Kazimierza, po którym (według zdania Warcisława i Bogusława) powinni ją byli posiąść nie Opolczyk, lecz oni.

Ujęci tedy widokiem ziemi dobrzyńskiej, weszli obaj Pomorczykowie w ścisłe z zakonem przymierze przeciw Jagielle, protektorowi Opolczyka, „pokrzywdzicielowi zacnego książęcia Wilhelma, pozbawionego przez niego nietylko prawej małżonki, lecz oraz posagowej korony polskiej." Wyraźnym celem przymierza postawiono naprawę krzywdy Wilhelma, to jest rozerwania małżeństwa Władysława z Jadwigą, a unii Polski z Litwą, środkiem zaś czemprędszą wojną „z księciem litewskim, który zwie się królem polskim."

Któremu to celowi, nie żałując teraz nawet pieniędzy, pożyczają Krzyżacy niezamożnym książętom pomorskim 10,000 grzywien na uzbrojenie się przeciw Polsce. Podobnież i teraźniejszemu przyjacielowi Jagiełły, mazowieckiemu księciu Semkowi, zawsze potrzebującemu gotówki, czynią Krzyżacy zadość nową pożyczką, nie chcąc znieprzyjaźnić sobie książęcia, albo spodziewając się przeciągnąć go znów na swoją stronę. Do dawnych sum na Wiznę i Zawkrze bierze on nanowo 1,000 grzywien, które nie mogły zwrócone

być inaczej, jak tylko razem z całkowitą sumą długu na ziemiach pomienionych.

Atoli wszystko było napróżno. Ziemowit nie odstąpił Jagiełły, a przymierze Krzyżaków z Pomorczykami uprzedził nowy król polski daleko potężniejszem przymierzem. Już w trzy miesiące po koronacyi, w wigilię Zielonych Świąt, d. 9-go czerwca roku 1386, niedługo po nagłym w Węgrzech upadku i zgonie włoskiego uzurpatora korony Ludwikowej, Karola Durazzo z Neapolu, stanął w Budzie między dawną królową węgierską Elżbietą, nanowo panią Węgier, a Władysławem Jagiełłą ścisły traktat zaczepny i odporny. Zaledwie okazało się, jak skrzętnie Krzyżacy już to nad Dźwiną i Dnieprem, już to nad Odrą, w Niemczech i stolicy papieskiej, poduszczają nieprzyjaciół Jagielle, jak łatwo litewski zięć Elżbiety może ujrzeć się zagrożonym na tronie polskim, okazała się także ciągła, stała, systematyczna jedność sprawy Elżbiety i Polski Jagiełłowej.

Poczytując nieprzyjaciół Jagiełły, t. j. zwłaszcza Krzyżaków z całą rzeszą książąt niemieckich, za swoich własnych wrogów, przyrzeka mu Elżbieta natychmiastową pomoc przeciw wszystkim, nawet przeciwko poniewolnemu małżonkowi starszej córki Maryi węgierskiej, Niemcowi Zygmuntowi, i przeciwko samejże Maryi, gdyby ona znalazła się spowodowaną do wojny z Władysławem Jagiełłą. Równoważyły się tędy związki dyplomatyczne. A nie mniej pomyślniej stała sprawa Jagiełły w głównem miejscu starań i zabiegów krzyżackich, w Rzymie, przed trybunałem papieskim. Wystosowano tam urzędowe zaskarżenie nieprawności małżeństwa Jagiełłowego. Wszczęły się długie i uporczywe rozprawy, w których, jak z jednej strony mącili wodę Krzyżacy, tak z drugiej nie brakło także odpornych głosów polskich.

Wypadało przedewszystkiem samemuż Jagielle wyprawić do Rzymu posła, któryby papieża Urbana oświecił o właściwym stanie rzeczy. Jakoż istotnie

wysłał król polski w tym celu do stolicy papieskiej kanonika Mikołaja Trąbkę, czyli Trąbę, późniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Lecz poseł polski nie dostał się do Rzymu. Uznał on za rzecz potrzebną wstąpić w drodze do Wiednia, na dwór księcia Wilhelma. W rozmowie z byłym oblubieńcem Jadwigi podjął się Mikołaj przynieść mu z Rzymu takież samo rozwiązanie zaręczyn małoletnich, jakiego w Krakowie samoż duchowieństwo polskie udzielić mogło Jadwidze.

Rozgniewało to Rakuszana, przeciwnego wszelkiemu rozwiązaniu, ponieważ takowe rozwiązywało zarazem wszelkie jego pretensye do Polski, podtrzymywane przez sprzymierzeńców, a nieopuszczone nigdy przez samegoż Wilhelma. Ztąd częścią dla ukarania posła za propozycyę niewczesną, częścią dla niedopuszczenia go przed obecność papieską, kazał dumny książę uwięzić Mikołaja. Przyszły arcybiskup gnieźnieński przesiedział cztery lata za kratą rakuzką.

W taki sposób utraciła sprawa Władysławowa głównego w Rzymie obrońcę. Mimo to popierały ją tam różne podrzędne usta i pióra. Krążyło mianowicie jakieś uszczypliwo pismo przeciwko zakonowi, wielce pomocne Jagielle, ułożone (jak mówiono) przez biskupa z Dorpatu. Krzyżowało ono tak dalece zamysły sprzymierzeńców rakuzkich, iż panowie pruscy pociągnęli biskupa do odpowiedzi. Zagadniony prałat zaparł się pisma i musiał nawet dworowi apostolskiemu przesłać to zaprzeczenie.

Choćby zresztą żadni przeciwnicy nie psuli sprawy Wilhelma w Rzymie, sprzeciwiały mu się tam różne nader ważne okoliczności. Wspomniano już kilkokrotnie o związkach ojca Wilhelmowego, Leopolda, z anti-papieżem awinionskim, Klemensem. W oczach rzymskiego papieża Urbana, uznawanego przez całą wschodnią Europę, było to przewiną nieprzebaczoną. Przeciwnie, matka Jadwigi, królowa Elżbieta, tak gor-

liwa przyjaciółka Jagiełły, zasłużona papieżowi Urbanowi onym bogatym darem tyary, który papieżom tylokrotnie wygodę czynił w potrzebie, liczyła się do najmilszych Rzymowi córek w Chrystusie. Syn jurgieltnika Klemensowego, a natręt królowej Elżbiecie mógł w Rzymie najsurowszej obawiać się sprawiedliwości.

Prócz tego padło Wilhelmowi w tym czasie nowe ciężkie nieszczęście. W cztery miesiące po ucieczce młodego księcia w Krakowie, d. 9-go lipca r. 1386, bezpośrednio po wzmiankowanym dawniej romansie z oną miłośnicą szwajcarką, zginął Wilhelmów ojciec Leopold z kwiatem rycerstwa niemieckiego w morderczej bitwie ze Szwajcarami pod Sempach. Ta głośna w świecie ówczesnym klęska, przypisywana powszechnie karze niebios za konszachty Leopolda z antipapieżem Klemensem, zatruduiła uwagę Wilhelmową nowemi troskami i sporami. Nastały nieporozumienia z powodu opieki stryjów nad potomstwem Leopoldowem, z przyczyny nowego teraz podziału ziemi rakuzkiej pomiędzy Wilhelma i jego trzech braci młodszych. Nie zaniedbano wprawdzie doszczętu procesu w Rzymie, kołatał tam opiekun Wilhelmów, Albrecht, razem z W. mistrzem krzyżackim, lecz cała sprawa mroczyła się coraz niepomyślniejszym dla Wilhelma aspektem.

Zmiarkował to sam narzeczony Haimburski i stracił wcale odwagę dopuszczać rzeczy do niebezpiecznej ostateczności. Przeto gdy papież Urban powołał Wilhelma osobiście przed swój trybunał, gdy może od samej Jadwigi czekały go tam przeciwne oświadczenia, wolał książę—nie stanąć. Łatwiej było odziać się w dumną ceremonialność, przybrać pozór dobrowolnego zrzeczenia się Jadwigi (acz nie korony polskiej), niż narazić się na prawdopodobieństwo wyroku niepomyślnego, może na zaparcie się przez samąż oblubienicę. W t e d y t o żal zaniechanego kochanka zapomniał się aż do obelżywych wy-

razów przeciw dawnej kochance, która oddała rękę komu innemu. „Nie przystoi książętom rakuzkim ubiegać się o — wiarołomną!" — rzekł książę ceremonialny, i myślał odtąd jedynie o swoich prawach do Polski.

Nieubieganie się zaś o Jadwigę zwichnęło do reszty cały proces rakuzki. Po przydłuższem milczeniu, dnia 31-go grudnia r. 1387, przesłał papież Urban VI do głównych swatów małżeństwa Jagiełłowego, mianowicie do książąt Janusza i Ziemowita mazowieckich, do kasztelana krakowskiego Dobiesława i jego syna Krzesława, kasztelana sędomierskiego, do wojewodów krakowskiego i kaliskiego, Spytka i Sędziwoja, tudzież do całej społeczności „baronów" polskich, nadzwyczajnie łagodny list, wzywający do zgłoszenia się w Rzymie po sprawiedliwość, gwoli której potrzeba było tylko pokornej odezwy ze strony Władysława, aby uczynić zadość jego życzeniom.

Gdy ten list przybył nad Wisłę, miał już nowy król polski nader świetną odezwę do przesłania wzajem Rzymowi. Wyprawiając natenczas nowego posła do stolicy papieskiej, podścielił Jagiełło swoim listem całą nawróconą już Litwę pod stopy apostolskie. Sprawa mniemanych ślubów Haimburskich utonęła w zapomnienie wieczyste. Zdziwiony tem świat zagraniczny nie mógł sobie wytłómaczyć rzeczy inaczej, jak przypuszczając dyspensę stolicy rzymskiej. Osobliwie w stronach rakuzkich zapewniano, że Jagiełło tylko ze szczególnem zapewnieniem papieża Urbana pojął Jadwigę.

Tymczasem zupełna prawność małżeństwa Jagiełłowego nie wymagała żadnej dyspensy, i żadna też nie wyszła tym razem z kancelaryi papieskiej. Przeto zamiast o tej rzeczy niebyłej, mówić nam już o przedmiocie owej świetnej odezwy Władysława, o dokonanem przez niego w ciągu sprawy rzymskiej nawróceniu ojczyzny, o blizkiem temuż odzyskaniu

Rusi Czerwonej—o coraz szerszem rozwarciu Polsce stron wschodu.

XVI. CHRZEST LITWY.

Ważność wyprawy apostolskiej.—Krajobraz Litwy.—Młodzieńczość ziemi i stosunków społecznych. — Pasterstwo. — Ogrodownictwo. — *Numa* litewska. — Szczupła ludność—Pogaństwo.—Niewola.—Rysy oryentalne w życiu towarzyskiem i religijnem. — Hierarchia społeczna.—Książęta.—Urzędnicy.—Bojar.—„Kozactwo."—Żona bojarska.—Pijaństwo.—Biesiadnictwo pogańskie. — Uczty pobożne. — Cześć zmarłych. — Posępność życia. — Ubóstwo. — Przybycie Jagiełły.—Widok Wilna.—Przygotowania apostolskie—Bałwochwalstwo i manicheizm.—Edykta apostolskie.—Swobody chrześcijańskie.—Środki przymusowe.—Fundacye.—Katechizacya. — Chrzest—Dalsze czynności apstolskie. — Podróż Jagiełły po kraju. — Powrót do Polski.—Poselstwo do Rzymu.—Listy papieskie.—Następstwa społeczne.—Początkowa zamieszka wyobrażeń.—Jednoczesna zmiana w Rusi Czerwonej.

Ostatni artykuł dokumentu krewskiego warował Polakom „połączenie litewskich i ruskich ziem z Koroną." Zbliżająca się teraz wyprawa apostolska miała jednocześnie ochrzcić Litwę i dopełnić tego warunku. A był to warunek niezmiernej rozciągłości. „Litewskie i Ruskie ziemie," od morza Żmudzkiego aż do Czarnego, Litwa właściwa, Wołyń, Podole, Ukraina Kijowska — to cały nowy świat dla Polski Andegaweńskiej!

Wszystkie te ziemie otwierały się obecnie już to szerzej, już cieśniej wpływowi, zwierzchnictwu, bezpośredniemu władaniu Polski. Niektóre z krain Ruskich bywały zdawiendawna przez dłuższy lub krótszy czas w związku z Polską. Częste atoli odrywanie onych przez sąsiadów przemocnych, teraźniejsze dzierżenie Wołynia i Podola przez Litwę a Rusi Czer-

wonej przez Węgrów, nadawały oczekiwanemu w tej chwili odzyskaniu onych za pośrednictwem Jagiełły cenę nowego wcale nabytku. Ponieważ zaś inny warunek ugody krewskiej obowiązywał syna Olgierdowego do przywrócenia Polsce dawnych uszczerbków i strat Korony, więc mogła powstać wątpliwość, ażali niektóre wracające teraz do Polski ziemie ruskie, mianowicie Wołyń z Podolem, wracają do niej na mocy jednego lub drugiego warunku, to jest mają wejść w związek z Polską ściślejszy albo mniej ścisły, dozwolić Polakom zupełnej władzy zwierzchników i posiadaczów lub tylko półwładzy sprzymierzeńców.

Na wszelki wypadek gotów był Jagiełło „połączyć" swoją Litwę i Ruś z Koroną, a co dziś jedynie wątłym zdawać się mogło związkiem, temu czas dalszy mógł dostatecznie przydać spoju i dojrzałości. Jakoż taż sama podróż królewska, która ochrzciła Litwę, rozwarła także Polakom „złotą bramę" Wołynia i Podola, i utwierdziła jednoczesne odzyskanie Rusi Czerwonej, dokonane przez drugi dwór podróżny, przez zdążający w tęż samą stronę wschodnią dwór królowej Jadwigi. Opiszemy najprzód chrzest Litwy.

Kiedy światowe pożytki tej obojej wyprawy wschodniej jeszcze świeżo woniały pokoleniom, przyrównywano ją do wielkich wypraw morskich, odkrywających światu nieznane dotąd lądy i skarby. „Otworzył król portugalski swojemi wędrownemi żaglami indyjskie i afrykańskie strefy południa—mówi polski współczesnik lat Kolumbowych—Jagiellonowie odsłaniają nam coraz dalsze ziemie i ludy, rozpostarte ku biegunowi północy i ku wschodowi słońca."

Z niezwyczajną też okazałością wybrał się król Władysław w pierwszą drogę tych odkryć Jagiellońskich. Przedewszystkiem wyszło świetne poselstwo do Krzyżaków, złożone z wielu książąt pod przewodnictwem Konrada Oleśnickiego, a wzywające mistrza Konrada Czolnera do wiecznej „zgody i unii,

za pomocą której mógłby Jagiełło tem snadniej ochrzcić Litwę." Poczem o pierwszych mrozach październikowych wyruszył nowy król polski z niezmiernie licznym dworem na wschód.

Omijając Ruś Czerwoną, obrano trakt wołyński na Lublin, Włodzimierz ku Łuckowi. Towarzyszył Jagielle tamtędy nader tłumny orszak duchowieństwa, książąt, wojewodów i kasztelanów polskich. Ciągnęli za nim osobnemi taborami arcybiskup gnieźnieński, Bodzanta, z obfitem gronem kapłanów, pomiędzy którymi liczono najwięcej Franciszkanów, tych zdawiendawna apostołów litewskich. Jechali obaj książęta mazowiecy, Janusz i Semko, ów poseł do Krzyżaków, Konrad książę na Oleśnicy, reszta niewyprawionych poprzednio książąt litewskich, jak prawdopodobnie Korygiełł-Kazimierz, ks. mścisławski, z Aleksandrem-Wigundem ks. kiernowskim, wojewodowie poznański i sędomierski, nasz dawny znajomy, a ułaskawiony już Bartosz z Więcborga i Leliwita Jaśko z Tarnowa, wreszcie kasztelanowie z Sądcza, z Lublina i z Radomia, t. j. Krystyn z Kozichgłów, Piotr Kmita i Klemens, z podkomorzym krakowskim, Spytkiem z Tarnowa, z cześnikiem i podczaszym krakowskimi, Włodkiem z Ogrodzieńca i Tomkiem Wągleszyńskim. Przestrzegał porządku całej wyprawy kasztelan wiślicki, Mikołaj Toporczyk z Ossolina, teraźniejszy „marszałek dworu królewskiego."

Ze schyłkiem października stanęły cugi podróżne w Łucku wołyńskim. Urządzenie okolicznych spraw ruskich zatrzymało tam króla przynajmniej do połowy listopada. Zdarzy się o tych pożytecznych koronie i koronnym synom czynnościach usłyszeć więcej następnie, przy opisie odzyskania Rusi Czerwonej. Teraz prowadzić nam króla z „lackim krzyżem" dalej ku północy, nad Niemen.

Im głębiej zaś w strony Litwy pogańskiej, tem nowszy, tem osobliwszy obraz ziemi i ludu zadziwiał polskich towarzyszów Jagiełły. Wjeżdżano w ostatni

zakątek, w ostatnią leśną kryjówkę pogaństwa w Europie, równie odmienną od reszty krajów europejskich, jak wiara i obyczaj mieszkańców od obyczajów reszty narodów europejskich.

Owszem, nietylko powierzchnią ziemi i ludem, lecz nawet niebem swojem różniła się ówczesna Litwa od Polski. Świeciło z niego nizkie słońce północy, przybierające coraz bardziej niestały i złudny charakter słońca stref biegunowych. Przez dziesięć miesięcy nieustającej zimy usuwało się ono z nad ziemi, dając jej zanurzać się w ciemnościach i trętwieć mrozem śmiertelnym. „Przez dwa miesiące lata— opowiada naocznie z ówczesną Litwą obeznany kapłan dziejopis—pałało słońce ciągle na widnokręgu, łącząc prawie bezpośrednio brzask wieczorny ze świtem poranku i dopiekając upałem całodziennym. Mrozy zimowe kaleczyły ludzi nader częstem odmrażaniem członków, zamrażały niebacznych na śmierć, mieniły barwę zwierza leśnego, zwłaszcza zajęcy, wcale białych przez zimę, zdziwiały obozujących przy ognisku podróżnych widokiem kotłów, w których jedna połowa wody wrzała ukropem, podczas gdy połowa przeciwna była jeszcze wciąż bryłą lodu."

Zato skwar letni nie dozwalał przez cztery godziny południowe żadnej w polu roboty, odbywanej przeto w największej części zrana i widnemi wówczas nocami. Mimo czego jednakże nie dochodziło zboże w zbyt krótkiem cieple słonecznem do należytej dojrzałości, i musiało następnie dosuszać się przy ogniu. Nadzwyczajnie też rzadko szarzał na widnokręgu spłacheć ziemi zoranej, a prawie wszystek kraj jeżył się dzikim borem, płynął falami jezior, rozpościerał się stepem piaszczystym.

A puszcze i jeziora litewskie, to nie lasy i błota polskie! W borach litewskich drogocenna ówczesnemu handlowi wiewiórka, przeskakując z drzewa na drzewo, odbywała kilkudziesięciomilowe podróże, ni

dotknąwszy się ziemi. Zaraz za progiem wielkiej odludni Podlasia czerniała ogromna puszcza Białowiezka, słynniejsza teraz, niż wówczas, kiedy niemniej rozległe bory mścisławskie, borysowskie, rudnickie, od Wilna ku Niemnowi zacieniały kraj tyluż innemi w różnych stronach puszczami białowiezkiemi. Poprzecinane wewnątrz szerokiemi łąkami i jeziorami, zagęszczone wszelkiemi rodzajami krzewów i drzew, pełne błąkających się w ich cieniu gromad zwierza dzikiego, przedstawiały te niezmierzone przestwory leśne jakoby wcale osobne państwa roślin i zwierząt, takież same za Jagiełły, jak w pierwszych dniach stworzenia. Wobec ogromu ich przestrzeni niknął wszystek mieszkający pomiędzy niemi ród ludzki, gasła ludziom wszelka możność pasowania się z przemocą tak pustynnej natury. Siekiera ludzka i ludzka trąbka myśliwska, jakkolwiek daleko wgłąb puszczy zaniesione, brzmiały właściwie tylko po wązkiem jej pobrzeżu, igrały tylko u krawędzi tych oceanów leśnych, w których niezbadane po dziś dzień wnętrza przenikała chyba jedna tylko fantazya ludzka, napełniając je bajecznemi widziadłami i dziwami.

Owszem, bezmiar tutejszych obszarów leśnych owładał do tyla samąż fantazyę ludzką, iż nie mogąc wyzwolić się z pod przemocnych wrażeń ciągłego ich widoku, musiała ona nawet w swoim świecie wewnętrznym, w dowolnych zmyśleniach swojej twórczości, roić głównie obrazy jakichś zaklętych lasów i stworzeń leśnych. Do niezmiernej mnogości rzeczywistych po całym kraju borów przydawała imaginacya powieści o jakichś czarodziejskich lasach używarmskich, w których broiły złośliwe nimfy nazwiskiem Łauny, a które dziwotworną olbrzymiość i bezgraniczność swojej natury leśnej łączyły z drugą właściwością krain litewskich, z jeziorzystością ziemi.

Czemże zaś wszelkie widziadła jezior i bagien urojonych, w porównaniu z ich pierwowzorem w rze-

czywistości! „Jeziora litewskie — słyszymy od zdziwionego ich wielkością cudzoziemca — to istne morza!" Obfitość rozlicznych dokoła wód dała powód tradycyi, jakoby cała południowa część Litwy była dawniejszemi czasami morzem, morzem Czarnem, sięgającem niegdyś aż po błota Prypeci, a dopiero później przez jakiegoś mocarza spuszczonem w łoże dzisiejsze.

W niektórych porach roku wracały napowrót te dawne czasy morskie i znowuż po całych przestrzeniach kraju rozpościerało się lśniące zwierciadło fal, urosłe z wylewów wiosennych i stopionych w podleciu śniegów. Po opadnięciu powodzi pozostawały rzeki o mętnej, ciemnej barwie wód morskich, płynące z cichą powagą do morza. Toż samo morze przypominał gęsto po Litwie rozsiany step piaszczysty, niedawno oschłe dno fal, codzienny świadek młodzieńczości suszy litewskiej, jednego z najświeższych lądów świata.

Na tak pierwiastkowej ziemi mieszkał lud również młody. Toż i węzeł pomiędzy taką ziemią a takim ludem był podobnież wątły i niedojrzały. Najdoskonalsza spójnia między człowiekiem a ziemią, praca rolnicza, zaledwie tu oznaki życia dawała. Dziki grunt Litwy stawiał jej zbyt uciążliwą przeszkodę, a naród nie czuł chęci przełamywania trudności. Ztąd nader mała część kraju szła pod uprawę rolniczą, uprawę niezmiernie nieudolną, poprzestającą na ulubionym pługu drewnianym, owszem, przesądnie przeciwną wszelkiemu narzędziu żelaznemu.

Biorąc pod uwagę ten brak żelaza, podobnyż brak młynów, zastępywanych zwykle żarnami, wreszcie potrzebę dosuszania przy ogniu plonów nieźrzałych, można pojąć ubóstwo całego rolniczego gospodarstwa Litwy pogańskiej, nie wystarczającego bynajmniej do wyżywienia ludności, jakkolwiek rzadkiej. Żyła ona tedy po największej części czem innem, żyła głównie chowem bydła, rybami, zwierzyną, grzy-

bem. Jak młodzieńczą była ziemia litewska, tak też młodzieńczym trybem początkujących narodów, przedpatryarchalnem rzemiosłem myśliwstwa, rybołówstwa, pasterstwa, spędzało dni żywota zamieszkujące ją plemię.

Na szczęście, roiła się niesłychana mnogość zwierza w lasach litewskich; najkosztowniejszą zwierzynę ubijano jedynie gwoli futrom, odrzucając smaczne mięsiwo; rogi żubrze służyły za powszednie naczynie stołowe, a przed każdą wyprawą wojenną odbywała się zwykle wielka wyprawa myśliwska, zaopatrująca przyszłe wojsko niezliczoną ilością beczek zwierzyny salonej i wędzonej. Rybołówstwo, korzystając z niezmiernej rybności niektórych rzek, jak np. Prypeci, karmiło przez cały rok rybami suszonemi. Ale nad wszystko zajmowano się przy obfitej paszy chowem bydła rogatego i koni. Stadniny książęce, jedna z głównych gałęzi zamożności książęcej, dostarczały samemu Witoldowi po 10,000 wierzchowców. Lada kmieć utrzymywał po 60 sztuk rogacizny, nie licząc w to kóz i owiec.

Wszechstronnie rozwinięte pasterstwo żywiło różnorakim nabiałem, w który wchodziły także sztucznie przyprawiane sery bawole, a nawet mleko kobyle. Nie mniej kwitnęło dalej pszczelnictwo, starodawna chwała stron nadniemeńskich. Bujna grzęskich krain roślinność, jakieś szczególnie słodkie zioła, ogromne gaje lipowe około Kowna, wydawały miód przewyborny, sławny lipiec kowieński, nadzwyczajnie obficie po całej Litwie pijany.

Do których to wszystkich dorywczych gałęzi gospodarstwa przydać jeszcze należy nader ważne w Litwie ogrodnictwo. Im szczuplejszą była uprawa polna, tem staranniej pielęgnowano jarzynę ogrodową, Gdy nieraz i czarnego, żarnowego chleba, jaki sami królowie Jagiellońscy radzi jadali, nie stało Litwie ubogiej, zastępowała go duża rzepa pieczona. Najdostojniejsze z późniejszych rodzin litewskich przypo-

minały sobie bez sromu, jak ich przodkowie niegdyś w znak przyjaźni obsyłali się rzepą. Po ogrodach też rosła zapewne największa część tego lnu, jaki Litwa uprawiała rokrocznie. Wilgotna natura gruntu i zupełny brak sukna, zbyt sztucznego i kosztownego w oczach Litwy towaru, czyniły len i konopie głównym ziemiopłodem litewskim, głównym przedmiotem pracy i przemyślności domowej.

Kto zaś nawykł do uprawy ogrodu, temu i ogródek i kwiaty stawały się równie łatwą do zaspokojenia, jak i przyjemną potrzebą. Z tej to przyczyny uderzało w Litwie dziwne poniekąd u tak prostaczego ludu zamiłowanie kwiatów, objawiające się w troskliwem budowaniu onych przy domu, w przystrajaniu niemi każdej uroczystości domowej, w częstej o nich pamięci w pieśni. Osobliwie piękna dolina kowieńska, woniejąca kwieciem szerokich gajów lipowych, usłana kobiercem białych i barwnych róż, miała być prawdziwym rajem kwiatów, rozumie się — w krótkim przeciągu dwumiesięcznego lata.

Z temże przywiązaniem do kwiecia łączyło się ścisłe obeznanie z resztą roślin, z ziołami, z ich cudowną niekiedy mocą, główna umiejętność licznych lekarek i czarowników litewskich, zwanych przeto najczęściej znawcami ziół, „zieleninami." Wszelka jednakże obfitość kwiatów wokoło zagrody nie zdołała udoskonalić budowy domu. Najzamożniejsza chata litewska, czyli tak zwana „numa," niepodobna wcale do zwykłej zagrody gospodarskiej, była tylko dorywczą budą pasterską, skleconym naprędce szałasem plemienia koczownego.

Wyobraźmy sobie rodzinę koczującą, rozłożoną w polu przy noclegowem w dużej jamie ognisku, z całym zapasem żywności pod senną głową, ze spoczywającym dokoła dobytkiem koni i bydła, i pokryjmy to przypadkowe legowisko jednym wspólnym dachem na czterech ścianach bez okien, a będziemy mieli przed sobą numę litewską, mieszczącą zarazem

na przestrzeni 10 sążni i mieszkanie ludzkie, i stajnię, i oborę, i śpichrz. I takiż właśnie drewniany namiot wędrowny, taki „kurzeń" obozowy, poczytywano do pobożnych czasów za najwłaściwsze Litwie domostwo, bardziej narodowe niż późniejsze dwory i dworce.

Wygodna bowiem siedziba przywiązuje do miejsca, a Litwa pogańska była każdej chwili gotową zwinąć namioty i szukać nowej ojczyzny. Toć niedawnemi czasy, w ostatnich latach Kiejstuta, zrywała się cała Litwa do tłumnego wyjścia ze swojej ziemi ucisku, byle gdziekolwiek spokojniejsze znaleźć siedziby. Za lat kilka od teraźniejszej wyprawy Jagiełłowej do Litwy okropny głód tak srodze dojmie krajowi, że wszyscy zamożni i ubodzy postanowią szukać ulgi w powszechnej wędrówce narodowej. Tenże zamysł powtórzył się jeszcze później, kiedy skutkiem niechęci ludu ku zbyt gorliwym zabiegom apostołów chrześcijańskich, ówczesny W. książę litewski, syn Kiejstutów, lękał się ujrzeć naraz całe państwo wypróżnione od mieszkańców, koronę bez poddanych, wychodzących w dalekie strony.

A jak niedojrzała spójnia wiązała ziemię z ludem, tak również nierozwiniętym, pierwiastkowym był pod każdym innym względem stan społeczności tutejszej. Najprzód nie rozrosła się jeszcze Litwa w zwykłą innym krajom rojność mieszkańców. Rozgłos imienia litewskiego był znacznie większym, niż liczba głów litewskich. Krom podległych Litwie ziem całkowicie ruskich, stanowili Rusini znaczną jeszcze część zaludnienia samejże Litwy, a stołeczne jej miasto Wilno było tylko w jednej połowie miastem litewskiem, w drugiej zaś cudzoziemczem. Wszelka ilość pogaństwa, jaką król Władysław ochrzcił w całym ciągu panowania swojego, nie przenosiła trzydziestu tysięcy dusz.

Tak dziecięcodrobny naród, umiejący przecież czem innem wetować swoją szczupłość, odznaczał się

następnie nader niedojrzałym składem społecznym. Cała społeczna budowa Litwy pogańskiej spoczywała na dwóch węgłach, na dwóch pojęciach: pan i sługa, rozkaz i posłuszeństwo. Naszafowawszy się do syta wyrazem „Litwa pogańska," mamy teraz sposobność przypomnieć znaczenie tego wyrazu.

Pogaństwo, to niewola. Litwa pogańska, to rzesza niewolników. Od najwyższego z panów do najniższego z poddanych, od pobliża tronu do najustronniejszych zakątków rodzinnych, krzyżował się nieprzerwany łańcuch niewolnictwa. Pan, czyli bojar litewski był niewolnikiem książęcym, nie mającym żadnej własności, nie mogącym bez zezwolenia książęcego sprzedać kawałka gruntu, pozostawić dzieciom majątku, wydać córki zamąż, czem wszystkiem rozporządzała wola książęca.

Żona była niewolnicą swojego męża, który ją sobie kupował, który, nie mając czem zapłacić za winę sądową, płacił ją sprzedanemi w niewolę żoną i dziećmi. Dzieci były własnością ojca, samowładnego pana ich życia i wolności, potrzebującego wprawdzie aprobaty książęcej do oddania córki w zamężcie, lecz upoważnionego sprzedać ją kiedykolwiek w niewolę, albo starodawnym zwyczajem pogańskim, zabić ją w latach dziecinnych. Poddany był niewolnikiem nietylko swojego, lecz owszem każdego pana, obowiązanym patrzeć w milczeniu, jak pierwszy lepszy przejeżdżający bojar przywłaszczał sobie jego dobytek, wszystek sprzęt jego chaty.

Oprócz którego to warunkowego niewolnictwa, roił się jeszcze w każdym domu, w całym kraju, tłum bezwarunkowych, prawdziwych niewolników, przewyższający zapewne liczbą tak zwanych „wolnych". Żyli oni w tym stanie już to skutkiem niewoli wojennej, już to za wyrokiem sądowym, już małżeństwem z niewolnicą lub niewolnikiem, albo wreszcie urodzeniem z rodziców niewolniczych, i samowolnem niekiedy oddaniem się na własność. Te

różne przyczyny niewoli rozpładzały coraz liczniejszą ćmę „ludzi własnych", pomnażaną jeszcze nierzadkiem skazywaniem na niewolę za podatek niezapłacony, za długi nieuiszczone, albo też dobrowolnem zaprzedawaniem się z głodu — ćmę, stanowiącą artykuł bardzo skrzętnego w tych stronach handlu.

Jak w starożytnem pogaństwie, im większą była liczba niewolników domowych, tem wyżej ceniono zamożność gospodarza. Niewolnik dawany bywał posagiem córce; niewolnik otaczał pana zgrają służebników na wojnie, przyzwyczajając go do późniejszego tłumu ciurów w obozie; niewolnik płonął na stosie z panem umarłym. Duch niewolniczy przenikał całą społeczność i sprawiał, że nawet niezawiśli od innych ludzie przyjmowali chętnie rolę służalców, zauszników. On to rzucał wreszcie wszystkich pospołu na kolana przed cieniem władzy najwyższej, przed lada znakiem, przed czapką W. książąt litewskich.

A ci książęta pogańscy, to nie dla chrześcijańskich wyobrażeń przedmiot do osądzenia i czci. Łagodni i hojni za granicą, pomiędzy chrześcijanami, polerowani rycerze wobec rycerstwa europejskiego, bywali oni oryentalnymi despotami we własnej ojczyznie. Posłowie wielkich miast hołdowniczych, jak np. Nowogrodu i Pskowa, nie śmieli się zbliżać do nich inaczej, jak padając na twarz i całując ziemię przed stołem, za którym ucztował W. książę. Jedynym zresztą sterem ich rządów była groza. Służyły im ku temu rozliczne środki przymusu i postrachu, mnogie rodzaje więzień, kaźni i tortur, ten najpospolitszy sposób przekonywania w sądownictwie pogańskiem.

Najszlachetniejszemu z W. książąt litewskich towarzyszył w przejażdżce po kraju napięty zawsze łuk, z którego rozkaz książęcy za lada przewinienie zabijał ludzi. Tenże sam książę w przystępie sroższego gniewu kazał zaszywać winowajców w skóry niedźwiedzie i rzucać ich dzikim zwierzom na roz-

szarpanie. Gdy zaś wyrok książęcy skazał kogo za cokolwiek na śmierć, biada miłosiernemu, który się ulitował niewinnego grzesznika, który uchronił rzezimieszka od szubienicy. Osobny rozdział ustaw litewskich przeznaczał mu też samą karę śmiertelną, której uniknął złodziej.

Wtedy, czy to starodawne ustawy, czy wola książęca wydały wyrok, sam potępieniec musiał wykonać na sobie, co losem padło. „Gniewa się kniaź!"— podszepnął ktoś winowajcy, ociągającemu się z własnoręcznem zadaniem sobie śmierci, a przestraszony potępieniec czemprędzej zarzucał sobie stryczek na szyję. Duchowni chrześcijańscy, nieobeznani z obyczajem pogańskim, odwracali się ze zgrozą od tych najszlachetniejszych z książąt litewskich, zapisując o nich zdanie: „To kat krwiożerczy!"

O ile wschód zdawiendawna przedstawiał najwięcej przykładów niewoli przywiązanych do niej zwyczajów, o tyle i pogaństwo litewskie jaskrawieje tu i owdzie barwą oryentu. Jakoż, pominąwszy samą nawet niewolę wschodnią, nie trudno dostrzedz w niem jeszcze innych znamion i rysów oryentalnych. Uderzają one mianowicie w głównych zasadach wiary przedchrześcijańskich Litwinów. Wieleć to zapewne wieków minęło, odkąd przodkowie Litwy dzisiejszej, osiadając w ziemi pruskiej, łotewskiej i nad Niemnem, w tych trzech różnych siedzibach jednego i tegoż samego plemienia, przynieść mogli z oryentu starożytną cześć słońca, ciał niebieskich i ognia. Świeci ona przecież nader jasno w religijnych wyobrażeniach starej Łotwy, Prus i Litwy.

Najdawniejsze w tym względzie wiadomości donoszą nam wyraźnie, iż pogaństwo litewskie ubóstwiało słońce, księżyc i gwiazdy. Nieco później okazało się powszechnie, iż ze wszystkich bóstw światła najwyżej czczonym był Perkun — bóg błyskawicy i grzmotu. Jednocześnie uwidomiły się nazwiska różnych innych bóstw jasności niebieskiej, jak Auszwe,

Sotwaros, Okopirmos i Szwajstix, już to tyluż odrębnym, lecz pokrewnym Perkunowi bóstwom właściwe, już to może jedynie do tyluż różnych postaci tegoż samego Perkuna należące.

Obok tych bóstw światłości przewodniczyły jeszcze całemu rojowi litewskich bogiń i bożków kilka nieco odmiennych istot niebieskich: Potrimpos, albo Atrimpos, wodne bóstwo urodzajności, Poklus, bóstwo zniszczenia, i Kurko, albo Zieminikas, bóg płodów ziemskich. W panującej całemu pogaństwu stolicy bałwochwalstwa starych Prusaków i Litwinów, w dawno już przez Krzyżaków zburzonem Romowe, w cieniu przesławnego tamże dęba świętego, stał ołtarz wielki, na którym wznosił się trójposąg Perkuna, Potrimpa i Poklusa. Otóż wpatrzenie się w mitologię litewską naprowadziło na myśl, iż ta trójca litewsko-pruska, złożona z głównego boga światła Perkuna, z bóstwa urodzaju Potrimposa i bóstwa zagłady Poklusa, mogła powstać z odblasku staroindyjskiej trójcy Mitry, Ormuzda i Arimana. Na wszelki wypadek nie brak coraz nowych pozorów powinowactwa między oryentalną czcią ognia słonecznego, między oryentem w ogólności a naszą Litwą pogańską.

Jak w oryencie, tak podobnież i w Litwie, pałały każdemu bóstwu, w każdej świątyni, nawet w zakątku domowym, ulubione ofiary ognia, najskuteczniejszego środka oczyszczania ludzi żywych i zmarłych, palonych przeto na stosie pogrzebowym, i płonął w różnych ustroniach kraju, w osobnych świątyniach wieżycowych, na szczycie wzgórz, wieczysty ogień święty, tak zwany Znicz, staranuie żywiony przez kapłanów. Jak w oryencie, tak podobnież i w Litwie, liczono czas na noce, rok na księżyce, a tydzień zaczynano od piątku. Jak w oryencie, tak i u Litwy, spoczywała budowa r o d z i n y na wielożeństwie. Wszystkie najdawniejsze wiadomości o Litwie zamieszczają w każdym domu możniejszym oryentalny ha-

rem kilku małżonek, z których jedna miewała pospolicie starszeństwo.

Do późna potomkowie pogańskiej Litwy tęsknili za „chwalebnym obyczajem mnogości żon, który to czyni, iż każda z małżonek goręcej miłuje męża i że ojczyznie przyrasta gęściej obrońców". Gdy zaś mąż, jak wspomniano, k u p o w a ł żonę, gdy handel ludźmi w codziennem był używaniu, widziano jeszcze w XV wieku tłumne w tych stronach targi niewolnic, bazary oryentalne, gdzie każdy ochotnik swobodnie wybierał sobie i za pewną kwotę nabywał towar małżeński.

Tak po oryentalnemu zaopatrujący się bojar litewski, z natury małomówny, jak ludzie wschodu, albo przemawiający narzeczem zakorzenionem głęboko w glebie oryentu, rozumiał też najlepiej oryentalny język p o d a r k ó w. W Litwie, czy to do króla, czy do sędziego, czy do bojara, nie znalazłeś przystępu bez jakiejkolwiek dani, tak zwanej „poczty". Znakomici zaś posłowie zagraniczni na dworze Jagiellonów otrzymywali od króla szkarłatną wschodnim zwyczajem szatę, w której prowadzono ich przed majestat. Za wstąpieniem w podróży pod strzechę uboższej gościnności, jak nad Jordanem umywano ci nogi.

Osobliwie z najbliższymi Litwie wyobrazicielami oryentu, z Ordą tatarską, mieli jej synowie niemało wspólnych rysów. I tąż zapewne krymsko-mongolską drogą dostało się Litwie najwięcj tych znamion oryentalnych. Razem z niemi wsiąkała litewszczyzna w siebie mnogie inne żywioły obce, a owi praojcowie panującego później nad Niemnem ładu społeczeńskiego, owi mgłą bajeczności odziani, lecz niebajeczni wistocie Herulowie zamorscy, z wcale przeciwnej południowi strony przybyli. Wielu też mniemanym rysom oryentu w mitologii i urządzeniach litewskich da się z łatwością nierównie bliższe wykazać powinowactwo, i same owe dziwacznie poprzekręcane nazwy bóstw nadniemeńskich, owe Perkunasy i Mildy starolitew-

skie, nawet ów w cieniu dęba w Romowe czczony trójposąg, nie prawdopodobniejże z tymiż samymi Herulami od północnych nadpłynęły wybrzeży, nie snadniejże ze źródła takich samych na północy nazw i pojęć mitycznych, takich samych za morzem północnem Fairgunsów, Mild, Romowów, trójposągów i t. p., zagnieździły się w Litewszczyznie?

Ale od przybycia Herulów z ich mitologią zamorską nie mało już wieków minęło. W tym czasie pierwotne rysy herulskie uległy wpływowi innych najezdczych ludów od wschodu, a pomiędzy temi dalszemi zalewami obczyzny, któryż głębiej naruszył i wypaczył zawiązki ówczesnych społeczeństw wschodniej Europy, któryż więcej śladów trwania swego zostawił, nad późny, ale przemocny wylew dziczy mongolskiej za Dżengis-chana! On to całą szeroką Słowiańszczyznę zadnieprską na tak długie czasy mnogiemi znamionami oryentu napiętnował; on to całą Ruś południową tak stanowczym dla niej na przyszłość obyczajem i duchem kozaczyzny znarowił; on też cisnącej się ku tym południowym granicom Litwie niemało swoich oryentalnych znamion udzielił. Pierwiastkowość społeczeństwa dozwoliła tym nowym rysom mieszać się swobodnie z różnorodną pstrocizną dawniejszych czasów, a przeciąg półtora wieku między najściem barbarzyńców mongolskich a teraźniejszą Litwą Jagiełły i Witolda, wystarczył do nadania wielu uderzającym w niej cechom oryentalnym pozorów odległej starożytności.

Zwłaszcza więc w sprawach wojennych umoderowało się pogaństwo litewskie przeważnie na krój wschodni, tatarski. Podczas gdy książęta pogańscy niekiedy lustrem rycerstwa zachodniego świecili, w podwładnych im tłumach wojennych widziano przez długie lata ze zgrozą istnych Ordyńców. Wywrócony włosem do góry kożuch, łuk i kołczan z zatrutemi strzałami, mleko kobyle, jako zwykły napój w bukłaku, wojenny sposób przeprawiania się przez rzeki

za pomocą uchwyconych w ręce ogonów końskich, traciły nader złudnem podobieństwem do wojowników Dżengischanowych. Chrześcijanie, którzy własnemi oczami patrzyli na pogaństwo litewskie, donoszą nam wyraźnie, iż Litwa tamtoczesna żyła „trybem tatarskim".

Oryentalna też wyobraźnia ożywiała plemię litewskie. Skutkiem jej skłonności do omamiania się wszędzie widokiem dziwów, cudów, zjawisk nadprzyrodzonych, przedstawiał się cały świat otaczający przybytkiem, narzędziem, objawem sił nadziemskich, bóstw niebieskich, godnych podobnież ubóstwienia i czci. Ztąd obok czci świateł niebieskich, w ogólności czci nieba, czczono też całą ziemię, z wszystkiemi rysami jej oblicza, właściwemi naturze tutejszych stron. Były więc święte wzgórza, święte bory i gaje, święte jeziora i rzeki, święte stworzenia. Pomiędzy temi osobliwie węże, jaszczurki i wszelkie płazy, tak dziwnie liczne w kraju wilgotnym, tak bezpośrednio z samemi wnętrzami ziemi zbratane, a tem przydatniejsze do nabożeństwa, im mniej przydatne, mniej pospolitowane w życiu powszedniem, miewały w każdym domu, w kącie na sianie pod przypieckiem, cześć, świątynię i codzienną ofiarę z mleka.

Częścią taż wyobraźnia oryentalna, która to wszystko ubóstwiała, częścią przyrodzona duchowi niewolniczemu chęć tulenia się pod opiekę jak największej liczby panów i opiekunów, roiły w każdym przedmiocie lub zdarzeniu przyrody, w każdym wypadku życia, pewne panujące im bóstwo, zaludniały niebo, ziemię, świat cały, żywot cały nieprzejrzanym tłumem bożków, bogiń, półbogów, duchów opiekuńczych, złych i dobrych istot nadludzkich. Oprócz wymienionych powyżej najwyższych bóstw litewskich, słynęli jeszcze Pergrubis, bóstwo wiosny, Milda miłości, Wirszajtos gospodarstwa, Krumine zbóż, Sznejbrato myśliwstwa, Wajżgantis lnu, Ragutis napojów, Austeja pszczelnictwa, Kirnis sadów, Puskajtis lasów,

Lazdona orzechów, Kremara trzód, Ratajnica stadniny, Bentis podróżnych i tak dalej bez miary.

Każda chata stała pod opieką osobnego bóstwa Numejas; każda możniejsza rodzina czciła swoje poszczególne bóstwo rodzinne; każdy krok życia podlegał błogosławieństwu lub gniewowi odrębnego bóstwa czynności rozpoczętej. Rozścielając na zimę mech w chacie samotnej, wywracając pierwszą skibę pługiem drewnianym, wyjmując z pieca pierwszy bochenek chleba, godziło się przynieść ofiarę bóstwom mchu, ziemi rolniczej, placków. A cóż za namiętna ciekawość dowiedzenia się, ażali te ofiary dobrze lub źle przyjęte? jaki wszelkiemu przedsięwzięciu los padnie? co w ogólności przyszłość okaże? Każdy chciał je przeniknąć. Wojenna drużyna, ciągnąca przeciw nieprzyjacielowi; gospodarz, oczekujący żniwa; chory, złożony długiem cierpieniem; pasterz, któremu złodzieje uprowadzili trzodę; dziewczyna, której się miód śnił — wszystko ubiegało się o poradę wróżebną.

Jakoż znajdzie się zawsze, czego potrzeba ludziom. Tłumowi bóstw litewskich i ciżbie dopytywaczów przyszłości służyła odpowiednia obfitość kapłanów i doradców. Wszystek świat pogański pełen był wróżbitów i guślarzy. „W każdym domu pogańskim — mówi świadek bałwochwalstwa między Odrą a Elbą—roi się ćma wieszczków, ofiarników i czarodziejów, w poważnym stroju mniszym.“ Ostatnia ojczyzna pogaństwa w Europie, Litwa, żywiła ich więcej, niż którykolwiek z krajów przedchrześcijańskich. Nie masz liczby kapłaństwu litewskiemu. Pod przewodnictwem jednego arcykapłana, Kriwe-Kriwejto, wiodącego atoli nader zubożały już żywot, obrzędowały różne stopnie kapłanów: kriwowie, t. j. kapłani i rozjemcy sądowi, wejdaloci kapłani drugiego rzędu, wirszajtos ofiarnicy, sygenoci rodzaj mnichów pogańskich, tylussoni i lingossoni, pełniący służbę ka-

płańską przy pogrzebach, burtinkasy, bardy litewskie i t. d.

Szczera wiara we wszechmoc bogów ojczystych powszechnie już szwankowała; słyszeliśmy dawniej o kapłanach odstępcach, zaprzedanych nieprzyjaciołom; lecz codziennemu nałogowi ofiar i wróżb dogadzała jeszcze ochoczo zgraja służalców duchownych, znachorów, sejtonów, łabdarrisów. Owej drużynie wojennej kazał wieszczek wypruć wnętrzności z pierwszego jeńca chrześcijańskiego, przyczem mniej lub więcej krwawe onych wysnuwanie się z ciała zapowiadało pomyślny lub niepomyślny skutek wyprawy. Dla oświecenia gospodarza o losie żniwa wzywał ofiarnik węża domowego na stół do misy, a wysłuchanie lub niewysłuchanie zaklęcia stanowiło o pomyślności zbioru. Chcąc zbadać koniec choroby, wywoływał wejdalota w świątyni przy ogniu ofiarnym cień chorego, który, gdy się okazał licem, znaczyło zdrowie, plecami — śmierć. Śladu złodzieja szukał wróżbita w czarze nalanej piwem, w której pieniążek ofiarny swojem w tę lub ową stronę spłynieniem wskazywał kierunek ucieczki łotrzykowej. Dziewczynie radził znachor pilnować wieńca, bo miód—psuje niewinność. Przekonawszy się o tem ze swoją szkodą, umiała nieboga sama wróżyć na starość. Dawnej oryentalnej zabobonności kobiet litewskich przypisują powszechnie późniejszą mnogość palonych na Litwie czarownic.

Możnaby wreszcie mniemać się w puszczy wschodniej, przypatrując się głównym zjawiskom społecznego istnienia Litwy, głównemu trybowi życia jej naczeluików pogańskich. Należy poznać ich w pośrodku reszty składowych cząstek społeczności litewskiej. Naród, którego skronie ściskała płomienna korona oryentalnej samowładzy książęcej, a stopy więzły w szeroko rozpostartej niewoli, nie mógł rozwinąć się, rozczłonkować w wielką rozmaitość stanów i zawodów społecznych. Po odliczeniu kapła-

nów i kupców cudzoziemskich zostają cztery główne warstwy narodu: książęta, bojarowie, poddani i niewolnicy.

Pierwsza z tych warstw była wistocie osobnym stanem, liczącym niemało głów. Zwyczajne wyrażenie „W. xiążę litewski" nie oznacza bynajmniej bezpośredniego pana i władcy całej rzeszy litewskiej. Jako bezpośredni pan władał on w swojem stołecznem mieście Wilnie i w połączonej z niem części kraju, późniejszem województwie wileńskiem, do czego niekiedy liczyła się także Żmudź. Resztę ziem litewskich i ruskich dzierżyła prawem dziedzictwa gromada potomków Gedyminowych, kilkudziesięciu książąt pokrewnych. W braku stosownej ilości spółczesnych śladów piśmiennych, któż rozróżni dokładnie tę mleczną drogę książąt, książątek i książąteczek, drobniejących z czasem w miernotę zwykłych domów szlacheckich!

Jedynie na wązkiej przestrzeni kilku pergaminów dokumentowych, okrytych podpisami panujących teraz synów i wnuków dawnego szeregu książąt z krwi Gedymina, jak Olgierd, Kiejstut, Lubart, Koryat, Narymunt, Jawnuta i t. d., świecą obok W. Ks. Jagiełły, pana księztwa wileńskiego i Żmudzi, następujący w różnych stronach książęta. We właściwej Litwie Jagiełłów brat Skirgiełło, włada Trokami, drugi brat, Aleksander Wigund, księztwem kiernowskiem. Na Podlasiu Witold kniaziuje w Brześciu i Grodnie, na Polesiu Wasil w Pińsku, Jerzy w Słucku, Fiedor zaś w Ratnie. W Białej Rusi Jerzy kniaziem Smoleńska, Kazimierz Korygiełł kniaziem Mścisława. Na Wołyniu panuje Fiedor Lubartowicz w Włodzimierzu i Łucku, Michał Jawnutowic w Zasławiu, Szymon w Stepaniu, Fiedor Daniłowicz w Ostrogu. Na Podolu i Ukrainie: Dymitr Korybut Olgierdowic w Nowogrodzie Siewierskim, drugi Olgierdowic, Włodzimierz, w Kijowie, Aleksander i Teodor Ko-

ryatowice w Bracławiu, Smotryczu i Kamieńcu. Na Rusi Czerwonej Jerzy Narymuntowicz w Bełzie...

Każdy z nich, nieograniczony samowładca w obrębie swego księztwa, miał uznawać feudalne zwierzchnictwo W. księcia, lecz starał się wedle możności nie ulegać mu wcale, za co W. książę usiłował wyrugować go wzajem z księztwa. Ztąd ustawiczna zmiana tytułów i posiadłości. Dopóki zaś nie przyszło zmienić miejsca, żył każdy z książąt w swem księztwie po największej części z własnych dóbr ziemskich. Niekiedy większa połowa ziemi, jak np. na Żmudzi, należała bezpośrednią własnością księciu. Tam utrzymywał on za pomocą własnych poddanych i niewolników ogromne stada koni, prowadził gospodarstwo rolnicze, hodował bydło, pędził na wielką stopę myśliwstwo i rybołówstwo, handlował owocami swego przemysłu.

Reszta posiadaczy pomniejszych kawałków ziemi, mniej lub więcej zamożni bojarowie, ograniczeni samowolą książęcą w swojem prawie własności, w dysponowaniu majątkiem, w rozporządzaniu losem rodziny, obowiązani nadto do bezwarunkowej służby wojennej, do różnorakich danin, nawet do robocizny na rozkaz księcia, tworzyli właściwie tylko nieco możniejszą klasę poddaństwa książęcego. Sam książę sprzyjał raczej swoim rzeczywistym, bezpośrednim poddanym, niż bojarom. Nie mając bowiem w jego oczach uroku szlachectwa europejskiego, godności nieznanej wcale bojarstwu, niepokoiło go czasem toż bojarstwo fortuną pojedynczych magnatów, blizkich pokusie nieposłuszeństwa.

Z własnego tedy poddaństwa wolał książę wybierać sobie doradców i powierników. Jeśli któremu z nich uśmiechnęło się szczęście, tedy za łaską pańską, jak ów oblubieniec Jagiełłów. Wojdyłło, postępował on z piekarczyka na dworzanina, starostę, wielkorządcę, a w końcu ożenił się nawet z siostrą książęcą. Gdy po którym z przednich bojarów kraju

pozostawała córka z wielkim posagiem w dobrach, tedy wydawał ją książę najchętniej za prostego koniucha, byle chłop był odważny a wierny.

Taż sama klasa ludu dostarczała najwięcej urzędników książęcych. Bywali głównymi urzędnikami: namiestnik, tyle mniej więcej co wojewoda polski; *cywun*, tyle w powszechności co kasztelan, albo starosta i *dziecki*, w. woźny książęcy, mający obowiązek dostawiać winowajców przed właściwe siedliska sprawiedliwości, która nad ludem spoczywała w ręku pana, nad bojarami w ręku namiestników i cywunów książęcych, a niekiedy zapewne także w zgromadzeniu gminnem pod gołem niebem, nazwanem *kopa*.

Zresztą urzędowali jeszcze w imieniu księcia liczni poborcy podatkowi, poborcy ceł kupieckich, włodarze gospodarscy i t. p. A urzędowanie wszystkich odpowiadało grozie pana, któremu służbę pełnili. Pan srożał, urzędnik zdzierał. Już sama drapieżność tych służebników książęcych, przedmiot głośnych do późna skarg, usprawiedliwiałaby poprzednią wzmiankę o oryencie i puszczy. Ale nie w tem to drapieztwie urzędniczem główna pobudka do porównania. Uwidomia się ona jeszcze bardziej w obrazie niższych warstw społeczności litewskiej.

Przeciwny jej kraniec, niewolnicy i lud poddany, słuchał rozkazów p a n a. Wszelkim trybem ich życia była wola ich pana. W braku szeroko rozwiniętego rolnictwa, któreby więziło poddanych w jednym głównym zawodzie pracy, zależało jedynie od woli pańskiej, czy oni służyli mu w lesie, albo przy stadzie, w oborze, albo na rzece z siecią, przy uprawie ulubionego na Litwie lnu, z wrzecionem przy kądzieli lub też jako zbrojni „smerdowie" z łukiem i dzidą w ręce na wojnie. Toż do kierującej tem wszystkiem woli pańskiej, do pana litewskiego, do pośredniczących między książęciem a poddaństwem bojarów Litwy pogańskiej, przejdźmy teraz w opisie jej stanów i urządzeń społecznych. Niewolnik księ-

cia swoją niemocą dysponowania majątkiem, swoją zawisłością w postanawianiu losu dzieci, swoim obowiązkiem służby wojennej i robocizny, skupiał on przecież w sobie wszystek cień jakiejkolwiek wolności na Litwie. Nawet wolny gdzieindziej „kmieć" liczył się tu w czambuł bojarstwa, które nie znając szlachectwa europejskiego, obejmowało zarazem magnata i prostaka, byle nie poddanego cudzego.

Tyleż swobody i tyle życia w społeczeństwie litewskiem, ile w bojarze. Do czego *on* jest pochopnym, to samemu księcin wskazywało główną drogę czynności. Jak on żyje, tak cała Litwa żyje, A nie wiemyż, czem żyła Litwa pogańska? Łupieżą — ciągłą, okoliczną, na wszystkie strony grasującą łupieżą. Toć nie dla czego innego, a jedynie dla ochronienia się od tej plagi, zapragnęła Małopolska przyswoić sobie Jagiełłę, dała mu swoją królowę, wiedzie go teraz z krzyżem do Litwy. Stuletnia wojna z Krzyżactwem żywiła nieustającym podpałem ten ogień wieczny. Trwała ta wojna tak długo, ponieważ walczyła z nieukróconą dziczą łupiezką: dzicz łupiezka nie mogła wzajem złagodnieć, ponieważ wojna krzyżacka wrzała wciąż burzą nad nią. Za czem rok w rok łupiezkie zagony w ziemie krzyżackie, mazowieckie i małopolskie, do Halicza, Krymu i Moskwy.

Ile zaś razy słyszymy o tych napadach rozbójniczych, zawsze to nasz bojar wybiera się w główną sprawę swojego życia, i w tłumie swojej konnej czeladzi, kupą z tysiącem innych bojarów, pod wodzą tego lub owego książęcia, uderza za granicę po łup, po chleb, po pieniądze za okup, po lepszą odzież, po wszystko. Nie zatrudniony gospodarstwem rolniczem, nie zajęty sprawami publicznemi, próżen zabiegów i roztargnień oświaty towarzyskiej, nie ma bojar co robić w domu; rusza więc w pole łupiezkie. Nastał rok głodny, a bojar nie ma czem wyżywić rodziny: podobnież rusza w pole. Zapowiedział książę wojnę z księciem sąsiednim, a bojara doszedł rozkaz służby wojennej: znowuż więc w pole. Roz-

niosła się wieść o wielkiej wyprawie wojennej w księztwie ościennem, a bojar poczuł ochotę zasłynąć po śmierci w pieśni pogrzebowej: jeszcześ w pole na łup!

Chcącemu nie brakło nigdy sposobności do czynu. Każdy rok znaczył się bojarowi pewną wyprawą, pewnem żniwem łupiezkiem. Jednem słowem— jak o tem znawcy starodawnej Litwy nader zrozumiale nam prawią, acz nawykłym do innego widoku rzeczy trudno nam zrozumieć całą rozciągłość tego krótkiego doniesienia — „aż do przyjęcia chrztu, nie umiała Litwa orać, lecz żyła samym rozbojem". Tylkoż ta powszechność łupiezkiego życia narodu tłómaczy niektóre jego rysy, niezrozumiałe zkądinąd. Nie zadziwi np. niezmierna ilość zbrojnego ludu w każdej wyprawie wojennej lub łupiezkiej, niezgodna napozór z istotną szczupłością całego ludu, a łatwa do pojęcia, gdy zważymy, iż to wszystek naród, iż to każdy bojar z całym tłumem swojej czeladzi, oczekując oddawna hasła na koń, pośpieszał w pochód.

Obudzony ciągłemi najazdami postrach narodów okolicznych mianował Litwę przydomkiem „*Chorobra Litwa!* Dzika Litwa!" Przejście zaś tego zbójeckiego trybu życia z czasem w obyczaj, rozmiłowało w nim naród, otoczyło go blaskiem rycerskości i chwały. Nie znał nic zaszczytniejszego Litwin *chrobry*, jak zasłużyć sobie na pochwalny przy pogrzebie śpiew Tylussonów i Lingussonów, sławiący jego bohaterstwo za życia. Wprawdzie rozporządzenia papieskie w swojej prostocie ewangelicznej zarzucały tym bardom pogrzebowym, iż „chwalą nieboszczykom kradzieże i rozboje, niegodziwości, złodziejstwa i tym podobne zbrodnie i grzechy", lecz Litwie pogańskiej jeszcze przez mnogie lata pachniały te starodawne „niegodziwości."

Jakoż nic nie sprawdza dowodniej smutnego stanu bojarstwa przed chrześcijaństwem, jak długie jeszcze trwanie tej drapieżności pierwotnej po przyjętym już chrzcie. Za syna Jagiełłowego otrzymała

Litwa pierwszy statut sądowy, wymierzony prawie wyłącznie przeciwko jednemu przewinieniu, kararanemu tu zwykle śmiercią. I jakiż to występek wymagał tak głębokiego wykorzenienia z obyczajów niedawnego pogaństwa? Oto właśnie owa bohaterska cnota Tylussonow i Lingussonów, grasująca zarówno pomiędzy ludem, jak i bojarstwem. W niektórych wypadkach można było dwa razy oczyścić się przysięgą; trzecie oskarżenie wiodło nieodzownie na szubienicę. A ponieważ dla wielości przewinień trudno było pamiętać, który z bojarów ile razy ulegał już żałobie, przeto musiano utrzymywać osobne księgi zbójeckie, tak zwane „czarne księgi", kreskujące każdemu bojarowi liczbę oskarżeń.

Ale cóż pomogła ścisłość sprawiedliwości, kiedy sami sędziowie dopuszczali się grzechu? Sędzia łupieżył w majątku obudwóch prawujących się stron, naznaczał umyślnie jak najwyższą karę pieniężną, aby tem większą od niej brać dziesięcinę, a chrobry bojar łotrzykował śmiało do trzeciej kreski. Nazyzywano to „żyć z kozactwa", biorąc ten wyraz pospołu z tylu innemi zwyczajami od mistrzów zbójeckich, Tatarów.

Nazwa „kozactwo", „kozak" oznaczała pierwotnie jednę z pięciu hord Tatarstwa między Czarnomorzem a Wołgą, i to właśnie hordę najniesforniejszą, najgodniejszą pochwalnej pieśni Tylussonów i Lingussonów. Tyle wytkniętych powyżej cech powinowactwa pogaństwa litewskiego z Ordą, coraz bliższe z nią związki, wreszcie dawne osiedlanie się Tatarów pomiędzy Litwą, przywiodły łotrzykujących nowochrzczeńców iltewskich do przybrania zwyczajów i miana walecznej ordy „kozackiej." Kozaczył więc nasz bojar długo jeszcze po chrztu przyjęciu, kozaczył tem zawzięciej za dni pogaństwa, i lubo niemnogi liczbą, rzucał postrach na sąsiednie narody, gdyż rzadki gość we własnym domu ubogim, łupieżył bez ustanku na cudzej grzędzie.

Tymczasem w domu gospodarzyła mu żona. Je-

żeli miał ich kilka, wiodła rej jedna, starsza. Gdy mąż za zarobkiem cwałował po cudzych stronach, ona zastępowała go nad czeladzią, przy jakiem takiem gospodarstwie, w rodzinie. Gdy mąż wrócił wypocząć w domu, aby niebawem w nową ruszyć wyprawę, nie zdjęła go ochota zakrzątnąć się gospodarstwem. I w obecności męża ciężyło ono głównie na żonie. Ona doglądała wciąż bydła, żywiła męża pieczoną rzepą swego ogrodu, częstowała go „czarnem mlekiem", albo miodem swojej przyprawy, odziewała go w płótno swego wyrobu i farbierstwa.

Tem początkowa zastępczyni i sługa męża zamieniła się nakoniec w właściwą panią domu. Niewolnica w pełnem znaczeniu słowa, kupowana przez męża od rodziców, albo na targu, z przymusu sługi pracująca około domu, doszła żona litewska drogą skrzętnego służebnictwa do większej, niż gdziekolwiekindziej wolności i samowładzy. W Polsce obyczaj oświeceńszy, oszczędzając niewieście znaczną część cięższej pracy domowej, nie dając jej w razie potrzeby trudzić się przed trybunały, utrzymywał ją tem samem w zupełnej bezwładności, w ciągłej potrzebie opieki. Na Litwie sługa mężowska, własność swojego pana, jak kupiona, tak też wzajem sprzedana z dziećmi za niego, jeśli nie miał czem zapłacić kary sądowej, używała żona wszelkiej swobody.

Prawie całkiem z męzka ubrana, do najtłumniejszych zborów męzkich przyzwyczajona, nie wzdragała się Litwinka żadnego obowiązku męzkiego, a będąc jedynaczką dziedziczką starościńską, dzierżyła nawet pograniczne zamki warowne. W takim razie, wolna od wszelkiego hamulca, rozpasywała się można pani litewska niekiedy w zupełną nieobyczajność. Na wzór wielożeństwa męzkiego, pozwalały sobie najzuchwalsze poganki dość często kilku mężów. Wraz z owem kozactwem małżonków przetrwała i samowładność żon litewskich w czasy pochrześcijańskie. Owszem, kiedy mężowie oddawna za-

pomnieli już o kozactwie, małżonki rządziły się wciąż jeszcze po staremu. Jak niegdyś Litwini swojem zbójectwem pogańskiem, tak później Litwinki złym przykładem swoich obyczajów niechrześcijańskich niepokoiły wielce małżonków polskich.

Czemże jednak bawił się bojar pogański, będąc jakiś czas w domu? Ucztował z kuflem w ręce. W tem jednem słowie skupia się cała druga połowa pogańskiego życia bojarstwa. Jedna połowa zbierała łupy, druga trwoniła je w pijaństwie. Tak właśnie rozliczają sumę pogańskiego żywota Litwy dokładniej obeznani z nią spółczesnicy Jagiellończyków. „Aż do południa — prawi jeden z nich — lud litewski jest trzeźwy; dalszą część dnia trawi na biesiadach i przy puharach." „Panowie litewscy — oznajmia drugi — biesiadują od południa aż do północy, pchając i lejąc w siebie bez przestanku i miary."

Mowa tu o obyczajach nieco już okrzesanych. Za czasów pogaństwa, gdy podjazd łupiezki stanowił główną sprawę bojarstwa, trzeźwym jego porankiem były wyprawy w cudze granice; spoczynek w domu pijanem popołudniem. A mając „czarne mleko" kobyle, czyli upajający *kumys* tatarski, mając wyborne miody, mając różne rodzaje piwa, nie znało pijaństwo pogańskie niedostatku napojów. Przyprawiał je zaś stary Litwin przysmakiem pewnych wyobrażeń pogańskich, przypominających niemało tatarszczyznę. Jak plemiennik Dżengischanów spólnie spełnioną czarę poczytywał za najściślejszy węzeł przyjaźni, tak i bojar pogański, potrzebując towarzyszów do uraczenia się, a przeto rad gościom jak najliczniejszym, bratał się z nimi obowiązkowym przypitkiem, za który należało „niezwodną" wywzajemnić się ręką...

Zaczem w ścisłej zgodzie braterskiej zasiadłszy z gośćmi o południu za stołem, przypijał gospodarz do każdego zosobna, zachęcając do picia prosbami, naleganiem, a nawet obietnicą podarków. Jakoż odpowiadał każdy jak mógł, a „najwaleczniejsi" otrzymywali rzeczywiście rozmaite podarki, Wyrzucenie z sie-

bie wypitych czar witano jako szczęśliwą możność dolania nowych. I matrony pogańskie z dziewicami uczestniczyły w biesiadzie. Trwała ona aż do północy, zwyczajnej pory ułożenia się gości pod stołem. Nazajutrz taż sama uroczystość. Po tak namiętnem pijaństwie poznają niemieccy dziejopisarze swoich pobratymców w litewsko-pruskiem pogaństwie.

Gdy to pogaństwo połączyło się z Polską, zaleciały Polaków z Litwy pierwsze dymy tej pogańskiej „niegodziwości". Gdyż jak wszystkie starowieczne narowy, tak i opilstwo nie zgasło za pierwszem pokropieniem wodą święconą. Obecnie za Jagiełły upajała się Litwa „kumysem" i miodem; za wnuków Jagiełłowych, kiedy Polacy nie obeznali się jeszcze nawzajem z różnemi pokusami swych pochrześników litewskich, stał się kraj nadniemeński najwcześniejszą ojczyzną gorzelni, tego już w wieku XVI „powszechnego siół litewskich przemysłu".

Dostąpiło zaś biesiadnictwo pogańskie tem większej powagi i wziętości, iż przedarłszy się nawet w dziedzinę nabożeństwa, jak rzeka od barwy gruntu, po którym płynie, zafarbowało się pewną barwą religijności. Wszystkie obrzędy, wszystkie święta pogańskie, obchodziły się wielkiemi biesiadami. Kto więcej dał jeść i pić, ten bywał pobożniejszym. Dlatego to postrzegano, że tylko ci, którzy posiadali najwięcej środków do wyprawiania uczt, t. j. bogacze, okazywali się najbardziej rozmiłowanymi w obrzędach bałwochwalstwa, lud zaś ubogi, nie mający co jeść i pić na cześć swoich bogów, nie dbał o nich.

Wszakże i najuboższy miewał chwilę nieco mniej doskwierającego niedostatku. Była to chwila zbiorów jesiennych, kiedy jaki taki wydatek roli, owoce ogrodu i pasieki, młody przyrost obory, zachęcały do uczty kilkudniowej. Natenczas co tylko żyje, bogactwo i ubóstwo, świętowało, biesiadowało. Wzmiankowana powyżej skłonność do ofiar i obrzędów guślarskich przeplatała ucztę aktami nabożeństwa. Nawet umarłych zapraszano do stołów. Życie i śmierć, zmysło-

wość ludzka i cześć bogów nadziemskich, wszystko mieszało się w jednym powszechnym szale biesiadnym. Rozniósł on najgłośniej sławę bałwochwalstwa Prusaków i Litwinów. Nie obejść się nam bez bliższego o tem wspomnienia.

Oprócz powszednich ofiar, oprócz niektórych świąt poszczególnych, jak np. święto pasterzy *Sekmine*, święto kozła i t. p., liczą pogaństwu litewskiemu 6 do 7 głównych, powszechnych świąt. Wszystkie, jak powiedziano, łączyły się z biesiadami. Niektóre odprawiano z mniejszą, inne z większą okazałością. Polegając w większej lub mniejszej obfitości jadła i trunków, zależała solenność święta głównie od pory, w którą przypadała ta albo owa uroczystość. W głodny przednówek mieli bogowie tylko od zamożnych chwałę biesiadną, cześć mniej tłumną i głośną; główne święta odbywały się w dostatniejszej jesieni.

Do uroczystości pośledniejszych należał Nowy Rok, obchodzony paleniem roku dawnego w postaci starej kłody, a powitaniem nowego w obrazie małej łątki drewnianej. Później, w „gołębim“ miesiącu kwietniu następowała uroczystość bóstwa wiosennego Pergrubis, tak zwane „spotykanie wiosny”, przyczem po modlitwie wurszajta o urodzaj, po wielu różnym bogom ofiarach, odbywała się w każdej okolicy wielka uczta składkowa, spólna kilku osadom. Około św. Jana, w czasie znanych całemu pogańskiemu światu Sobótek, odprawiało pogaństwo litewskie podobnież „święto Rosy”, paląc ognie po wzgórzach, śpiewając i pląsając dokoła stosów. Z końcem września, po szczęśliwie zebranych plonach jesiennych, rozpoczynał się kilkutygodniowy szereg tłumnych uroczystości, poświęconych z kolei bóstwu Ziemiennikowi, cieniom zmarłych, bogowi Perkunowi, wreszcie bóstwu lnu, Wajżgantowi.

Ponieważ teraz prawie bez przerwy szły po sobie „wielkie święta” Ziemiennikowe między wrześniem a październikiem, nieco późniejsze święto zaduszne Chauturej, czyli Dziady, dalej listopadowe „długie

święto" Perkuna, czyli Ilgi, w trzy dni po Ilgach lenne święto Wajżganta, przeto zdawał się cudzoziemcom ten cały przeciąg godowy jedyną uroczystością jesienną, pozbiorową, obchodzoną rozmaitym sposobem, a przedewszystkiem różnemi „pogańskiemi biesiadami, czyli kwasami". Wtedy to rade było ciało swemu ucztolubnemu pogaństwu. Wtedy, według słów narzekania nad zmarłym, dziwiono się, gdy ktoś umarł, „mając jeść tyle i pić tyle". Wtedy osobliwie sprawdzała się niepochlebna przypowieść, dochodząca nas z ust najdawniejszych apostołów prusko-litewskiego pogaństwa: „Prusaków bogiem — brzuch!"

Co powyższa wzmianka o ucztowaniu domowem przedstawiła nam w małej próbce, w szczupłem gronie znajomych, w obrębie czterech ścian, to teraz przez kilka tygodni powtarzało się na wielką stopę, w tłumie całego ludu, pod otwartem sklepieniem niebios, po szerokich przestrzeniach lasów. Nieraz, chcąc nie chcąc, zbytkowano z potrzeby. Gdy bowiem pod zimę zabrakło paszy dla bydła, musiał każdy gospodarz rzezać zbyteczną przewyżkę swojej obory, która inaczej mogła wyzdechać z głodu. Tak i pozór nabożeństwa i przygody czasowe dopisywały biesiadom. Zaczem, bądź to w „wielkie", bądź w „długie" święto, zbierał się lud sąsiedni w wielkie gromady, niekiedy pod strzechą szop przestronnych, nierzadko także w lasach. Każdy z gości prowadził z sobą pieczywo, napoje, drób, bydlęta domowe. Kadzie piwa i miodu, kupy gęsi, kur, cieląt i jagniąt, stosy chlebów i placków, piętrzyły się dokoła stołów.

W zsgajenie uroczystości kładziono przed kapłanem kilka bydląt ofiarnych, a ten odprawiał modły nad niemi i zabijał je laską. Za jego przykładem rzucała się cała rzesza na drób i bydło i podobnież, bez krwi przelewu, zabijała je kijami. Poczem piekły się i gotowały ofiary, lud śpiewał tymczasem i stroił pląsy, a w końcu zasiadali wszyscy do uczty, odnawiającej się przez dni kilka. Najsolenniejsze bywały uczty zaduszne, tak zwane Chauturej, czyli Dziady.

Te obchodzono niezmiennie w lasach, na szerokich tamże cmentarzach, czyli okopiskach pogańskich. Każda bowiem osada miała w mroku leśnym swój cmentarz, złożony z tylu mogił i nadmogilnych ognisk do palenia ciał zmarłych, ile było rodzin w osadzie.

W ten sposób pomiędzy osadami żyjących rozpościerały się w głębi lasów osobne krainy zmarłych. I owóż w takich borach cmentarnych zgromadzała się w święto Dziadów ludność całej przyległej okolicy. Przybywały znowuż obfite zapasy ofiar, żywności, przyodziewku dla zmarłych. Rozpoczynała się uroczystość wypoczynkiem i wielką ucztą składkową. Po kilku dniach ciągłego biesiadowania przystępowano do wspólnej obiaty Perkunowi i do tak zwanego „karmienia zmarłych".

Każda osada udawała się na swój cmentarz, każda rodzina do swej mogiły. Tam w zimne ognisko wlewano krew ofiarną, na plecionych z łubu siedzeniach stawiano misy z jadłem, zawieszano na gałęziach wkoło mogiły nową odzież dla zmarłych. W nocy zwierz leśny, ptactwo drapieżne, albo też chrześcijańscy rębacze drzew masztowych wypróżniali misy, zdejmowali odzienie. Cóż za radość nazajutrz, gdy pogaństwo za powrotem znalazło strawę zjedzoną, odzież znikłą z gałęzi. A gdy zmarli nie pogardzili przekąską, godziło się i żyjącym powtórzyć ucztę. Nowe tedy gody, nowe biesiady! Najłagodniejsi, owszem wcale stronni sędziowie swoich przodków pogańskich, muszą przyznać, że „dawni Litwini prowadzili rozrzutne życie, trwonili na biesiady ofiarne pracę całego roku".

Osobliwie te zaduszne bankiety pustoszyły fortunę. W ogólności cześć zmarłych stanowiła znaczną część wydatków i zachodów w życiu pogaństwa litewskiego. Zejście każdego człowieka rzucało za sobą cień długich ceremonij żałobnych. Wdowie nakazywał obyczaj przez dni 30 płakać na grobie męża, mężowi przez dni 8 na grobie żony. Prócz tego w trzeci, szósty i dziewiąty dzień po spaleniu, lub zagrzebaniu

ciała ponawiano obchód pogrzebny, połączony z tłumem gości i ucztą. W dzień czterdziesty odbywała się uroczystość szczególniejszego widoku. Kilkadziesiąt osób godowało przez godzin kilka, zachowując najsurowsze milczenie. Nie godziło się przy tej niemej biesiadzie ani wymówić słowa, ani brzęknąć naczyniem, ani dać szczeknąć psu. Każde bowiem przerwanie ciszy grobowej odstraszało cień nieboszczyka, a dla niego to głównie miała zastawiona być uczta.

Podobnaż cisza panowała we wszystkich przybytkach bogów litewskich, dokoła wszystkich świątyń. Według najprawdopodobniejszego wykładu, nazwisko głównej stolicy bałwochwalstwa Prusaków i Litwinów, Romowe, nie znaczyło właśnie nic innego, jak „miejsce ciszy wieczystej". Każdej nadto uroczystości pogańskiej, z wyjątkiem jednego święta Rosy, towarzyszyły również tajemnicze obrzędy na cześć zmarłych.

To nadawało całemu nabożeństwu, całemu życiu Litwy, pewną barwę posępną. Najweselszej uczcie pogańskiej przypatrywali się zmarli. Śmierć i życie podawały sobie rękę przyjazną. Jak w szarym brzasku wschodu światło miesza się jeszcze z ciemnością, dzień z nocą, jak w ogólności każdy pierwiastkowy stopień wszelkiego życia w naturze zawiera w sobie właściwie dwa różne, lecz jeszcze zawikłane z sobą stopnie, które dopiero z czasem dojrzeją i wyosobnią się, tak w pierwiastkowym stanie społeczeńskiego bytu pogaństwa, jakoby nie wyróżniło się jeszcze należycie istnienie od nieistnienia, życie od śmierci, społeczeństwo żyjące od społeczeństwa zmarłych. Ztąd co pewnemu wyższemu stopniowi jestestwa i oświaty bywa powodem trwogi wewnętrznej—obecność trupa, pobliże śmierci, to w Litwie bałwochwalczej nie budziło żadnego wstrętu. Starodawne pogaństwo—mówi jeden z bliższych znawców społeczności litewskiej — nie miało żadnej obawy śmierci.

Zaiste, nie obawiało się śmierci, bo życie nie miało dla niego żadnej wartości. Jedyna jego przyjemność, kilkakrotna uciecha obżarstwa po długim

głodzie, nad którą nawet zmarłym nie miano nic bardziej błogiego do życzenia w niebiosach, skąpo ostatecznie przymnażała mu ceny. Zwłaszcza, gdy jak na niebie litewskiem dwa miesiące słońca letniego okupywały się dziesięcio miesięczną zimą, tak na ziemi litewskiej kilka biesiad zbytku przepłacali ludzie nieskończenie dłuższym przeciągiem n i e d o s t a t k u.

Ze względu na ten ostatni, była Litwa pogańska prawdziwym krajem ubóstwa. W książęcej sferze narodu świeciły pozory bogactwa i przepychu, ogół ludności żył w nędzy. Pustynna natura ziemi, rządy niewoli, prostactwo i marnotrawne usposobienie narodu, utrzymywały go w stanie pierwiastkowej nagości. Wszelkie jego wyobrażenia o bogactwie (świadkiem b r z u c h a t e bóstwo bogactw, Pilwite) skupiały się w pojęciu możności najedzenia się i napicia. Toż szydzono długo z dawnego ubóstwa Litwy podaniem, iż początkowi jej zwierzchnicy nie mieli do wzięcia od niej innego haraczu nad łub i łyka, godne owej rzepy pieczonej, którą syłali sobie darem magnaci.

Przy łykach zaś i rzepie nie pytaj o srebro i o złoto. Nawet żelazo liczyło się do kosztowności nieznanych. Nie widział go drewniany pług litewski, nie widziały go koła maży skrzypiącej, nie widziały ani kopyta, ani „miękkie" wędzidła końskie, owszem, nie znały go czasem nawet ręce łupiezkich wojowników litewskich, uzbrojone niekiedy w same pałki i kije, jakiemi (według niezupełnie bajecznego podania) zawojowano pod te właśnie czasy Zawichost. Takiemu ubóstwu cóż bliższego nad głód? Srożał on dość zwyczajnie pomiędzy ludem litewskim, zniewalał go do zaprzedawania się w wieczną niewolę, zmuszał do uciekania się pod skrzydła drapieżnego sępa Krzyżactwa, bogatego zawsze w zapasy zboża. „Błogo ci, braciel — śpiewano nad umarłym — żeś przeniósł się do kraju, gdzie nie będzie panował Niemiec nad tobą!" — Przecież gdy głód przycisnął, zaludniały się pograniczne ziemie krzyżackie licznemi osadami wychodźców z Litwy.

Przy takim nacisku jarzma ziemskiego, przy tak wielu plagach, a tak niewielu wdziękach żywota, czegożby Litwin pogański miał obawiać się śmierci? Jakoż nie tylko nie lękano się jej, lecz owszem przyspieszano ją sobie i innym. Według starodawnego zakonu pogaństwa, ktokolwiek na ofiarę bogom chciał się żywcem spalić na stosie, ten miłego niebu dopełniał czynu. W duchu tej obojętności o życie topili nieraz rodzice nowonarodzony płód żeński, tem mniej usposobiony do pasowania się z życiem, im bezbronniejszy płcią swoją. Toż samo spotykało dzieci chorowite, kaleki, zbyteczny ciężar społeczeństwa, niemogącego w stanie zdrowym podołać życiu.

Nie inny los czekał starców zgrzybiałych, matki schorzałe, którym właśni synowie skracali życie, ponieważ „nędza ludzka przykrą jest bogom", a dnie bezwładnej starości tylko przymnażają nędzy powszechnej. Gdy brat lub krewny zapadł w ciężką chorobę, a zapytany o radę kapłan odpowiedział rodzinie, że wróżba przy ognisku ofiarnem zapowiada mu długie cierpienie, natenczas doduszano chorego, albo palono go na stosie. Niewolnik poczytywał sobie za los powszedni spłonąć tam razem ze swoim panem. Winowajca zarzucał sobie bez żalu stryczek śmiertelny. „Najłagodniejszy", „najdobrotliwszy" z narodów ziemi przyswoił sobie obyczaje dziczy zwierzęcej.

Życie ludzkie, jeszcze w późniejszych czasach „po wszystkich wsiach i wioskach marnotrawione szubienicą" w tych stronach, pozbyło wszelkiej ceny w pogaństwie. Smutek wisiał nad całym krajem pogańskim... Gdyby dawnym czasom pogaństwa, czasom mniemanego patryarchalizmu, świeciła wistocie tak sielankowa niewinność i szczęśliwość, jak o tem niektórzy marzą i prawią, na cóżby im chrześcijaństwa?...

A w obecnej chwili nadciągania Jagiełły przedstawiała Litwa widok tem posępniejszy, ile że pora zimowa okryła ją powszechnym całunem zaumarcia. W zamieci śnieżnej, po zamrożonych bagniskach, nie wiodła żadna droga krajem bezludnym. Kierowano

się wtedy jedynie gwiazdami, jak na morzu. Nader rzadko spotykałeś w drodze osadę ludzką; zaledwie dokoła książęcych tu i owdzie stolic tuliły się drewniane budynki miasta lichego.

Głównym widokiem były lasy i lasy, święte i pospolite, pełne zwierza cennego: rysiów, łosiów, żubrów i koni dzikich. Pobliża gajów świętych odznaczały się rojami ułaskawionego ptactwa leśnego, które bezpieczne tam od ręki ludzkiej, znęcone strawą ofiar cmentarnych, śmiało okrążało przechodnia. Gdzieniegdzie kryły się w mroku leśnym pogasłe ogniska cmentarzysk pogańskich, podzielone według ilości rodziu, istne osady zmarłych. Bardzo wiele osad żyjących nosiło cechę religijną, służąc za ulubione siedlisko czci tego, albo owego bóstwa. Niezdala od stolicy leżała wieś Gudełki, nazwana tak od nimf rzecznych; w innej okolicy inna, poświęcona Perkunowi; w trzeciej trzecia własność Poklusa, albo Kurka. Niekiedy na wzgórzach rozpościerały się pola święte. Po całym kraju wznosiły się mogiły starożytne. Dopiero z „krzyżem łackim" miało mu przybyć nowe, weselsze życie.

Lud spoczywał właśnie po uroczystościach jesiennych—ostatnich uroczystościach pogańskich. Przejazd dworu apostolskiego nie wywoływał w nim żadnej niechęci, owszem, wystawność i okazałość, z jaką każda podobna wyprawa apostolska występowała zwyczajnie w kraju pogańskim, budziły ciekawość i dziecinny podziw w jego mieszkańcach, pociągały ku sobie ludność ubogą. Dlatego, jednomyślnie z apostołem Słowian Pomorskich, św. Ottonem, starał się każdy rozkrzewiacz Ewangelii przybyć pomiędzy pogan „bogaty w pieniądz złoty i srebrny, w postawy sukna i złotogłowia, w kosztowności wszelkiego rodzaju, nawet w zapasy zboża, wiezione za nim czasami na wozach pięćdziesięciu".

Temuż przypisać należy niezwykłą okazałość, która uświetniała teraźniejszą podróż Jagiełły w ziemię litewską. Jakeśmy widzieli przy wyjeździe, ota-

czała go wspaniała rzesza biskupów, książąt litewskich, mazowieckich i szlązkich — wojewodów i kasztelanów polskich. Mnogie sanie ładowne wiozły za dworem obfitość towarów polskich, mianowicie sukien wełnianych, tego powszedniego wówczas dostatku ziemi polskiej. Symbol odzyskanej chrztem niewinności, a przeto zwyczajny niegdyś podarek nowochrzczeńców, bywały białe szaty wełniane wielką pomocą przy każdej próbie nawracania pogaństwa w Europie. Szły one więc i za Jagiełłą w znacznej ilości. Jakoż skłoniwszy ku sobie całą Litwę płócienną, przyczynił się ten podarek sakramentalny niemało do rozstrzygnięcia losów bałwochwalstwa litewskiego w myśl dawnej przepowiedni krajowej, gdyż, oprócz wielu innych wpływów przeciwnych, podkopywała jeszcze pogaństwo Litwy wróżba o niechybnym wkrótce upadku Znicza. Przed wielu laty, w czasie budowania głównej świątyni pogańskiej w Wilnie, udał się jej książęcy założyciel do najsławniejszej wyroczni na Żmudzi z zapytaniem, jak długo będzie stała świątynia? Wyrocznia odpowiedziała: Jak długo pogaństwa w Litwie. A na domiar otrzymał książę od wyroczni dar pewnej liczby cegieł o znakach mistycznych z tem poleceniem, aby co roku wmurowywano po jednej cegle w ścianę świątyni. Przez lat sto dwadzieścia i jeden działo się zadość zleceniu. Na obecny rok, 1387, pozostała cegła ostatnia, a znakiem jej był krzyż podwójny. Zaczem wypadło jedynie okazać się Jagielle ze swoim chrześcijańskim orszakiem w Wilnie, a znikąd nie groził opór dziełu zbawienia.

Początek roku 1387 sprowadził całą wyprawę apostolską do Wilna. Widok stolicy litewskiej odpowiadał poniekąd składowi całego państwa. Jak w państwie litewskiem uderzała przedewszystkiem różnica między polerowanym i bogatym dworem książęcym a resztą ubogiego i dzikiego narodu, tak i stołeczny gród Litwy—osiadły na południowem wybrzeżu Wilii, między tą rzeką a wpadającą tu do niej z prawa rzeczółką Wilną — składał się z dwóch cale różnych

połowic. Jedną połową było Wilno małe, ale warownie i zamożnie zabudowane, przez pogan zaludnione, Wilno książęce; drugą, miasto rozległe, ale lichej budowy, po największej części przez cudzoziemców zamieszkane, Wilno chrześcijańskie.

Tamto, książęce, w samo kolano Wilii i Wilny wsunione, tworzyło jednę wielką warownię, złożoną z dwóch różnych zamków: Wyższego na Turzej górze i Niższego, czyli Krzywego, u jej podnóża, a oblaną dokoła obudwoma rzekami i połączonym z niemi przekopem. Tu znajdowały się mieszkania książęce i gmachy dworskie, wielki posąg Perkuna, wieża, z której kapłani pogańscy przemawiali do ludu, wreszcie na tak zwanej „świętej łące" Szwintaroga naczelna świątynia pogańska, gdzie płonął wieczysty ogień Znicz, główna świętość narodu. Po tejże zamkowej stronie, wzdłuż Wilii, zieleniał ku zachodowi od zamku święty gaj na Łukiszkach, wznosiła się ku wschodowi na Antokolu inna świątynia pogańska, leżały porozrzucane chaty pogańskie, jeszcze w dwieście lat później podobne tu do dawnej *numy* sielskiej.

W kierunku południowym, w górę od nadrzecznej połowy miasta, na nierównie szerszej przestrzeni, rozlegało się raczej kilka wiosek, niż jedno wielkie miasto, kupiły się gromady ubogich, drewnianych domków, bez śladu ulic, przedmieść, lub murów miejskich; kwitnęły pomiędzy niemi przestronne łąki, pola, ogrody. Była to chrześcijańska połowa Wilna, zaludniona przez cudzoziemców, w szczególności Niemców, i Ruś, pomiędzy którymi liczyło się także wielu niechrześcian, bądź to Tatarów, bądź Żydów. Według różnicy wyznania dzieliło się to chrześcijańskie miasto znowuż na dwie odrębne dzielnice: ruską i łacińską, czyli niemiecką.

Dzielnica ruska zajmowała wschodnią stronę, wzdłuż Wilny, naprzeciw Antokolu, na trakcie do Połocka i Moskwy, a miała dla swoich mieszkańców cerkiew i jeden monaster ruski. W zachodniej dziel-

nicy łacińskiej, równoległej Łukiszkom, na drodze ku zachodniej połowie świata, wznosiły się dwie świątynie łacińskie: kościół św. Mikołaja i klasztor Franciszkański. Z dwóch innych świątyń: z domu Zakonu kaznodziejskiego i z kościoła św. Krzyża, tuż ku pogańskiemu miastu zbliżonych i może z tegoż właśnie powodu zburzonych za Olgierda, sterczały jeno zwaliska. Ze względu na niemiecką narodowość większej części tutejszych wyznawców obrządku łacińskiego, zwano cały obrządek rzymski pospolicie wiarą niemiecką.

W pośrodku tych różnoplemiennych zagród i domostw chrześciańskiego Wilna rozpościerał się wielki dworzec kupiecki, niejako trzeci zamek wileński. Zastępując miastu Sukiennice krakowskie, składał się z mnóstwa kramów handlowych na dość obszernym placu, otoczonym dokoła warownym ostrokołem. Koncentrował się tu wszystek handel litewski, prowadzony prawie wyłącznie przez Niemców z Rzeszy, zwłaszcza z Wrocławia, z Inflant i Prus, a podający tu towary z nad Odry i Bałtyku krainom Rusi wschodniej i południowej, jako też nawzajem drogocenną kupię stron południa i wschodu okolicom północnym i zachodnim. Stykały się w ten sposób na placu „domu kramnego" w Wilnie wyroby i płody najodleglejszych krajów, utrzymując dość żywy w tej stronie ruch handlowy. Ponieważ książęta niepoślednie z niego ciągnęli zyski, więc należało zachęcać napływ cudzoziemczyzny kupieckiej.

W ogólności, jak w Polsce, tak jeszcze bardziej w Litwie, bywał cudzoziemiec bardzo pożądanym gościem dla książąt. Wobec nieudolnej Litwy pogańskiej, w której pobratymcach Łotewskich widziano do późna „półdzikich ludzi", każdy przybysz niemiecki, a nawet ruski i polski, celował przemysłem i zręcznością, odgrywał rolę cywilizatora. Znaczna przeto część spraw publicznych działa się w Litwie Jagiełłowej przez cudzoziemców. Niemieccy zbiegowie z Prus wychowywali Gedyminowiców, Rusini słynęli

w wojsku litewskiem jako najbieglejsi mistrzowie artyleryi ówczesnej, rygajski przychodzień Hanko rządził Wilnem, był niejako ministrem przy dworze wielko książęcym.

Potrzeba podobnych pomocników nakazywała książętom litewskim zwabiać wszelką cudzoziemczyznę, pozwalać jej własną religię, nawet budować dla niej kościoły chrześcijańskie. Dzięki takiemu zbiegowi okoliczności, przyrosła Wilnu pogańskiemu cała druga połowa chrześcijańska i stało się, że gdy obecnie Jagiełło wjechał ze swoim orszakiem apostolskim na „dolny zamek", tylko „jedna połowa Wilna" była do odrodzenia chrztem św.

Przystąpiono tedy do aktu nawrócenia, którym ostatni ponocny kaganek bałwochwalstwa w Europie zgasł w powszechnym blasku jednego wielkiego słońca. Przedewszystkiem obchodzi nas wiadomość, jakim też duchem, szczerą-li wiarą, czy tylko pobudką polityki, ożywiony był przy tym akcie główny apostoł Litwy, Jagiełło? Wszystkie rysy zwyczajów, charakteru i czynów syna Olgierdowego odpowiadają na to wiadomem już poniekąd upewnieniem o jego zupełnej w tym wypadku szczerości.

Jagiełło wierzył głęboko w Boga chrześcijańskiego. Szczątek krzyża Pańskiego w polskim klasztorze na Łysej górze służył mu za przedmiot najkorniejszego po wszystkie dnie uwielbienia. Przed ważniejszemi wypadkami swoich rządów późniejszych zwykł on był pielgrzymować pieszo na górę, gdzie się przechowywała ta świętość chrześcijańska. W chwili ważenia się losów w szturmie bitwy z nieprzyjacielem widziano go zwyczajnie na kolanach przed krucyfiksem chrześcijańskim. W każdej podróży towarzyszył mu ołtarz chrześcijański, owszem, wszystek nieraz materyał drewniany do złożenia naprędce całkowitej świątyni. Od duchowieństwa chrześcijańskiego znosił król cierpliwie najboleśniejsze zarzuty.

Podobnież niezliczone inne szczegóły żywota codziennego, częste posty, spowiedzi, wielkotygodniowe

obrzędy i t. p., okazują Jagiełłę całą duszą wierzącym. Jakoż jedynie tą głęboką, niewinną wiarą okupywał on owo szczęście i błogosławieństwo niebios, które mu tak jasno świeciło, wynagradzał tysiące przywar swoich. Prostak, porywczy, zazdrosny, nie zważający na nic w obudzonym raz gniewie lub podejrzeniu, dawał jak dziecko łatwowierne powodować się lada podszeptem, lecz oraz, jak mąż wielki, kładł całą duszę w to, co uznał za dobre i zbawienne. Z całą też gorliwością głębokiej wiary jął się teraz Jagiełło nawrócenia ojczyzny swojej.

Miano użyć ku temu wszelkich środków namowy, zachęty i zniewolenia. Odbył się wielki zjazd naradczy pod koniec postu. Oprócz przybyłych z Jagiełłą prałatów polskich, książąt litewskich i polskich, mnogich urzędników koronnych, znajdowała się na nim jeszcze reszta książąt litewskich, mianowicie dawniej do Litwy wyprawieni Skirgiełł, książę na Trokach, Witold, książę grodzieński, Korybut nowogrodzki, tudzież zawezwani do Wilna najprzedniejsi bojarowie litewscy. Po długich obradach stanęły bardzo ważne uchwały, skutkiem których teraźniejsze apostolstwo Jagiełły wezbrało szeroko po za granicę nawrócenia samychże p o g a n.

Objęto, owszem, teraźniejszą pracą apostolską wszystek dawniejszy zasiew chrześcijaństwa na Litwie w obrządku ruskim, czyli raczej w pewnej jego odrośli, odrośli dzikiej, poczytywanej przez chrześcijan zachodnich za nader szpetne kacerstwo, blizkie zupełnemu pogaństwu, a tem samem wymagające nowego chrztu. Był to tak zwany manicheizm, herezya oryentalna, przyjmująca dwojaką, t. j. złą i dobrą naturę bóstwa, a zdawiendawna rozszerzona po wschodnio-południowych stronach Europy. Zagnieździwszy się mianowicie w Bośni i w ziemiach Rusi wschodniej, wniknęło to kacerstwo z Rusinami wcześnie w Litwę pogańską.

„Tacy sektarze manichejscy — dowiadujemy się od wielce wiarogodnego świadka onych czasów, bi-

skupa kameraceńskiego Piotra — przemieszkując od wielu lat pomiędzy pogany litewskimi, nietylko większej, niż we własnym kraju doznawali swobody, lecz nadto w mnogich domach panów litewskich mieli naśladowców swej wiary; zkąd poszło, że mało w Litwie było kościołów szczepu wschodniego, któreby nie były zarażone ich błędami. Owszem, łgnąc gęsto do tego chrześcijaństwa, utworzyli bojarowie litewscy jakoby nową sektę, nazwaną manicheizmem litewskim. Następnie ci błędni chrześcijanie przystosowywali swoje chrześcijaństwo coraz bardziej do poganizmu, tak, iż trudno powiedzieć, czy pogaństwo litewskie pomieszało się z chrześcijaństwem, czy też chrześciaństwo spłynęło się z pogaństwem. Ciemnota duchownych, ich oddzielenie się z kościołem swoim od społeczeństwa, upadek władzy zwierzchniej na Rusi, dopieroż prostactwo obyczajów do tyla zeszpeciły i przyćmiły tę sektę chrześcijaństwa wschodniego, że niektórzy poczytywali jej wyznawców raczej za pogan, niż za chrześcijan. Bywali pomiędzy tą Litwą kacerską księża ruscy—prawi zawsze tenże sam świadek współczesny—których żaden biskup nie święcił na kapłaństwo, ale oni sami, jakby prawem dziedzictwa, synowie po ojcach następowali po sobie na tę godność. Zbiegali też nieraz czerńce z Rusi do Litwy, którzy, pożeniwszy się z córkami tamtych kapłanów, przyjmowali obrządek manichejski i pełnili służbę bożą w kościołach. Lud wiejski, mieszkający w pobliżu takich kościołów, odwiedzał je czasami; największa zaś część trzymała się starego pogaństwa; inni jednej i drugiej wierze służyli."

Otóż wobec tak potwornego chrześcijaństwa nie mogło apostolstwo łacińsko-polskie pozostać obojętnem. Postanowili apostołowie krakowscy uważać owo kacerskie chrześcijaństwo za żadne i wyznawców jego nowym oczyszczać chrztem. Zachowano jednak ścisłą granicę w używaniu tego chrztu powtórnego. Lubo trudno było nieraz oznaczyć, ażali który z chrześcijan ruskich wyznawał wiarę swoją w czystym ob-

rządku wschodnim, albo też w wyznaniu manichejskiem, a tem samem był-li tylko syzmatykiem lub wcale wątpliwym chrześcijaninem, kacerzem, na pół poganem, ograniczono przecież wznawianie chrztu do samych rodowitych Litwinów.

Rusini w państwie litewskiem nie mogli pozostać przy swojem greckiem, albo kacerskiem chrześcijaństwie, a względem Litwy sformułowano w imieniu Jagiełły rozkaz przyjęcia chrześcijaństwa w następujący sposób: „Postanowiliśmy... wszystkich rodowitych Litwinów płci obojej, wszelkiego stanu powołania lub stopnia, w państwach naszych litewskich i ruskich zamieszkałych, skłonić i pociągnąć do wiary katolickiej i posłuszeństwa świętemu rzymskiemu kościołowi... bez względu na to, do jakiegokolwiek wyznania poprzedniby należeli."

Zresztą nie obejmowało to postanowienie całkowitej jeszcze Litwy pogańskiej. Dotyczyło ono, jak się Jagiełło w innem miejscu wyraża, jedynie tych Litwinów, którzy zostawali pod bezpośredniem panowaniem Jagiełły i Skirgiełły, w księztwach wileńskiem i trockiem. Po za obrębem tych dwu głównych roisk pogaństwa osiedleni Litwini, poddani innych książąt litewskich, niewątpliwie nader nieliczni, zawisłymi byli swoją wiarą od rozkazu swych panów bezpośrednich. A toć prawie cała Żmudź jeszcze, samo serce pogaństwa, podlegała od lat czterech rządom zakonu niemieckiego, który nie troszczył się o jej wiarę. Tę resztę niedochrzceńców czekało w bliższej lub dalszej przyszłości osobne wezwanie do chrześcijaństwa, któremu, aby tem łatwiej przyszło kiedyś do skutku, silono się nadać jaknajwiększą zupełność dziełu teraźniejszemu.

Z różnych w tym celu środków pomocnych działały zapewne najpomyślniej środki zachęcające, nagrody za chrzest przyjęty. Były one rzeczywiście nader ponętne. Gdy chrześcijanie pierwszych wieków zwyczajnie męczeństwem przypłacali swoje od-

rodzenie w Chrystusie, Litwa pogańska, mianowicie bojarstwo litewskie, otrzymało za nie najcenniejsze swobody, pierwszą podstawę bytu obywatelskiego. Ułożony został w imieniu Jagiełły krótki, lecz nadzwyczajnie ważny dokument, zapewniający Litwinom „ochrzconym, albo chcącym się ochrzcić" swobody następujące.

Najprzód przyznawa im książę zupełną własność majątku, upoważniając ich do rozporządzania nim według woli, „jak szlachta korony polskiej." Powtóre, uzyskują oni spieszną sprawiedliwość sądową, wymierzaną, jak w Polsce, przez jednego sędziego i jednego „oprawcę," czyli wykonawcę wyroków w każdem kasztelaństwie, czyli powiecie. Dalej, mogą oni według upodobania wydawać zamąż swoje córki, synowice i krewne; żona po śmierci męża pozostanie przy majątku mężowskim; wrazie powtórnych zaś ślubów spada majątek na dzieci lub rodzinę. Po czwarte, uwalnia książę bojarów od robocizny, z wyjątkiem powołania całej Litwy do budowy zamków książęcych. Po piąte, służba wojenna własnym kosztem i obowiązek „pogoni" nieprzyjaciela mają trwać w dawnej mocy. Po szóste, ktoby odstąpił obrządku łacińskiego, traci te prawa.

Spisano akt niniejszy w sam Popielec, d. 20-go lutego r. 1387. Przywiesili do niego pieczęcie wszyscy książęta obecni, litewscy, polscy i szlązcy, tudzież towarzyszący Jagielle urzędnicy koronni, a pomiędzy tymi i nasz Bartosz z Odolanowa, czyli Więcborga, nowy wojewoda poznański.

Nie była więc to karta swobód dla całego narodu, lecz zapewnienie nagród dla chrześcijan. Wzorem udzielonych im praw są wyraźnie nazwane „swobody polskie," aczkolwiek jeszcze nader niezupełnie osiągnione przez świeżą szlachtę litewską. Rozumie się samo przez się, iż te wszystkie wolności płynęły jedynie Litwie możniejszej, bojarstwu litewskiemu. Lud poddańczy, niewolnicy, nic nie uzyskali listem niniejszym. Jedyną ich zachętę do chrześcijaństwa

stanowiły przygotowane dla nich białe szaty wełniane. Gdy te się zdarły, miała sama religia łagodzić ich niedolę.

Równie stanowcze były środki przymusu. W dwa dni po onym przywileju popielcowym, d. 22-go lutego, stanął drugi dokument apostolski, obmyślający sposoby przełamania oporu i uchronienia posłusznych od przyszłego sprzeniewierstwa Rzymowi. Na mocy książęcego wszechwładzwa nad całym ludem powiedziano w nim głośno, iż ktokolwiek sprzeciwi się rozkazowi przyjęcia nowej wiary, będzie do niej „zmuszonym" — zmuszonym „karami cielesnemi." Tym karom nie kładło sądownictwo litewskie żadnej granicy. Owszem, zwyczajnie w takim razie użycie tortur zbliżało karę cielesną bezpośrednio do kary śmierci. Jakoż zgodnie z tą uchwałą książęcą opowiadają kroniki ruskie, że dwóch bojarów litewskich, już dawniej ochrzconych w owo chrześcijaństwo kacerskie, a nie chcących teraz poddać się chrztowi łacińskiemu, skazał Jagiełło na takąż karę, na męki, w których obaj pomarli.

Tem snadniej dały się zastosować środki zaradcze. Ograniczały się one na wzbronieniu nowoochrzconej Litwie małżeństw z kacerską lub syzmatycką Rusią, mogących skazić prawowierność wyznania łacińskiego. Gdyby jednak przeciwko rozkazowi przyszło do skutku małżeństwo między Litwinem a Rusinką, albo Rusinem a Litewką, natenczas ruski mąż i małżonka ruska ulegną temuż samemu przymusowi chrztu łacińskiego, pod tymże samym rygorem „kary cielesnej." „Jeżeli bowiem — prawi dokument apostolski — w pierwotnych czasach, za dopuszczeniem Bożem, źli mieli możność przymuszać dobrych ku złemu, tembardziej teraz z wyroków boskich dobrzy mogą i powinni skłaniać i wzywać złych do dobrego."

Przywiedzione tu własne słowa onego czasu przedstawiają całą obecną misyę łacińską w Litwie jako przywrócenie jedynie stanu dawnego. Razem z Rusią apostołował tamże zdawiendawna obrządek rzymski. Przemogły atoli usiłowania wschodnie, przy-

tłumiając zasiew łaciński. Teraz obróciła się kolej wypadków i wraca tryumf i chwała dawnej zasłudze. Do tej zaś zmartwychwstającej zasługi któż pilniejszą nad bracię zakonu św. Franciszka przyłożył rękę! Oni od wielu pokoleń krzewili wiarę łacińską w Litwie, oni kładli tu życie za nią, oni też, nie kto inny, godni są miana, jakie im rzeczywiście teraz dawano: „apostołowie Litwy." Z tego względu całe obecne dzieło nawrócenia Litwy pogańskiej, całe obecne wznowienie krzyża rzymskiego w Litwie, było zarazem tryumfem Franciszkanów.

Z ich też grona otrzymała stolica litewska obecnie pierwszego ze swoich pasterzy łacińskich. Kilku dniami przed jednym i drugim dokumentem powyższym solenna karta fundacyjna z dnia 17-go lutego uorganizowała kościół litewski. Założone zostało biskupstwo łacińskie w Wilnie, z siedmiu kościołami parafialnemi: w Miednikach, w Mejszogolo, Wilkomierzu, Niemenczynie, Krewie, Hajnowie i w Obolczy ku stronom Białej Rusi. Wszystkie wzięły hojne uposażenie w dobrach książęcych. Mianowicie biskupstwo i kapituła wileńska, złożona z czterech prałatów i 8 prebend, otrzymały (oprócz dochodów bogatego probostwa Kłodawy w Polsce) zamek książęcy Turogno w Litwie, 4 wsie tuż pod Wilnem, dalej Bakszty, Wojdyłłów, czyli niegdyś powiat Dubrowno, liczne sioła w powiatach: Drohickim, Brzeskim, Dubieńskim, różne daniny pieniężne, wreszcie gmach mieszkalny w zamku wileńskim i całą jednę część miasta Wilna razem ze wszystkiemi domami i mieszkańcami.

Rządy nowego kościoła litewskiego i stolicę biskupią objął Franciszkanin, Andrzej Wasilo, tytularny biskup Seretu w ziemi mołdawskiej, niegdyś spowiednik królowej węgierskiej Elżbiety, Polak z domu Jastrzębców. Nowa katedra wileńska miała starodawnym zwyczajem chrześcijańskim stanąć na miejscu głównej świątyni pogańskiej, w obecnym razie na posadzie świątyni Perkunowej z ołtarzem Znicza na zamku.

Zaczem, przygotowawszy wszystko, co chciano postawić na zwaliskach przeszłości, przyłożono topór do jej pnia spróchniałego. Zwołano wszelkie pogaństwo okoliczne do Wilna i przedstawiono mu potrzebę zrzeczenia się dawnych baśni. Zdumiona Litwa wzdrygnęła się na to żądanie, mieniąc je niewdzięcznością i grzechem względem przodków. Niepoślednią też pobudką niechęci była obawa zemsty bogów pogańskich. Należało tedy przekonać publicznie o ich nieudolności. Gwoli temu rzucili się chrześcijanie do obalania świętości bałwochwalczych. Zalany został Znicz święty i pogaszone ognie wieczyste. Padły pod siekierą święte dęby na zamku i w gaju na Łukiszkach. Powybijano święte węże, jaszczurki, zarówno nieświadome przyczyn dawniejszej czci, jak teraźniejszej zagłady.

Przypatrujące się tej ruinie pogaństwo zawodziło wielkim płaczem żałobnym. Ale tylkoż tyle oporu, tylko jęki i łzy spotkał przed sobą rozkaz książęcy. „Zresztą, nie śmiał nikt ani pisnąć — mówi bratanek naocznych świadków zdarzenia.—A gdy taka wola książęca padła, gdy obaczono, iż bóstwa pogańskie dają się bezkarnie gasić, ściuać, zabijać, ochłonęła z trwogi zgraja pogańska i oświadczyło plemię „płoche a lekkomyślne," iż chce się ochrzcić.

Nastąpiła zatem katechizacya. Sam król pobożny pomagał w tym względzie polskim nauczycielom duchownym. Najwięcej dziwiła pogan nauka o jednym Bogu. „Tak wielu bogów — mniemano — okazało się bezwładnymi, a jeden miałby większą mieć władzę." Nie było atoli pory do rozumowań. Wkrótce uznano uczniów dojrzałymi do chrztu i zaczęto chrzcić ich zosobna. Każdy nowochrzceniec dostał białą szatę wełnianą. Schludny i bogaty w oczach Litwina strój uszczęśliwił nędzę pogańską. W oka mgnieniu rozniosła się po kraju wiadomość o darze chrzestnym. Każdy pragnął go mieć, pragnął ochrzcić się.

Zbiegały się zewsząd tłumy pogaństwa. Szczu-

pła w stosunku garstka duchownych polskich nie mogła podołać ochotnikom. Nie godziło się przecież nie korzystać z powszechnego natchnienia. W takiem położeniu chwytali się polscy apostołowie środka, nieznanego dotychczas w chrześcijaństwie. Zbierano pogaństwo w osobne gromady męzkie i żeńskie i chrzcono je ryczałtem, przez pokropienie wodą święconą. Każda gromada męzka lub żeńska otrzymywała jedno i toż samo imię świętego, albo świętej. Wychodziły w ten sposób z pod kropidła całe tłumy litewskich Stanulów, Janulisów i Piotrulisów, albo Katriu i Jadziuł.

Możniejszych chrzcono ciągle zosobna. I ci biegli w zawody po nową wiarę. Żupany chrzestne podbiły serca bogaczów i ubogich, panów i niewolników. W powszechnem ubieganiu się o nie któż nas upewnić może, iż się nie działo w Litwie, co przy podobnem nawracaniu bałwochwalstwa zdarzało się nieraz gdzieindziej, mianowicie w Galii i Germanii pogańskiej? Niejeden pohaniec dawał tam chrzcić się po kilka razy, byle otrzymać kilka żupanów.

Oto np. syn Karola W., cesarz Ludwik, nawraca dzikich Normanów. Jednego dnia zbiegło się tylu pogan na dwór cesarski, że nie można było nastarczyć nowych sukien. Darzono więc nowochrzeńców lada jaką odzieżą. To ubodło ich do żywego. Wystąpił jeden z pomiędzy nich, jakiś przedniejszy bojar normandzki, i wskazał ze zgorszeniem na przywdziany sobie strój przeszarzały. „Już ze dwadzieścia razy—rzecze do księży—nadstawiałem kark pod chrzcielnicę, a zawsze nowiuteńkie dawaliście mi suknie; dziś, patrzcie, co za wór na mnie! Niech w nim pastuch chodzi, nie rycerz! Gdyby nie wstyd wracać nago do domu, odrzekłbym się i waszej sukni i chrztu waszego!"

Czasem, gdy zmienną ludność pogańską ogarnęła chęć nowej wiary, zdarzały się za granicą wypadki, iż poganie od przejezdnych apostołów napierali się chrztu, a ci, lękając się podać im sposobność do

grzechu onych Normanów, albo z obawy ubliżenia prawom biskupa miejscowego, musieli odmawiać im Sakramentu.

Tym samym więc cichym i łagodnym sposobem, jakim niegdyś przed pięciu laty zgasł ostatni wybuch pogaństwa za Kiejstuta, zajaśniało obecnie światełko nowej prawdy. Po ochrzceniu swojej pogańskiej „połowy Wilna," nie naruszając wolności wyznania drugiej, przeważnie ruskiej połowy, wybrał się Jagiełło około marca w podróż po kraju. Towarzyszyło mu w niej duchowieństwo łacińskie, a w każdem miejscu pobytu powtarzały się też same sceny apostolstwa, co w Wilnie. Pobożny król nietylko kazaniami do ludu pomagał kapłanom polskim, lecz, owszem, jako prawdziwy zesłannik boży, sam chrztu udzielał, a nawet książętom i panom polskim toż samo czynić kazał.

Wszędzie burzono świątynie bałwochwalcze, stawiano krzyże i kaplice łacińskie, ogłaszano rozporządzenia na rzecz duchowieństwa nowego. Pozostały z małoco późniejszego czasu dwa edykty Jagiełły podobnej treści, wydane w języku rosyjskim do cywonów, czyli starostów książęcych. Przytaczamy je w starożytnym przekładzie polskim: „Władzisław bożej miłości, król polski i litewski, ruski i innych ziem pan. Objawiamy tym listem wszystkim cywonom, kto na nie pozrzy, albo będzie czcił. Daliśmy księdzu biskupowi po wszystkiej ziemi litewskiej, gdzie się jemu polubi, postawić cyrkiew. Aby każdy cywon był jego posłuszen, jako mnie samemu. Co on rozkaże, to jemu uczyńcie, a dawajcie jemu cześć. A kółko jego ludzi przydanych, pod którym cywonem są, sami nie obydźcie (nie krzywdźcie), a w obidę drugiemu nie dawajcie, a którzy będą jego ludzie w niektórej krzywdzie, to jemu sprawcie. Na toż daliśmy swój list pod naszą pieczęcią na wszystko prawo, cośmy ku świętym kościołom przyłączyli. Wszelki cywon da temu poradzenie, jako w tym liście napisano. Cobyśmy to należli udziałanu. Aby się nam

nigdy o to nie żałowali. A który cywon tego nie uczyni, a będą potem nań skarzyć, będzie karan bez miłości. A to się stało w Lidzie..."

Trwał ten objazd apostolski kilka miesięcy. Oprócz starań duchownych, upamiętniły go także inne postanowienia rządowe. Dnia 22 go marca w Mereczu przyrzekł król mieszczanom wileńskim nadać miastu przywilej prawa magdeburskiego, zostawiając je tymczasem pod starostą książęcym, Dnia 28 go kwietnia, „na łowach Skonsterskich," otrzymał Jagiełłów brat Skirgiełło w przydatek dotychczasowych posiadłości Trok i t. d. mnogie inne ziemie i zamki, mianomicie: Swisłocz, Bobrujsk, Rzeczycę, Połtesk i 11 dalszych grodow z całem księztwem połockiem.

I nie ograniczyła się na tem fortuna księcia trockiego. Wierny pomocnik bratu we wszystkich dotychczasowych sprawach z Kiejstutem i Krzyżakami, w zabiegach o Jadwigę, w walkach z nieprzyjaciołmi, zasługiwał Skirgiełło na jeszcze większą nagrodę. Jakoż padła mu ona w tej porze. Mając przebywać zwykle w koronie, nie mógł Jagiełło pozostawić Litwy bez pewnego zwierzchnictwa najwyższego. Starodawny zwyczaj wymagał takowemu zwierzchnictwu nazwy „wielkoksiążęcej." Owóż Wielkim księciem litewskim, zwierzchnikiem nad resztą książąt litewskich, pełnomocnym zastępcą swoim, mianował teraz król Władysław Skirgiełłę, zachowując sobie tytuł książę „Najwyższy." Skutkiem tego złożyli najprzód niektorzy panowie litewscy hołd uległości Skirgielle, a d. 18 go czerwca w Lidzie dopełnił on tegoż samego obowiązku względem Jagiełły i Korony, tych „Najwyższych" zwierzchników Litwy.

Ze Skirgiełłą też, jako z W. księciem litewskim i z królem Władysławem Jagiełłą, zawiera w pierwszych dniach lipca na polu Kurceńskiem mistrz kawalerów inflanckich, niedawny nieprzyjaciel i sprzymierzeniec nieprzyjaciół Jagiełły, zawieszenie broni na rok. Miał Jagiełło zwiedzić jeszcze Połock i Witebsk i uśmierzyć tlejące tam od dawnych lat nie-

chęci. Pewniejsze atoli ślady przedstawiają go powracającym nagle do Polski. Pod koniec lipca roku 1387 znajdował się król w Krakowie i pełnił tam akty zwierzchnictwa najwyższego. Znacznie więc wcześniej, niż zwykle, przypuszczają, że zapewne już z końcem czerwca, stanął dwór podróżny z powrotem w Wilnie.

Pozostały tam jeszcze niektóre ważne sprawy do załatwienia. Nie obeszło się przedewszystkiem bez dalszych starań o wkorzenienie wiary łacińskiej. Wzniosły się dwa nowe kościoły rzymskie, jeden św. Marcina w zamku wileńskim, drugi św. Jana w mieście. Tak nowej katedrze litewskiej, jako też reszcie kościołów nadesłała królowa Jadwiga obfity zapas kielichów, obrazów, mszałów, ornatów i tym podobnych przyborów. O tymże czasie odbyły się uroczystości weselne młodego księcia Mazowsza, Ziemowita, i siostry Jagiełłowej, Aleksandry. Nareszcie ozwał się w tej porze godny pamięci głos, który w latach następnych nader huczne sprawić miał echo. Było tym głosem słówko „Pomorza dziedzic i pan", wtrącone pomiędzy inne tytuły króla Władysława Jagiełły, a przypominające sprawę z Krzyżakami o ten klejnot posiadłości zakonnych. Niewidome jeszcze w intytulacyach królewskich z czasów przed obecną wyprawą apostolską, pojawia się ono znienacka w tej podróży duchownej, już to z końcem roku zeszłego w Łucku, już to osobliwie w chrzestnych dokumentach wileńskich. Polacy ujrzeli w niem pożądane świadectwo, iż król Władysław zamyśla wistocie dopełnić zaprzysiężonego odzyskania dawnych uszczerbków korony. Dla Krzyżaków zaś w samym ognistym komecie, który temi czasy siał postrach z nieba na ludy, nie pałała tak straszna przepowiednia, jak w tem słówku złowrogiem.

Zarazem z tą niepomyślną dla teutonizmu wróżbą rozbiegła się po całym dalekim świecie wiadomość o chrzcie pogaństwa litewskiego. Bądź to już teraz, bądź dopiero po wspomnianym niegdyś liście

papieża, Urbana VI, do książąt i panów polskich w przedmiocie małżeństwa Jagiełłowego z Jadwigą, wyprawione zostało poselstwo królewskie do Watykanu, niosące należną sprawę z apostolskich czynności na Litwie. Złożył ją u stóp papieża Urbana poznański biskup, Dobrogost Nałęcz z Nowego Dworu, szczęśliwszy tym razem w swojej podróży rzymskiej, niźli przed laty kilku, kiedy jadącego po arcybiskupstwo do stolicy papieskiej zatrzymano w Treviso na żądanie króla Ludwika. Po podobnem uwięzieniu Mikołaja Trąby w ziemi rakuzkiej był to pierwszy poseł Jagiełły, który stanął przed obliczem papiezkiem.

Przywiezione przezeń wieści litewskie przejęły niezmierną radością serce Ojca św. Oprócz nawrócenia ostatniej społeczności pogańskiej w Europie, jaśniała w nich nadzieja coraz dalszego wpływu Rzymu na wschodzie, coraz bliższej unii chrześcijaństwa wschodniego z Rzymem. Czysta przez się sprawa małżeństwa Jagiełłowego zajaśniała teraz w zupełnej niewinności. W niedługim przeciągu, od dnia 31 grudnia 1387, t. j. od daty onego listu Urbanowego do panów polskich, po marzec i kwiecień r. 1388 zatarły się ostatnie ślady zaskarżeń krzyżackich przeciwko prawności ślubów krakowskich. Dnia 11 marca i 17 kwietnia tego 1388 roku wyszły dwa nowe pisma papieskie, zawiązujące najprzyjaźniejszą zgodę pomiędzy dworem rzymskim a królem polskim.

Przyniósł je „najprzewielebniejszy kardynał Bonawentura, z przezacnego rodu Peraga, Paduańczyk" — słynny ztąd za granicą, mianowicie w kronikach swojego rodzinnego miasta we Włoszech, jako główny (zdaniem Paduańczyków) spółuczestnik Jagiełłów w dziele nawrócenia pogan litewskich. Pierwsze z tych pism papieskich zatwierdziło fundacyę biskupstwa wileńskiego, mianując biskupa Dobrogosta egzekuterem bulli konfirmacyjnej. Drugie zwiastowało łaskę i błogosławieństwo Ojca św. „najukochańszemu synowi Władysławowi", któremu papież jedynie dla-

tego niewcześniej nadesłał to powitanie, ponieważ ze strony króla nie stanęło wcześniej uroczyste poselstwo w Rzymie.

Zresztą płynie list papieski najpochlebniejszemi wyrazami przyjaźni. Nie umiejąc pisać i czytać, nie rozumiejąc nadto języka łacińskiego, z jakąż przyjemnością przysłuchiwał się pobożny syn Olgierdów odczytywaniu i przekładowi słodkich pochwał Ojca św. „Pomiędzy wszystkimi królami ziemi pierwsze tobie miejsce w uczuciach przychylności św. Kościoła rzymskiego, matki naszej! Witaj najukochańszy synu, sługo wierny, który za uczynki twoje osiągnąłeś godną nagrodę, gdyż koronę majestatu ziemskiego i zapewne niebieską kiedyś koronę. Ciesz się, synu, że mając zginąć z całym narodem, jak skarb ukryty zostałeś znaleziony! Ciesz się w głębi twej duszy, iż tak wielka sława krąży po świecie o dziele twojem, i że tak ukochany i miły spoczywasz w blasku chwały na łonie matki—Kościoła!"

Gdy Ojciec św. cieszy się w ten sposób zasługą Jagiełłową, gdy Jagiełło niebawem opuścił wcale Wilno i Litwę, aby wrócić śpiesznie do Polski, rzućmy okiem na Litwę po odjeździe królewskim. Wszystko, ziemię, język, życie społeczne, wiarę, zmienił w niej kilkomiesięczny pobyt Jagiełły z Polakami. Ziemia, zacieniona dotychczas mrokiem tysiącznych gajów świętych, teraz wyrąbanych i wytrzebionych, zaczęła wyjaśniać się coraz przestronniejszemi polanami, przeistaczającemi się w żyzne role. Po tych polach, na zrębie gajów świętych, z ust licznego duchowieństwa polskiego brzmiał coraz głośniej i szerzej język polski, bliski zwycięzca zagnieżdżonej tu od dawniejszego czasu ruszczyzny.

Przemawiając teraz z polska, bojar litewski, dumny z otrzymanych świeżo przywilejów katolickich, mniemał zbliżać się tem coraz bardziej do swego odtąd wzoru, do wolnej szlachty polskiej. Pozostawałać wprawdzie niezmierna jeszcze różnica między szlachectwem p o l s k i e m, odstrychniętem swoją szla-

chętnością od gminu, dysponującem wolnie swoją koroną, swobodnem od wszelkiej powinności danniczej, a bojarstwem litewskiem, zmieszanem i ciągle mieszającem się z czernią, uległem swoim książętom, jako panom dziedzicznym, związanem ciągle powinnością danin i służebności. Łatwe atoli uzyskanie wolności rozporządzania majątkiem, zawierania związków rodzinnych, tudzież swobody od robocizny, ośmielały do również dumnych nadziei na przyszłość.

Najmniej łatwo dojrzewała zmiana duchowa, odrodzenie się w wierze. Od poganina do chrześcijanina prawdziwego wiodła daleko dłuższa droga, niż od bojara do szlachcica polskiego. Doznała Litwa w tej mierze losu wszystkich nowonawróconych narodów. Wszędzie młodzieńcze chrześcijaństwo musiało walczyć ze staremi zabobony. Najpowszechniej rodziła się ztąd dziwotworna mieszanina obudwóch sprzecznych żywiołów. Tylko celniejsze umysły lgnęły całkowicie do nowej wiary, lub stały surowo przy dawnym obyczaju; ogół służył najchętniej obudwom Bogom. Niedowierzając zarówno jednemu i drugiemu, lękając się obudwóch, poczytywały tłumy za rzecz najbezpieczniejszą kierować się rozumem onego króla nowoochrzconych Węgrów, który mawiał o sobie, iż jest dość bogatym, aby nieść ofiary bożkom pogańskim i Bogu chrześcijańskiemu — lub też iść za przykładem owych Słowian Arkońskich, którzy, wróciwszy do bałwochwalstwa, postawili świętego Wita na pogańskim ołtarzu swoim i uderzali mu czołem.

Toć i owe dwie świeczki, któremi Jagiełło w Poznaniu uczcić chciał zarazem Boga i czarta, a które do późna, jako obyczaj bałwochwalczy, wyrzucano chrześcijaństwu wschodniemu, nie zkądinąd początek wzięły. Jakoż w ogólności sam król Jagiełło, lubo tak pobożny i szczery w swojej wierze, dawał przykład poniewolnej zamieszki pojęć. Z najgorliwszą praktyką nabożeństwa katolickiego łączyły się w nim (jak to słyszeliśmy) jakieś gusła nie-

chrześcijańskie, jakieś okręcanie się trzykroć w koło przed każdem wyjściem, jakieś rzucanie słomy i spluwanie za sobą, jakieś mięcie w palcach i opłukiwanie świeżo zgolonych włosów i t. p.

O ileż szpetniejszych narowów dopuszczał się w tej mierze pozostawiony samemu sobie gmin! Osobliwie niewiasty wracały chętnie do tych pogańskich zabobonów, żywiły żal za przeszłością. Właściwi nauczyciele zaniechanej wiary, kapłani pogańscy, musieli po największej części przyjąć chrześcijaństwo. O ostatnim arcykapłanie Lizdejku, wygnanym z owej świątyni Perkunowej w dolnym zamku wileńskim, opowiadano sobie, iż schronił się do Kiernowa, i tam w dzikiej, leśnej odludni pędził żywot kryjomy.

W takiem podupadnięciu ducha bałwochwalczego same tylko kobiety litewskie śmiały żałować dawnych bogów, niecić ostatnią iskrę przywiązania do wiary ojców. „Kto nam teraz ześle deszcz — narzekały niepocieszone — kto nam ześle pogodę, gdy w nowej wierze niema osobnych bóstw, któreby się troszczyły o to wyłącznie!" Ulubione zdanie pogaństwa: „więcej może wielu bogów, niźli bóg jeden!" znachodziło żałosny wszędzie odgłos. Krążyły zcicha wieści, iż popioły zalanych ogniów świętych ciągle jeszcze są ciepłe.

Dalej jednakże nie ważyły posunąć się smutki po dawnej wierze. Groza niewoli i omdlałość samegoż bałwochwalstwa przytłumiały wszelką chętkę oporu. Skończyło się na owym zamęcie wyobrażeń, na dziwacznej zamieszce obrzędów nabożeństwa. Gdy kapłani chrześcijańscy ochrzcili raz dzieci nowonawróconego pogaństwa, rodzice zanurzali je znowuż w święte niegdyś rzeki pogańskie, jakoby w drugi, pogański chrzest. Po spowiedzi chrześcijańskiej sprawiano bałwochwalczą biesiadę z ofiarami starodawnego pogaństwa, „dla zatopienia grzechów." Cmentarze chrześcijańskie stały pustką, a zmarłych swoich grzebała każda rodzina najchętniej w mroku leśnym, śród

mogił przodków. Matkę Boską chrześcijańską powinowacono z rodzicielką Perkuna, Perkunią albo Perkunatelą, tworząc sobie jakieś nabożeństwo do „N. Panny Perkunateli."

Im trudniej zaś nowa wiara krzewiła się i rozwijała w umysłach, tem troskliwiej należało ją pielęgnować. Władysław Jagiełło poświęcał jej przez cały czas panowania swojego niezmordowaną pieczołowitość. Jak w opisanym tu akcie ochrzcenia kraju, tak i w ciągu dalszego apostolstwa nad Litwą, dopomagał on bądź to opieką i hojnością, bądź osobistym trudem, wszelkim usiłowaniom duchownych. Ile razy zdarzyło mu się bawić w Wilnie, tylekroć żaden obrzęd kościelny, żadna procesya łacińska, nie obeszły się bez obecności królewskiej. „Widzieliśmy na własne oczy — piszą do Rzymu komisarze papiescy, zadając fałsz doniesieniom Krzyżaków o zupełnem prawie nieistnieniu chrześcijaństwa rzymskiego na Litwie — jak po ulicach stolicy Wilna przeciągała procesya duchowieństwa łacińskiego, za którem z przykładną pokorą i pobożnością postępował król Władysław, a za nim liczny orszak ludu prawowiernego."

Ledwie też obecnie w roku 1387-ym jakieś ważne sprawy rządowe powołały króla do stolicy polskiej nad Wisłę, już w kilkanaście tygodni później wraca on znowuż w te strony wschodnie, mianowicie najsamprzód na Ruś Czerwoną, gdzie temi czasy równie ważna, jak na Litwie, odbywała się zmiana. Towarzysząc Jagielle w tej nowej litewsko-ruskiej wycieczce, obeznajmy się teraz z wypadkami na Rusi.

XVII. RUŚ CZERWONA.

Zamieszki na Węgrzech.—Wzniesienie się i upadek Karola Małego.—Zamach Horwatów.—Uwięzienie matki i siostry Jadwigi. — Osłabienie rządów węgierskich na Rusi. — Węgierski starosta Emeryk. — Wyprawa Ja-

dwigi na Ruś.—Widok kraju.—Dawne bogactwo a teraźniejsze pustynie po Tatarach. — Szlaki tatarskie. — Potrzeba związku z państwem możniejszem. — Błoga pamięć Kazimierza W. — Władysław Opolczyk. — Przybycie Polaków. — Lwów za czasów Jadwigi. — Rozmaitość narodów i języków. — Niemcy i Ormianie. — Konfirmacya swobód Kazimierzowskich. — Spokojne wcielenie kraju do Polski —Przybycie króla.—Rozwarcie się widoku ku Multanom, Podolu, Wołyniowi. — Żyzność a pustynność tych ziem. — Uroczystość hołdu wołoskiego we Lwowie. — Nowe urządzenia polskie. — Nadania ziem panom polskim.—Napływ mieszkańca z Polski.—Udzielenie Bełza Ziemowitowi Mazowieckiemu. — Dymitr z Goraja uzamożniony darami w ziemi Chełmskiej. — Spytko z Melsztyna udzielnym panem na Rusi i Podolu.—Wzrost możnowładztwa polskiego w ziemiach ruskich.—Wcielenie Wołynia.—Zwierzchnictwo nad Mołdawią i Wołoszczyzną. — Równy udział krajowców ruskich w łaskach królewskich. — Powszechna pomyślność związku Rusi z Koroną.

Jedyny w swoim rodzaju widok przedstawia ówczesna historya Polski! Szczęśliwe osiągnięcie zamierzonej unii Korony z Litwą wydawało teraz jeden złoty owoc po drugim. Trudno zapewne spotkać się z jakimkolwiek ustępem dziejów, w którymby pewien wielki plan narodowy uwieńczony został tak nieprzerwaną koleją długich, pomyślnych następstw. Ambitna szlachta małopolska postanawia przyswoić sobie Jagiełłę z Litwą, aby rozszerzyć tem chrześcijaństwo, ułatwić sobie odzyskanie dawnych uszczerbków korony, uwielmożyć swe domy nabytkami w pustkowiach Rusi litewskiej. Opatrzność dozwala ziścić się zamiarowi małopolskiemu, i oto cały szereg następnych lat, całe stulecie następne, snuje tylko pasmo wynikających ztąd pomyślności. Pogańska Litwa przyjmuje chrześcijaństwo; dawne straty królestwa, ziemie ruskie, Kujawy i Dobrzyń Opolczyka, Pomorze, wracają do Korony; panowie polscy ścielą sobie na obszarach rusko-litewskich fortunne gniazda swoich wielkich rodów późniejszych; przemocny niegdyś Zakon pada do stóp Polski i Litwy; królewscy Jagiellonowie rozpościerają purpurę swojego panowania po szerokich dokoła Polski krajach... Zaprawdę, wie-

dzieli dobrze panowie małopolscy, dlaczego zawarli bramę zamkową przed Jadwigą, gdy się połączyć chciała z Wilhelmem.

W rok po tem uwięzieniu na zamku miała Jadwiga w całe innem świetle zajaśnieć narodowi. Bo też był to rok wielkich zmian, srogich doświadczeń. Przydał on tylko szesnastą wiosnę życiu Jadwigi, lecz ta jedna wiosna zamieściła w sobie próby i cierpienia przemnogich lat. Pod ich mroźnym powiewem opadły kwiaty młodości, uleciała wesołość i chęć zabaw światowych, rozwinął się pociąg do skruchy i ascetyzmu, otoczyła młodocianą Jadwigę powaga mądrej, bogobojnej niewiasty.

Owe umartwienia miłosne, przymus zrzeczenia się Wilhelma, niewola oddania ręki Jagielle, były dopiero połową ciosów, które w tym roku zraniły serce Jadwigi. Jeszcze sroższą, bo trwalszą i niczem niewynagrodzoną boleścią dotknęły ją nieszczęścia familijne. Jej matka i siostra spadły nagle z wysokości tronu pod topór kata. Jeszcze w pierwszej połowie czerwca r. 1386 zawarła matka, Elżbieta, z Jagiełłą przymierze przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom, a już w kilka tygodni później, z końcem miesiąca lipca, były obie królowe węgierskie, Elżbieta i Marya, zdala od stolicy swojej w więzieniu, z którego tylko jedna z nich uniosła wreszcie życie. Upadek matki Jadwigi tembardziej uderza uwagę ludzką, iż oprócz widowiska gwałtownej zmiany fortuny, objawia się w nim jeszcze palec karzącego zrządzenia Opatrzności.

Mieliśmy sposobność uwydatnić dwuznaczność charakteru Elżbiety. Podżegała królowę ciągła chęć kierowania wypadków po swojemu, zespolona z zupełną bezskrupulatnością w wyborze świadków. W razie potrzeby nie było żadnego fałszu, nie było żadnego gwałtu, któregoby powszechna niemoralność i lekkomyślność czasu nie pozwoliła użyć do celu. Główną treścią czynności Elżbiety po śmierci króla Ludwika stało się przeistoczenie jego wyboru zięciów.

Jak na Ludwika, tak i na jego małżonkę działało w tej mierze rozszczepienie Węgier w dwa wielkie stronnictwa narodowe. Król Ludwik, znany nam ze swojej przychylności dla Niemców, zgodny w tem z sympatyą całych Węgier północnych, przeznaczył obudwom córkom mężów niemieckich. Królowa Elżbieta, Bośniaczka, natchniona przeciwnem usposobieniem południowej, słowiańskiej połowy państwa, gorszyła się Niemcami, kłoniąc się raczej ku Włochom, Francyi, ku jakiemukolwiek innemu narodowi. Ztąd dla Jadwigi przyjęła matka z radością oświadczyny Jagiełły, dla Maryi zaś zostało przeciwko Zygmuntowi wyprawione jedno poselstwo do Francyi po królewicza Ludwika, drugie do Włoch po jego spółplemiennika, księcia Karola Małego z Neapolu, aby tymczasem trzymał wagę margrabi Zygmuntowi, potężnemu pomocą brata, rzymskiego króla Wacława.

Wtem zgłaszają się obaj zięciowie niemieccy ze swojem dawnem prawem. Wilhelmów ojciec, Leopold, w kilka tygodni po zalotach Jagiełły, pod koniec lipca 1385, przypomina Elżbiecie w Budzie dziecinne śluby Haimburskie. W kilka dalszych tygodni, we wrześniu lub październiku, wpada zbrojno do Węgier Zygmunt, zdobywa w onym zamku granicznym obie królowe i dopełnia małżeństwa z Maryą. Wszelako ani rakuzkie, ani Zygmuntowe zabiegi nie kłopoczą łatwej w środkach Elżbiety. Księciu rakuzkiemu, Leopoldowi, wydaje ona wśród ciągłej pertraktacyi z Jagiełłą, zapewnienie pokładzin syna w Krakowie, zakończonych smutnym powrotem Wilhelmowym do Wiednia. Zygmunt uwalnia się wprawdzie swoim gwałtem od rywala francuskiego, lecz w oczach matki, Elżbiety, nie jest on przeto milszym i rzeczywistszym małżonkiem córki, a rychłe wistocie nadciągnięcie Karola Małego z Neapolu zmusza go do ucieczki z Węgier „piechotą."

Poślubia więc Jadwigę W. książę litewski; względem Maryi zaś zostaje rzecz w zawieszeniu. Co do Wilhelma, niechęć Polaków ku niemu, uzyskana

wkrótce przychylność papieża dla Jagiełły, wreszcie klęska i śmierć ojca Wilhelmowego pod Sempach, uwolniły starszą królowę od wszelkich zgoła przykrych następstw jej dwuznacznego postąpienia z domem rakuzkim. Nie tak łatwo uszło zamierzone usunięcie Zygmunta. Po jego śpiesznym odwrocie stanął i rozgospodarzył się na Węgrzech Karol Mały, Durazzo. Widok powszechnego nieładu w państwie, życzenia południowo-słowiańskiego stronnictwa pod przewodnictwem kroackiego rodu Horwatów, własna ambicya Karola, wreszcie blizkie pokrewieństwo z domem króla Ludwika, a nawet ze starodawną dynastyą węgierską Arpadów, skłoniły go do przywdziania samemu sobie korony świętego Szczepana.

W ostatni dzień roku 1385 ogłosił się Karol królem węgierskim. Mniemany obrońca Elżbiety stał się szkodliwszym od głównego nieprzyjaciela. Ale i na to nie zabrakło środków Elżbiecie. Jak przed półroczem ojcu Wilhelma w Budzie, tak teraz królowi Karolowi uśmiechała się z ust królowej pozorna uległość i przychylność. Żyli oboje z sobą w tej przyjaźni przez cały styczeń. Był to ów styczeń miłości Wilhelmowej w Krakowie. Karol Mały i obiedwie detronizowane królowe węgierskie mieszkali razem w zamku królewskim w Budzie.

Na początku lutego przybył tam w odwiedziny do królowej Mikołaj Gara, dawny palatyn, doradca i ulubieniec Elżbiety. W czasie jego pobytu, dnia 7 lutego, pięcią dniami przed wjechaniem Jagiełły do Krakowa, przesłała Elżbieta prośbę Karolowi Małemu, aby ją raczył odwiedzić, gdyż ma ważne dla niego wiadomości. Karol udał się do pokojów królowej i zabawił tam w rozmowie aż do wieczora. O zmroku daje królowa znak, na który z przyległej komnaty występują Mikołaj Gara i Błażej Forgacz, cześnik królowej. Ten ostatni, niezmiernie silny i śmiały chłop, rzuca się na Karola Małego i razi go sztyletem. Król dobywa oręża i broniąc się od-

ważnie, rani nawzajem napastnika. „Tnij dobrze, Forgacz! Dostaniesz Gymes i Gacz!" — miała zachęcać go królowa.

Jakoż wistocie nie stało wkrótce sił Karolowi. Zaledwie tyle wywalczył, iż okryty ranami mógł zawlec się do swoich komnat. Przestraszona straż włoska, zamiast stawać w obronie pana, pierzchnęła z zamku. Sprzysiężeni przyjaciele królowej pośpieszyli do mieszkania Karola, wywlekli go ztamtąd do więzienia w Wyszogrodzie i okrzyknęli znowuż rządy Maryi i matki. W kilkanaście dni później, między zaślubieniem a koronacyą Jagiełły w Krakowie, umarł Karol w więzieniu, bądź to z ran Forgaczowych, bądź z zadanej nadto trucizny. Ponieważ oddawna ciężyła na nim klątwa papieska, przeto leżały zwłoki jego przez lat kilka niepogrzebione.

Potrafiła tedy królowa Elżbieta uwolnić się od Zygmunta i od Karola. Lecz zbyt daleko posunięta bezskrupulatność w sposobie pozbycia się bratanka neapolitańskiego sama wyostrzyła na się miecz kary. Z wyjątkiem osobistej przyjaźni Mikołaja Gary, ujrzała teraz królowa Elżbieta wszystkie stronnictwa węgierskie przeciw sobie. I południe i północ najeżyły ku niej swe groty. Z północy, wolen od przeciwnika Karola, zagrażał znowuż niestrudzony w swojem natręctwie Zygmunt, wsparty pomocą brata Wacława i pewnej części Węgier, a nawet stojący już obozem pod Jawornem. Na południu stronnicy zabitego Karola, przemożni Horwatowie, rozjuszeni przeciw Elżbiecie, z której własnego zlecenia sprowadzili Neapolitańczyka do Węgier, mieli sobie za obowiązek pomścić na niej śmierć elekta swojego.

Nad to wszystko zaślepiała królowę Elżbietę i jej doradcę Garę jakaś szczególniejsza lekkomyślność, rozzuchwalona bezkarnością grzechów dotychczasowych. Chcąc uniknąć spodziewanej z północy napaści Zygmuntowej, postanowiła matka Jadwigi uchylić się w południowo-słowiańskie ziemie królestwa, i to bez najmniejszych środków ostrożności przeciwko rozją-

trzonemu tam stronnictwu Karolowemu. Jak gdyby żadna iskierka niechęci nie tlała dla niej w południowych stronach węgierskich, wyruszyła królowa pod koniec lipca r. 1386, z nader szczupłym orszakiem dworskim pod przewodnictwem samegoż Mikołaja Gary, w odwiedziny do jego zamku Gorian, leżącego właśnie w obrębie najzjadliwszych wrogów, Horwatów. Gdy Jadwiga z Jagiełłą w pięć miesięcy po ślubie wypoczywała w Krakowie ze świeżej podróży wielkopolskiej, jej matka i siostra w towarzystwie Gary, Forgacza i kilkunastu dworzan, dojeżdżały do zamku Gorian.

Tam w polu, pod kroackiem miasteczkiem Diakowar, napadł je zbrojny oddział Kroatów, zaczajony przez Janusza Horwata, bana Kroacyi. W jednej chwili część orszaku królewskiego poległa pod ciosami zasadzki, reszta oddała się w niewolę, albo pierzchła w popłochu. Pozostało tylko niewielu najwierniejszych dworaków, pomiędzy którymi Forgacz i Gara z dwoma synami. Pozostali jedynie na to, ażeby zginąć w oczach królowej. Forgacz utknął z koniem i popadł w ręce Kroatów, którzy natychmiast ścięli go przed powozem. Gara zaś zeskoczył z konia, i stanąwszy na stopniach powozu królewskiego, bronił go siłą olbrzyma od napastników. Napróżno kilkanaście łuków wzięło go zdala na cel. Dopiero jakiś nikczemnik, podlazłszy pomiędzy koła powozu, chwycił go z tyłu za nogę i obalił na ziemię. Leżącemu odcięto głowę i wrzucono ją ze strumieniem krwi do powozu.

Po tem przyszła kolej na obiedwie królowe. Wywleczone z kolasy, musiały obie udać się przed oblicze bana Horwata, mściciela Karolowego. Przeczuwając swój los, rzuciła się mu do nóg Elżbieta, prosząc jedynie o życie Maryi. „Dwoje było nas winnych! — błagała nieszczęśliwa, zalewając się łzami — ja i Gara. On już nie żyje! Oto i moja głowa! Ale zlituj się nad niewinną!" Ban kazał obie królowe uwięzić naprzód w swym zamku Krupa, a następnie

w nadadryatyckim Nowym Grodzie, chcąc je uwieźć z czasem w niewolę do Neapolu.

Było bowiem zamiarem stronnictwa kroackiego wynagrodzić śmierć Karolową wyniesieniem na tron węgierski jego syna Władysława. Atoli bawiąca ciągle w Neapolu wdowa Karola nie miała chęci stracić podobnież syna małoletniego, jak utraciła męża. Nie przybywał tedy do Węgier elekt słowiański, przez co rozchwiał się pierwotny zamysł rokoszan południowych.

Tymczasem z przeciwnej strony wcisnął się dawny natręt północny, margrabia Zygmunt. Wolny od Karola, uwolniony od uwięzionej Elżbiety, poparty powagą brata Wacława i jaką taką pomocą swoich stronników, znalazł się niespodzianie panem okoliczności. Jakoż wyganiany tylokrotnie z Polski i Węgier, zdołał Zygmunt teraz, lubo tylko z tytułem „pana i opiekuna Węgier", zakorzenić się w swojem królestwie posagowem. Pierwszem jego w obecnej chwili zadaniem miało być oczywiście uwolnienie królowych. Nie posiadając jednakże ani zdolności, ani środków ku temu, nie sprostał Zygmunt obowiązkowi, a znana mu niechęć Elżbiety, jako też podobno i małżonki Maryi, nie bodła go zbyt niecierpliwem życzeniem ujrzeć starą królowę znowuż wolną i czynną.

Nierównie bardziej żal mu było „ogromnych skarbów i sum", które pod Dyakowarem dostały się z powozu królewskiego w ręce najezdzców, a o których wszystkie dotyczące dokumenty Zygmuntowe wspominają nader żałośnie. Przemyśliwał tedy nowy „opiekun Węgier" skuteczniej o przywiedzeniu do skutku swej koronacyi, niż o uwolnieniu teści i żony. Gdy zaś nikt biednym niewolnicom nie umiał, albo nie chciał przynieść pomocy, przeciągały się ich cierpienia w coraz dłuższe tygodnie i miesiące. Minęła już cała jesień, nadeszła zima z roku 1386 na 1387, a obiedwie królowe nie odzyskały jeszcze wolności. Zygmuntowi brakowało już tylko kilku tygodni do koronacyi, a matka i siostra Jadwigi były bliższe śmierci, niż uwolnienia. Owszem, któż mógł upewnić, czy

one jeszcze żyją? czy nie zginęły w więzieniu? albo którą z nich (jak się to później okazać miało wistocie) spotkał ten los?

Takie wieści nadbiegały z Węgier do Polski, gdy Jagiełło wybierał się w swoją apostolską podróż do Litwy. Nie potrzeba tłómaczyć, ile z nich goryczy sączyło się w serce Jadwigi. Początek tego roku pozbawił ją oblubieńca; koniec roku pozbawił ją matki i siostry. Ale chciały już, zdaje się, nieba, aby każda boleść Jadwigi płynęła miodem dla kraju, który ją sobie obrał królową. Nieszczęścia jej rodziny, zamieszki w Węgrzech, ułatwiały Polsce odzyskanie drogocennego odłamku jej korony, odzyskanie Rusi halickiej.

Bezsilność rozkołatanego państwa Arpadów podawała broń w rękę, a narzucanie się Węgrom Zygmunta, równie niemiłego większej połowie narodu i Elżbiecie, jak i mającej sąsiadować z nim Polsce, upiększało w tej chwili zabór każdej ziemi węgierskiej raczej pozorem wyrwania jej z rąk przywłaszczyciela, niż krzywdzącej Węgrów grabieży. Nakoniec, jeśli już losy właściwej pani Węgier, królowej Maryi, miały podane być w wątpliwość, toć nie kto inny, lecz siostra Maryi, córka króla Ludwika, polska królowa Jadwiga, była rzeczywistą dziedziczką Węgier. Toż skoro się kiedyś ukaże, że Marya żyć przestała, nie omieszka jej siostra przybrać tytułu „dziedziczki królestwa węgierskiego", szanowany przez samychże hołdowników węgierskich.

Do Rusi Czerwonej miała Jadwiga teraz prawo, jako królowa polska, jako spadkobierczyni ojca Ludwika, jako nieprzyjaciółka nieprzyjaciela jej rodziny, Zygmunta, wreszcie, jako małżonka W. księcia Litwy, dobijającego się także o panowanie nad Rusią. Dodajmyż uroczystą przysięgę odzyskania wszelkich wogólności uszczerbków korony polskiej, złożoną w Krewie i w Krakowie przez Władysława Jagiełłę; przypomnijmy nadto warunek przywrócenia Polsce Rusi Czerwonej, połączony z wyborem Jadwigi

na owym zjeździe elekcyjnym w Sieradzu. Dziwić się tylko można, iż tyle różnych praw i podniet nie podało Rusi Czerwonej już dawniej, mianowicie między latami 1384 a 1386, w ręce Ludwikowej córki Jadwigi, w posiadanie korony polskiej. Teraz wszystkie prawa, wszystkie obowiązki, wszystkie okoliczności czasowe, zlały się razem w tak szczęsną konstelacyę, iż przyszło jedynie sięgnąć po Ruś, aby zerwać ten złoty owoc.

Krom tego nastręczała się jeszcze zachęta ze strony Rusi. Od lat ośmiu, jak król Ludwik zagarnął Ruś halicką, dzierżyli ster jej rządów jeneralni starostowie, czyli wielcy wojewodowie węgierscy. Pod nimi w pojedyńczych zamkach władali podrzędni starości, czyli pomniejsi wojewodowie, która to ostatnią nazwa nie dorównywała na Rusi nazwie i godności wojewodzińskiej w Polsce, oznaczając tylko pośledniejszego starostę, czyli burgrabię polskiego. Tacy to pomniejsi starostowie z Horodła, Krzemieńca, Oleska i t. d., sprzedali po śmierci Ludwika poruczone swej pieczy zamki litewskiemu książęciu Lubartowi. Co do jeneralnych starostów Rusi, tymi znamy naprzód Jana Kapolię, a następnie, aż do obecnej chwili, Emeryka Bubeka, niegdyś po Opolczyku W. hrabię, czyli palatyna Węgier.

Ten ostatni sprzyjał stanowczo Jadwidze i Polakom. Gorliwy stronnik rodziny andegaweńskiej, wtajemniczany przez królowę Elżbietę w najskrytsze plany dworskie, jak np. w ów morderczy spisek przeciwko Karolowi Małemu, był Emeryk tem samem razem z Elżbietą przeciwnikiem Zygmunta, a w obecnej ruinie obudwóch pań węgierskich przeniósł wszelką sympatyę swoją na ich siostrę i córkę, królową polską Jadwigę. Ztąd przy coraz większej przewadze Zygmunta w Węgrzech, usunięcie teraz Rusi Czerwonej z jego rąk, a poddanie onej Jadwidze, zdawało się raczej zasługą, niźli przewiną względem rodziny andegaweńskiej.

A ta publiczna zasługa rymowała tak zgodnie

z widokami prywatyl Córka Emerykowa, Elżbieta, była poślubioną wojewodzie krakowskiemu Spytkowi, bratu sędomierskiego wojewody Jaśka z Tarnowa. Niechże królowa polska Jadwiga, obejmując Ruś Czerwoną z rąk Emerykowych, nada wielkorządztwo w niej rodowi zięcia Spytka, a ustąpienie Emeryka ze wspaniałego generalstwa ruskiego będzie tylko ustąpieniem własnej rodzinie, własnej córce. Było zaś takie przekazanie wielkorządztwa Rusi Czerwonej tem prawdopodobniejszem, ile że Leliwici z Melsztyna i Tarnowa, krewniacy ostatniego wielkorządcy ruskiego z czasów polskich, Ottona z Pilczy, jeszcze od lat Kazimierzowych właściciele różnych dóbr w Rusi, mieli się słusznie za najbliższych dostojeństwu generalnemu. Zdarzał się więc jeszcze ze strony samychże Węgrów na Rusi pewien interes prywatny, który przychylił Polsce gałąź z owym złotym owocem.

I nie brakło też ręki królewskiej, która sięgnęłaby po niego. Taż sama dłoń, która przed rokiem uchwyciła za topór, aby sobie rozbić drogę do męża mniemanego, wydała teraz rozkaz do wyprawy zbrojnej na Ruś. Bądź to dlatego, iż nie chciano brać Rusi Czerwonej w posiadłość pod przewodnictwem Jagiełły, t. j. jakoby imieniem i prawem Litwy; lecz pod naczelnictwem Jadwigi, t. j. przez Polskę i dla Polski; bądź też może z powodu nagłych doniesień z Węgier, nakazujących spieszyć z zajęciem Rusi przed powrotem Jagiełły z Litwy, podjęto niniejszą wyprawę ruską bez pomocy i obecności króla. Nastąpiło to w tych samych tygodniach młodego r. 1387, kiedy król Władysław w Wilnie chrzcił Litwę.

Zebrał się równie świetny zastęp rycerstwa i panów dworskich, jak niedawno w drogę apostolską do Litwy. Co tylko ambitniejszych dostojników słynęło w Małopolsce, wszystko wyruszyło ne Ruś Czerwoną. Otoczyli Jadwigę w ten sposób obaj Poraici, czyli Różyce: stary kasztelan krakowski, Dobiesław, z synem Krzesławem z Kurożwęk, kasztelanem sędomierskim; obaj Leliwici: Spytko z Melsztyna, wojewoda

krakowski, z bratem Jaśkiem Tarnowskim, wojewodą sędomierskim; Toporczykowie: Sędziwoj z Szubina, wojewoda kaliski i Drogosz z Chrobrza, sędzia krakowski; wreszcie przeszłoroczny obrońca Wilhelmów Gniewosz z Dalewic i Krystyn z Ostrowa, marszałek dworu królowej.

Najczynniej krzątał się w tej porze wojewoda sędomierski, Jaśko z Tarnowa. Już przed kilku tygodniami udał on się był z królem i jego drużyną apostolską w strony Rusi wołyńskiej i około Wszystkich ŚS. świadkował tam w mieście Łucku. Gdy Władysław Jagiełło podążył dalej ku Litwie, on wrócił napowrót do Małopolski, aby teraz towarzyszyć Jadwidze. Jeszcze w pierwszych tygodniach grudnia r. 1386 bawiła królowa w Krakowie; owszem, jeszcze w pierwszych dniach lutego w roku następnym nie wiedziano w okolicach Krakowa, czy Jadwiga podejmie wyprawę ruską, a już w cztery tygodnie później wydawała ona rozkazy w stolicy ruskiej.

Tak spieszny skutek przedsięwzięcia świadczy o niezwykłej raźności, z jaką je wykonano. Gdyby nawet z większym przyszło było walczyć oporem, byłaby rączość taka podołała zadaniu. Młodociana dowódczyni wyprawy nie zdawała się bynajmniej wodzem nieodpowiednim. Znamy już z wydarzeń przeszłorocznych stanowczość jej charakteru, śmiałość jej ręki dziecinnej, nie wzdragającej się nawet topora w razie potrzeby. Obyczaje onego wieku, któremu wkrótce zajaśnieć miała bohaterska dziewica z Orleanu, nie przytłumiały, lecz podniecały owszem iskrę wojenności niewieściej. Mogła temiż właśnie czasy waleczna hrabina de Montfort bronić Anglikom zbrojną ręką swojej Bretanii; mogła małżonka angielskiego króla Edwarda III przewodzić rycerstwu angielskiemu we Francyi, a księżna brabancka wojować osobiście z księciem geldryjskim, czemużby i młodej królowej polskiej nie godziło się podnieść sztandaru prawa swego do Rusi?

Nie potrzeba też ubarwiać całej wyprawy kolo-

rytem zmyślenia, aby ją ujrzeć otoczoną wszelkiemi pozorami rycerskości. Ten sam czas, który z pewnych względów poznaliśmy daleko skłonniejszym do miękkości i wygód, niż pospolitem jest zdaniem, musiał w innych wypadkach, z braku przemysłu i dostarczanych nim środków wygodności dzisiejszej, hartować swoje plemię, a sam niedostatek gościńców należytych sadzał najpobożniejszą niewiastę w każdej podróży na koń. W spisie wydatków na potrzeby Jadwigi, przechowanym przypadkowie do naszych dni, zdarzają się nierzadkie wzmianki o aksamitnych, taśmowych i tym podobnych ozdobach siodeł i rzędów końskich królowej. Tamże widzimy ją nieraz w kilkomilowych podróżach konnych.

Jeśli więc zawierucha pory zimowej, w którą właśnie podjęto wyprawę ruską, nie kazała szukać schronienia w jednej z ówczesnych „kolebek," albo „pałub" na saniach, tedy przewodniczyła Jadwiga rycerstwu polskiemu i panom dworskim na koniu, w bogatym stroju zimowym, w podbitym sobolami kapeluszu, w sobolowych rękawiczkach, w pośród konnego grona dostojników koronnych, obfitego w nader różnobarwne postacie i charaktery. Uderzał pomiędzy niemi osobliwie ów sędziwy „pan krakowski" Dobiesław, ów młodzieńczy wojewoda krakowski Spytko, któremu w podobnych podróżach przymawiano, iż tęskni za młodą żoną, ów powiernik Wilhelmów Gniewosz, zamyślony, jakby najkorzystniej użyć pozostałych przy nim skarbów rakuzkich, owi sędomierscy Jaśko i Krzesław, poglądający na dalekie krainy ruskie, jako na widownię swojego niebawem wielkorządztwa, ów wesoły marszałek dworu, Krystyn z Ostrowa, pełen żartobliwych a rozumnych przypowieści, nakoniec ów mądry wojewoda kaliski, Sędziwoj z Szubina, któremu prawdopodobnie niniejsza wyprawa zimowa przyczyniła się do gośćca w latach późniejszych.

Wiedząc, ile pomyślności spływa na nich z Jadwigą, wyprzedzali się wszyscy w okazywaniu jej

dziwnego posłuszeństwa, w pełnieniu każdego jej rozkazu, czyniąc ją rzeczywiście panią i wodzem całej wyprawy. A gdy dostojnicy koronni słuchali Jadwigi, „jakby męża jakiego," gdy Węgrzy w Rusi Czerwonej gotowi byli ustąpić dobrowolnie córce swego „wielkiego" króla Ludwika, sam kraj ruski nie smucił się także z przybycia królowej polskiej. Nieszczęśliwemu krajowi, zwykłemu do kolejnych napadów Litwy, Tatarów i Wołoszy, przyjście Jadwigi było przyjściem zbawienia.

Polscy towarzysze Jadwigi pojmowali to lepiej od nas. Byli to bowiem dawni znajomi Rusi Czerwonej. Toć nie więcej nad 15 do 16 lat temu, jak Ruś Czerwona wyszła ze związku z koroną polską. Przedtem dwakroć tak długi przeciąg czasu, przeciąg mądrych rządów Kazimierza W., obeznał Ruś z Polską, Polaków z Rusią. A obraz krain ruskich tem trwalej każdemu malował się w pamięci, im bardziej one różniły się od wszystkich ziem, jakie dotąd widziała powieść nasza. Ani wodnista Wielkopolska, ani leśny kraj Mazowsza i Małopolski, ani zimna, mroczna, uboga Litwa, nie miały podobieństwa do Rusi. Tu od źródeł Dniestru i Bohu rozpościerały się nieprzejrzane okiem obszary urodzaju, płynęła ziemia (po dawnej przypowieści) mlekiem i miodem, a jedna wisząca nad nią chmura zamieniła ją w stan pustyni.

Tą chmurą — pobliże Ordy. Nie domyślając się, czem było pogaństwo litewskie przed Jagiełłą, nie domyślamy się również, czem dla krain ruskich było Tatarstwo XIII i XIV stulecia. Nie dość nawet powiedzieć, iż kraj po niem leżał pustynią. Należałoby jeszcze opisać, czem niegdyś był ten kraj, nim go spustoszyło Tatarstwo. Mielibyśmy wiele ciekawych wieści do przypomnienia w tym względzie.

Nim niedola tatarska spadła na ziemie ruskie, należały one do najbogatszych stron Europy. Kiedy zachodnie jej państwa brodziły jeszcze w zamęcie, barbarzyństwie i ubóstwie, międzyrzecze Dniestru

i Dniepru jaśniało wszelkiem bogactwem i przepychem, jakie tylko znał świat tamtoczesny. Szczęśliwą temu przyczyną było sąsiedztwo Grecyi i oryentu czarnomorskiego. Gdy okcydentalna połowa starożytnego świata, powszechnego niegdyś Państwa Rzymskiego, upadła pod nawałem dziczy germańskiej, wszelka oświata, wszelki dostatek i przemysł starożytności, skupiły się w cesarstwie greckiem; gdy nie znano jeszcze drogi morskiej do Indyj wschodnich, wszelka komunikacya ze wschodem odbywała się u brzegów morza Czarnego. Z oryentu nadciągały tam karawany perskie, indyjskie, chińskie; z zachodu przybywało kupiectwo greckie, weneckie, genueńskie — powstawały porty i osady handlowe, słynęły ogromne targowiska, gromadzące wszystkie narody świata.

Od tego to napływu „gości," t. j. gości kupieckich, równie tłumnego nad Euxynem za czasów wyprawy Argonautów, jak i wypraw krzyżowych, urosła nazwa *Euxinos*, Morze Gościnne. Mianowicie północne jego wybrzeża, owo międzyrzecze Borystenu i Tyry, zaświeciło promieniami tego ruchu. Zakorzeniły się w tamtych stronach po dzień dzisiejszy mnogie wspomnienia starożytności klasycznej. Świadectwem i zabytkiem tego—nieśmiertelne opisy podróży Herodowych, podania o miejscach tułactwa Owidowego, nazwy różnych „wałów Trajana," osobliwie zaś ślady starodawnych osad greckich, posuwające się niewątpliwie aż po nasze Pokucie, aż po tameczną Kolonię, czyli Koloneję. Widoczniejsze niegdyś gruzy pomników starożytnych między Dniestrem a Bohem dały powód szczególniejszemu niegdyś mniemaniu, iż owa Troja klasyczna, przedmiot tak uporczywego dobijania się Greków, leżała właściwie na Ukrainie.

Ale mniejsza o Troję. Przywiedzione tu okoliczności historyczne dozwoliły innym miastom tych stron wmódz się w nierównie większą od trojańskiej

zamożność. Cóż za wspaniałem przed Tatarami miastem był ów Kijów o złotych bramach, o czterechset kościołach, ośmiu placach targowych, a niezliczonem mnóstwie mieszkańców, którego skarbami Bolesław Chrobry „ozłocił" całą Polskę, a które swojemi rozkoszami uwięziło i rozpasało Śmiałego. Ileż złota, srebra klejnotów złożył w darze Halicz Leszkowi Białemu krakowskiemu! W zawody z Kijowem i Haliczem szły mnogie inne miasta, po których później albo tylko próżne pozostały imiona, albo wcale bezimienne zwaliska.

Nawet w czasach późniejszych, pod ubogiemi „strzechami" podupadłego i zburzonego Kijowa, świeciły kosztowności, jakie gdzieindziej chyba w pańskich spotykałeś pałacach; „jedwabie były tam częstsze, niż len w Wilnie, a pieprz niźli sól w Polsce." Przed podbiciem Carogrodu przez Turków, przed napadami Tatarów, należały te strony ruskie (jak powiedziano) do najbogatszych okolic Europy.

Otóż w tak zamożnych niegdyś ziemiach ścieliła się teraz „pustynia po Tatarach." Bezludność tej pustyni rosła w miarę zbliżania się ku stałym koczowiskom Ordy za Donem, umniejszała się w miarę bliższego położenia krain ku zachodowi. Zupełna w południowej Ukrainie, mniejsza w średniem Podolu, ustępowała ona w Rusi halickiej niejakim początkom zaludnienia. Zawsze jednakże był to kraj w porównaniu z zachodem pusty, a jak wina tego ciężyła na Tatarstwie, tak też głównem w oczach Europy zachodniej odznaczeniem krain czerwonoruskich było sąsiedztwo z pogaństwem, z „sarraceństwem" mongolskiem. „Lwów—mawiano jeszcze w początkach XVI stulecia—miasto przesławne, w pobliżu Tatar."

Jakoż zaledwie minąwszy San, spostrzegałeś smutne ślady tego pobliża. Rzadkie wsie, szczupła ludność, gęste pustkowia, uderzały oko w głębi kraju i dokoła stolicy. Jasyr tatarski, handel ludźmi, wykradanie chłopców i dziewcząt, aby je sprzedać Tatarom, stawało się z każdą nową milą ku wschodowi

rzeczą coraz bardziej znaną, boleśniej doświadczaną. Mianowicie o kradzież dzieci obwiniano długo pobratymców tatarskich, osiadłych w stolicy ruskiej. Każdy z dawniejszych dokumentów dla Rusi i o Rusi przypomina jej podobneż niebezpieczeństwa i klęski od sąsiedniej Litwy pogańskiej. Od czasu do czasu ponawiały się wielkie zagony tatarskie, tem boleśniejsze dla ziemi halickiej, ile że uderzały w nią częściej i tłumniej, niż w którąkolwiek z ziem ruskich.

Rozlewali się bowiem Tatarzy w swoich wycieczkach łupiezkich zwyczajnie trzema drogami, czyli szlakami, które, wybiegając wspólnie od Czarnomorza, płynęły następnie przez trzy różne krainy, jeden Ukrainą i Wołyniem, drugi środkiem Podola, trzeci pograniczem wołoskiem, a w końcu zatrzymywały się i jednoczyły znowuż w Rusi halickiej. Ztąd, gdy każdą z owych trzech krain poszczególnych pruła tylko jedna cząstkowa bruzda całej nawały, w Ruś Czerwoną, mianowicie w jej serce stołeczne Lwów, biły pospołu wszystkie trzy prądy, godził z północy, od Sokala i Żółkwi, szlak ukraińsko-wołyński, czyli czarny; ze wschodu, od Trębowli i Złoczowa, podolski, czyli kuczmański; z południa, od Buczacza i Halicza, wołoski. Zmierzając trzema różnemi stronami w jeden cel wspólny, niosąc mu zewsząd trwogę śmierci i spustoszenia, groziły te trzy szlaki tatarskie stołecznemu miastu Rusi Czerwonej, jakby trzy w ustawicznym locie wyprężone ku niemu strzały pogańskie.

Służąc zaś za zwyczajną metę najściom tatarskim, dzieliła stolica lwowska całą Ruś Czerwoną na dwie wręcz odmienne pod tym względem połowy: połowę wschodnią, wystawioną na te łupiezkie pożogi pogan, i zachodnią, ku Przemyślowi, woluiejszą od nich. Co tylko ludności i uprawy polnej było na Rusi, wszystko zgarnęło się w stronę zachodnią, bezpieczniejszą. Z tej strony wyglądał kraj zamożniej, ciągnął się ludny gościniec handlowy, świeciły miasta bogatsze, Przemyśl, Jarosław.

Przeciwnie strona wschodnia była prawie cał-

kiem zapuszczona odłogiem. Tam jeżyły się tylko gdzieniegdzie zamki warowne, przytułek garstki okolicznych mieszkańców w czasie burzy tatarskiej. Tam w podobnychże celach schronienia zaczynała się kraina dalekich lochów, pieczar i chodników podziemnych, właściwe piętno okolic poblizkich Ordzie. Przeznaczone na schowki zboża, bydła, ludności, ciągnęły się te lochy, te jaskinie, te chody podziemne na ćwierćmilową nieraz odległość, pod każdym prawie zamkiem, w sąsiedztwie każdej wsi.

Na ich powierzchni, deptanej od roku do roku kopytami koni tatarskich, nie złociły się nigdzie szerokie niwy. Główny pożytek z ziemi przynosiły tam przestronniejsze pastwiska. Słynęły osobliwie pasze złoczewskie i pomorzańskie. Na Pokuciu pasły się stada wołów, które od niezmiernie dawnych już lat pędzano na jarmarki wrocławskie. Nad Dniestrem, w okolicach Buczacza, bujały stada koni, głośne później pod nazwą stad buczackich. Zresztą po nieprzejrzanych pustkowiach krzewiła się owa roślina farbierska i gnieździł się w niej ów rojny niegdyś owad czerwcowy, prawdopodobnie źródło nazwy Rusi Czerwonej, smutna własność ziemi pustynnej.

Dalszem następstwem nieszczęśliwego położenia Rusi Czerwonej, tego położenia, które nawet najprzemyślniejszych książąt owej epoki, jak np. byłego księcia Rusi, Władysława Opolczyka, zniewalało do zrzekania się niewdzięcznej władzy nad nią, okazuje się trudność utrzymania się kraju w całości. Jak prawie wszystkie wieki poprzednie, tak i chwila obecna widziała „chwiejne państwo Rusi Czerwonej" rozdarte pomiędzy kilku władców. Największa część kraju, bo cała strona zachodnia, z miastem Przemyślem, tudzież stołeczne miasto Lwów i wschodnia okolica Halicza, zostawały pod panowaniem węgierskiem. Resztą połowy wschodniej dzielili się z Węgrami książęta litewscy i Wołochowie. Ziemię bełzką z zamkami Lubaczowem i Buskiem trzymał z poręki króla Ludwika stryjeczny brat Jagiełłów, Jerzy

Narymuntowicz. O Pokucie z Śniatyniem i Kołomyją dobijali się hospodarowie wołoscy. Prócz tego posiadał jeszcze na Rusi rozliczne dobra były książę ruski Opolczyk.

Takie rozdrobnienie ziemi trapiło Ruś Czerwoną tysiącem niedogodności. Im mniejszy był okręg każdego panującego, tem chciwiej wyczerpywał on wszystkie jego dochody. Im więcej drobnych książąt władało ziemią, tem częściej nękała ją plaga wojen książęcych. Z mnogością księztw osobnych łączyła się szkodliwa mnogość praw, granic, ceł, różnorakich przegród komunikacyi i handlu.

Bolała więc Ruś Czerwona na swoje rozszarpanie. A niedola ta gnębiła właśnie kraj, któremu niebo udzieliło hojnie wszelkich darów przyrody. Miał on wszystko, czego potrzeba ludziom. Toć to widok żyznej gleby halickiej miał królowi Ludwikowi nasunąć myśl wcielenia jej do Węgier. Nim zaś opustoszała ziemia odpowiednie nieść mogła plony, nie umiano nadziwić się rybności wód tutejszych. „Na Rusi, gdzie woda, tam i ryby"—opiewała stara przypowieść. „Zbyteczne tam zarybianie; sama rosa niebieska napełnia stawy."—Również wysoce ważono sobie niepoślednią obfitość pszczół, czerwcu, lnu i konopi. Wzdłuż całego pogórza, od Sambora po Kołomyję, tryskały źródła solne, po których wyrób cała Litwa pogańska zjeżdżała się do Bełza, głównego dla niej składu soli halickiej. Brakowało tylko opieki i starania rządów silniejszych, a pustkowia czerwonoruskie mogły zamienić się w kraj pomyślności.

Pod tym względem panowanie Kazimierza W. pozostawiło na Rusi nader przyjazną pamięć. Początkowe niesnaski i uprzedzenia ustąpiły wkrótce najlepszemu porozumieniu. Ten sam starosta przemyski, Detko, który w pierwszej chwili zajęcia Rusi przez Kazimierza naprowadził nań Ordę tatarską, aby za jej pomocą otrząść zwierzchnictwo polskie, pojednał się niebawem z królem polskim i, jako wielkorządca Kazimierza W., dopomagał sam jego rządom.

„Poduszczenia tatarskie—pisze on do Torunia—wznieciły niezgodę pomiędzy nami, a jegomością królem polskim; lecz za natchnieniem Ducha bożego odprzysięgliśmy się kusiciela dusz ludzkich i wróciła znowuż zgoda i jasność."

W tej zgodzie z ludem rodzinnym pracował król Kazimierz bez przerwy nad podniesieniem kraju. Niepodobny w tem do Ludwika, który z wyjątkiem roku poddania Rusi Węgrom, nie zagościł nigdy w tych stronach, bawił król Kazimierz raz po raz w ziemi halickiej. Nie było też zawodu, w którymby nie pozostały dotychczas ślady opatrznej ręki Kazimierzowej. Stołeczne miasto Lwów zawdzięczając mu najznakomitszą część swej ludności, sprowadzoną przez niego natychmiast po wcieleniu Halicza do korony. Od niego podobnież otrzymał Lwów główną podstawę swobody i zamożności, zapewnioną mu przywilejem prawa i samorządztwa magdeburskiego, wyposażeniem miasta okręgiem ziemskim. Ku obronie miasta i kraju wznosiły się staraniem i kosztem Kazimierza liczne grody warowne, mianowicie dwa zamki lwowskie, zamki w Przemyślu, Sanoku, Lubaczowie, Trębowli, Haliczu, Tustaniu, Włodzimierzu.

Rolnictwo krajowe rozkwitało za Kazimierza dość bujnie, aby zatrudnić coraz większą liczbę powstających powszędy młynów, nie zapomnianych w żadnym prawie dokumencie Kazimierzowskim dla Rusi. Ku zachęceniu przemysłu około warzelni solnych, udzielał król najpracowitszym w tej gałęzi krajowcom, jak np. niejakiemu Waśkowi Teptuchowi z Tyśmienicy, prawdziwie królewskich nagród w ziemiach i źródłach solnych. Kupiectwu zagranicznemu, zwłaszcza kupcom toruńskim, którym ów początkowy rokosz Detków w spółce z Tatarstwem odjął chęć handlowania z Rusią Czerwoną, a których Detko następnie po zgodzie z Kazimierzem najuprzejmiej zapraszał znów do Lwowa, otwierały się dawno zapomniane drogi handlowe. Najznakomitsze przywileje kupieckie, jak np. owo „źródło pomyślności miejskiej," skład towarów

we Lwowie, przypisane później łasce następców Kazimierza, miała stolica ruska już za „szczęśliwej pamięci króla Kazimierza."

A te wszystkie urządzenia stosowały się nie do pewnych z góry powziętych uprzedzeń, lecz do rzeczywistych, miejscowych potrzeb i życzeń kraju. Dla coraz liczniej napływających tu katolików łacińskich starał się Kazimierz o biskupstwo rzymskie we Lwowie, co jednakże ani mieszkańców, ani obrządku krajowego nie wprawiało w niepokój, gdyż ta sama swoboda, co obrządkowi rzymskiemu, służyła wszystkim innym wyznaniom. Owszem, za Kazimierzowych to właśnie czasów wzmógł się obrządek ruski w nieznaną mu dotąd chwałę. Jeśli udowodnić się nie da, co później bezskutecznie twierdzono, jakoby Kazimierz W. założyć miał łacińskie arcybiskupstwo w Haliczu, tedy w tem pewniejszem okazuje się świetle, że dawna g r e c k a episkopia w Haliczu została za staraniem Kazimierzowem podniesiona do godności arcybiskupstwa, czyli metropolii krajowej.

Za jego też czasów i rządów stanęła jedna z najokazalszych później świątyń ruskich we Lwowie, cerkiew św. Jura na górze. A ten sam budowniczy, któremu ona winna początek, wymurował także kościół o r m i a ń s k i dla świeżo tu przez Kazimierza założonej episkopii ormiańskiej. Wszystkich mieszkańców, jakiejkolwiek narodowości i wiary, zachowały rządy Kazimierzowskie „nienaruszenie przy ich obyczaju i prawie", pozwalając im rządzić i sądzić się według ustaw, jakie sobie sami obiorą. Wszyscy błogosławili panowaniu mądrego króla i jak to rychło czynem sprawdzić się miało, pragnęli pozostać nazawsze w związku z Koroną.

Jakoż błoga pamięć tych rządów stała za najsilniejszy oręż obecnej wyprawie Jadwigi w imię Polski. Zwłaszcza, że niepolscy następcy Kazimierza na Rusi zmienili tam wiele na gorsze. Władysław Opolczyk był może dobrym administratorem, lecz ograniczony na samą Ruś Czerwoną, znalazł się

w zwyczajnem położeniu gospodarza nazbyt zniszczonej posiadłości, bez środków podźwignięcia ruiny. Dlatego zamiast nakładów, musiał on owszem sam coraz bardziej powiększać ciężary kraju, a widząc w końcu wszystko daremnem i nie czując żadnego przywiązania do kraju, zrzekł się państwa uciążliwego.

Nowe po nim rządy węgierskie upamiętniły się jedynie fundaszami na rzecz kościoła łacińskiego. Założone zostało arcybiskupstwo Halickie, z trojgiem biskupstw, z których atoli tylko arcybiskupstwo miało obecnie stałego już pasterza, niespokojnego Bernarda, podczas, gdy stolice biskupie w Chełmie i Włodzimierzu podlegały jeszcze Litwie pogańskiej, a biskupstwo przemyskie dopiero temiż czasy urastało w dotacyę.

Zresztą dbali rządcy węgierscy jeszcze mniej od Opolczyka o Ruś. Jednych musiał sam Ludwik usunąć od źle sprawowanych urzędów; drudzy sprzedali swoje starostwa Litwie; każdy dorzucał do ciężarów Opolczykowych. Który z teraźniejszych książąt krajowych pragnął przeciwko Jadwidze i Polakom zaskarbić sobie wierność mieszkańców, ten głaskał ich przyrzeczeniem, iż nie będzie ustanawiał nad nimi żadnego starosty węgierskiego. W takim składzie rzeczy nie znała Ruś serdeczniejszego życzenia, jak powrócić do stanu za Kazimierza. A ponieważ przybycie Jadwigi wróżyło spełnienie tej nadziei, przeto z otwartemi ramiony wyglądała jej ziemia ruska.

Obok tylu przyjaznych okoliczności, sprzeciwiała się Polakom tylko jedna nic nieznacząca przeszkoda. Wychodziła ona od byłego książęcia Rusi, Opolczyka, posiadającego jeszcze znaczne tam „wsie i miasta". Tuż przed wyruszeniem Polaków ku Sanowi wydał Opolczyk w Częstochowie listowne upomnienie do swoich ruskich „ludzi i miast", aby trwały w wierności zwierzchnictwu węgierskiemu. „A jeśliby pani Jadwiga (prawi „Ruski") chciała ich do swego posłuszeństwa namawiać, tedy mają oni odzywać się do

którego z tych panów, jako, do króla czeskiego, do margrabi myszeńskiego, do książęcia hajdelberskiego, do księcia Ludwika, albo księcia Konrada (szlązkich) i co im każą czynić, to mają czynić, jako za wolą naszą; a my im mamy wrócić nakład, co na drogę dlatego nałożą".

Odsyłka do tak dalekich „panów" nie mogła szkodzić wielce Polakom. W ogólności cała odezwa Opolczyka była raczej pozornym, niż rzeczywistym oporem. Przemyślny dyplomata z Opola chciał się na każdy wypadek ubezpieczyć. Posiadając wsie i miasta na Rusi, mając podobnież oddawna posiadłości w ziemi węgierskiej, uznawał się „Ruski" w jednych i drugich wasalem korony węgierskiej, mianowicie przemagającego tam obecnie Zygmunta, którego względy Opolczyk zawsze wysoce sobie ważył. Skore zaś przychylenie się do zajęcia Rusi Czerwonej przez Jadwigę naraziłoby go było na nieprzyjaźń, może na zemstę Zygmunta. Dlatego postanowił „miłośnik spokoju" uczynić krok jakikolwiek, któryby uniewinnił go w Węgrzech poniekąd.

Z drugiej wszelako strony obchodziła go także łaska Jagiełły i Jadwigi. Toć niedaremno sprzeniewierzył on się dla nich Rakuszanowi Wilhelmowi, popierał ostateczne zaprosiny Jagiełły na tron Polski, poswatał się z nim przez zamęźcie swojej córki z Jagiełłowym bratem, Wigundem. Właśnie temiż czasy, przed i po niniejszej wyprawie ruskiej, toczyły się ciągłe w tym przedmiocie układy i zapisy. Gdyby nie one, gdyby nie dobre porozumienie z Jagiełłą, mógłby Opolczyk poszwankować w swoich polskich księztwach Kujawskiem i Dobrzyńskiem, których, jako uszczerbków korony, tak gorliwie domagała się szlachta. Należało tedy owemu pozorowi oporu nadać jaknajmniejszą w rzeczy skuteczność. Goły manifest w bardzo miękkich wyrazach zdał się najdogodniejszym wybiegiem. Nie zatamował on na chwilę pochodu Jadwigi i Polaków.

Po uścielonej fortuną drodze pomknęła się wy-

prawa polska jednym pędem pod samo serce kraju. Załogi węgierskie i szlązkie albo dobrowolnie oręż składały, albo pierwszemu ustępowały natarciu; krajowcy radzi byli Jadwidze: królowa polska witała Ruś swobodami. Stało się to zwłaszcza u wstępu na ziemię ruską, w Jarosławiu, gdzie wnuczka Kazimierza W. ogłosiła przywilej, „potwierdzający i pomnażający swobody ziemi przemyskiej".

Poczem już w trzy tygodnie od daty onego manifestu Opolczyka stanął dwór polski w pobliżu Lwowa. Przypadło to właśnie w porę najważniejszej tam uroczystości obywatelskiej, t. j. osadzenia głównych urzędów miejskich. Dnia 22 lutego, w obecności starosty, duchowieństwa i całej gminy, po solennem nabożeństwie i zamknięciu bram miejskich, śród zwołanego dzwonem zgromadzenia wszystkiej ludności, wybierani bywali od czasów przedjagiełłowych corezni burmistrzowie, czyli najwyżsi rządcy miasta i wójt, czyli sędzia najwyższy.

Tegorocznych obrad miejskich nie zaniepokoiło nadciąganie wyprawy polskiej. Mało co przed pierwszą o niej pogłoską radzili ojcowie lwowscy bezpiecznie nad poskromieniem szulerstwa w mieście. Obecnie, słysząc o blizkiej królowej polskiej, nie czekali mieszkańcy stolicy i bojarowie sąsiedni, aż goście krakowscy podstąpią pod samo miasto. Gdy Jadwiga bawiła jeszcze w Gródku, o trzy mile od Lwowa, powitano ją prośbą o list bezpieczeństwa dla deputacyi bojarów i mieszczan lwowskich, mającej ułożyć się z Polakami względem otworzenia im miasta.

Młoda królowa polska przyzwoliła chętnie na życzenie mieszczan i ziemian ruskich. Dnia 1 marca, w piątek, otrzymali bojarowie i mieszczanie rzeczywiście dwa glejty w Gródku, jeden w imieniu królowej, drugi ze strony towarzyszących jej panów koronnych. Obadwa zapewniały ziemianom i rajcom lwowskim łaskę Jadwigi i zupełne bezpieczeństwo osób i mienia. Wskutek tego już w jednym z dni najbliższych,

przed wtorkiem, otwarły się bramy miasta i wjechała królowa polska z Polakami do Lwowa.

W tymże samym czasie król Jagiełło chrzcił stolicę swojej Litwy pogańskiej. Daty owego glejtu Jadwigi z Gródka i dokumentu apostolskiego Jagiełły w Wilnie tylko sześcioma różnią się dniami. Na te zajścia wileńskie i lwowskie z jakiemże zadowoleniem spoglądała trzecia, główna stolica, królewski Kraków! Jeszcze przed rokiem stał on samotny, ograniczony na swoją własną jednostkę. Teraz, dzięki onym samowolnym postępkom panów krakowskich z Wilhelmem i Jadwigą, przybyły mu dwie nowe, mniejsze stolice, połączone z nim węzłem najbliższej zawisłości. Teraz po onych głośnych wypadkach w zamku krakowskim rozległa się cisza spoczynku ponad Krakowem, a wypadki przeniosły się do tych stolic podrzędnych, do Wilna i do Lwowa. A mógł ich widok tem większy dla Krakowa mieć powab, im bardziej i Lwów i Wilno odstrychały się od niego widokiem swoim.

Zaiste, cóż za odmienna postać tych trojga miast ówczesnych! Znamy już stolicę nadwiślańską, rozrastającą się temiż czasy coraz zamożniej i budowniej. Tam u stóp zamku królewskiego na górze wznosiły się właściwie trzy miasta obok siebie, trzy osobne rozrośle pnia jednego: Kraków, Kleparz, Kazimierz. Nad Wilią, u podnóża warowni książęcej, na górze międzyrzecznej, rozpościerało się szerokie koczowisko kilku ubogich przysiołków. Stolica Rusi Czerwonej była cała jedną ścisłą, murowaną warownią, jedną różnojęzyczną twierdzą kupiecką. Położenie na rozstajnym trakcie między Baltykiem a Czarnomorzem, między Krakowem a Wołoszczyzną i Krymem, wabiło i przywiązywało niezliczonych gości handlowych, a pobliskość Tatrów zmuszała do obronności.

Dorabiając się tedy swojej późniejszej chwały „przedmurza chrześcijaństwa" — opięło się miasto wcześniej od innych murem i fosą, obwarowało się dwoma zamkami, jednym na górze ponad miastem,

drugim u spodu w obrębie murów; pozostawiło sobie tylko dwie bramy, halicką ku wschodowi i „tatarską", czyli „pogańską" od zachodu. Jak Lwów w tym ciasnym obwodzie murowym osiedlił się pierwotnie w swej kotlinie pod górą, tak dopóki Tatarów i pogaństwa w pobliżu, dopóty też nie roztyły mu się nigdy boki obmurowane. Przestrzeń po za murami pozostawiała szerokie pole późniejszemu przyrostowi stolicy, lecz wewnątrz murów taż sama zdawiendawna co dzisiaj ludność, też ulice, ten rynek czworoboczny, nawet też same poniekąd domy, najczęściej warowne, murowane.

Cały prawie półmilowy okręg zamiejski leżał pustkowiem; dokoła murów, z wyjątkiem kilku kościołów, jak np. kościołka N. Panny, wzniesionego przez Niemców Kazimierzowych tuż za bramą tatarską, tuliły się tylko gromadki ubogich chat, bez żalu opuszczanych i niszczonych w razie napadu nieprzyjaciół; wszystko, co żyło, garnęło się do środka, pomiędzy mury. Ztąd przy zwykłej podówczas tłumności zaludnienia miejskiego panował tam ścisk niezmierny, wiodący do walki o każdą stopę gruntu. Najdawniejszą też ze znanych nam uchwał miejskich okazuje się rozstrzygnięcie sporu sąsiadów, wadzących się o fabrykę wspólnego pomiędzy sobą muru.

Wszak nie tylko z za miasta, owszem, z za granic całego kraju, cisnął się liczny mieszkaniec, liczny „gość" w bramy miejskie. Czy to z Niemiec, albo z ziemi tatarskiej, czy to z krain ormiańskich, albo z żydowskiej po wszystkim świecie rozsypki, zewsząd napływała do Lwowa ludność kupiecka i rzemieślnicza. Jeden z najcenniejszych przywilejów miejskich, starodawny składu handlowego przywilej, zniewalał każdego przejeżdżającego kupca zabawić dni kilkanaście we Lwowie i wystawiać towary swoje na sprzedaż. Dla niełatwego zrozumienia się różnoję zycznych przybyszów musiało miasto zaprowadzić osobny urząd tłómaczów. Dla poskromienia nieumiarkowanych pretensyj cudzoziemców, roszczących sobie

prawo do równych z obywatelstwem miejscowem swobód, nakazywały ustawy miejskie, aby kto chce używać prawa miejskiego, nabył stałą posiadłość w mieście.

Obywatele i nieobywatele, wszyscy w najrozmaitszy kupczyli sposób. W środku rynku, nakształt sukiennic zagranicznych, wznosił się wielki bazar kupiecki, złożony z różnorakich sklepów i kramów, „bogatych" i „ubogich", ruchomych i nieruchomych, skarbców sprzedaży hurtowej i schowków drobiazgowej. Tam zbywały się osobliwie owe towary wschodnie, tak potrzebne i cenne w życiu ówczesnem, główne źródło zamożności tutejszej, jedwabie i adamaszki, kobierce i złotogłowy, korzenie i kadzidła, zresztą bawełna, ryby morskie, bydło wołoskie, za które nawzajem podawano oryentowi z zachodu sukna, płótna, bursztyn, żelaziwa i bronie.

Od dnia do dnia wrzał w tem handlowem, murowem sercu stolicy ruskiej tak ogłuszający gwar i tartas, że ludzie spokojni, posiadacze darowanych im w rynku kamienic okazałych, mieniali je chętnie za inne mniej wspaniałe gdzieindziej, byle uniknąć „wrzawy kupieckiej." A w tym zgiełku targowym, w ogólności wpośród całej ludności miejskiej, we wszystkich zakątkach miasta, cóż za rozmaitość narodów, języków, strojów, zwyczajów!

Jednę połać miasta zajmowali Niemcy, drugą Rusini, trzecią Tatarzy, inną Ormianie, ostatnią Żydzi, Szkoci, Serbowie i t. p. Kilka głównych narodów, jak mianowicie Niemcy, Ormianie, Żydzi, mieli osobne prawa, zwierzchności, język, miejsca obrzędów religijnych. Gdybyś był spytał, kto właściwie jest panem miasta, byłby się każdy naród przyznał do tego. Najbliżsi gospodarze domu, krajowcy ruscy, zgoła niknęli w tej mieszaninie. Czytamy przecież o „prawach i zwyczajach ruskich" we Lwowie, a dzwon ruski u św. Jura nad miastem, sławny swoim ogromem i wiekiem, trzymał prym w chórze różnorakiego nabożeństwa stolicy ruskiej.

Niezbędni w tych wschodnich stronach Tatarzy żyli tu z kupiectwa i rzemiosł. Jako kupcy, pośredniczyli oni w handlu największą częścią owych towarów oryentalnych, które od nich miały nawet zwykłą nazwę „towar tatarski"; ubożsi rzemieślnicy parali się najpospoliciej garbarstwem, wyprawą i barwierstwem skór rozmaitych. Jedni i drudzy mieli swoje mieszkania w zachodniej stronie miasta, w pobliżu bramy krakowskiej, zwanej od nich „tatarską", albo „pogańską", tamci w obrębie murów, ci w ubogich chatach za murem, na gruncie książęcego zamku niższego. Najdawniejsze przywileje książęce liczą Tatarów do pięciu głównych narodów miasta, nie wzbraniając im osobnej świątyni muzułmańskiej, która miała stać przy łacińskim kościele Dominikanów.

Nie mniej przychylnymi bywali książęta lwowskiej osadzie Żydów, zagnieżdżonej w przeciwnym rogu miasta. Kiedy w tych właśnie czasach urządzano gminę żydowską w Łucku, zapewniał jej przywilej Witoldów też same prawa, „jakie mają Żydzi w Lemburgu." Niegłośni w ówczesnym handlu zwykłemi towarami, trudnili się oni pospolicie najzyskowniejszym handlem pieniędzmi, lichwą, poborem ceł i podatków, t. j. zwyczajnie dzierżawą jednych i drugich.

Nierównie wyżej od wymienionych narodów stali w mieszczaństwie tutejszem Niemcy. Niemiec średnich stuleci, to wędrowiec i kupiec z urodzenia. „Jeśli prawda, że gdzie handel, tam i bogactwa—mówi zażyły w średniowiecznych Niemczech dyplomata zagraniczny — tedy nie byłoby narodu bogatszego od Niemców, którzy prawie bezwyjątkowo zyskom i kupiectwu oddani, gonią zapamiętale po całym świecie szerokim, i nie wracają do dom, chyba bogacze." Ta żyłka włóczęgi kramarskiej rozpraszała Niemców oddawna po całym wschodzie słowiańskim. Już w wieku XIII widać ślady niemieckiego osadnictwa w miastach ziem ruskich, w Włodzimierzu, w Łucku, we Lwowie.

W każdem z miast takich wniesiona przez Niemców ustawa magdeburska czyniła ich zazwyczaj panami miasta nakoniec. Gdy bowiem Słowianin w ogólności do wiejskiego lgnął życia; gdy przeto „prawa i zwyczaje czy to polskie, czy ruskie odpowiadały głównie stosunkom życia wiejskiego, Niemiec kochał i zamieszkiwał miasto, rad urządzał się w mieście, ułożył sobie osobne prawo miejskie, najwłaściwsze stosunkom życia miejskiego. W któremkolwiek tedy mieście słowiańskiem, jak np. w naszej stolicy ruskiej, zetknęły się zwyczaje i prawa słowiańskie z niemieckiemi, wszędzie większa stosowność magdeburgii w pożyciu miejskiem przemagała nad całą resztą mniej stosownych praw i zwyczajów miejscowych.

W obecnej porze Lwowa nie roztrzygnęło się jeszcze to zwycięztwo Teutonu. Obecnie ustawa magdeburska walczyła tu jeszcze z prawem i zwyczajem ruskim, ormiańskim, saraceńskim. Widoczna atoli stronniczość książąt dla organizacyi na wzór niemiecki, jako rzeczywiście najodpowiedniejszej potrzebom i pomyślności miast, cechująca mianowicie Kazimierza W., narzucała niejako mieszkańcom jedno powszechne prawo teutońskie. Musiano wprawdzie niejednokrotnie powtarzać nadanie magdeburgii; musiał wprawdzie Kazimierz dopuścić jeszcze w głównem jej nadaniu Lwowianom z r. 1356, iżby Ormianie, Ruś i Tatarzy, t. j. zapewne większa połowa miasta, mogli „wzgardzić prawem teutońskiem" i sądzić się według swoich własnych praw i zwyczajów; musiały wreszcie z tego powodu akta miejskie używać jeszcze długo nie tak języka niemieckiego, jak raczej wspólnej wszystkim łaciny; lecz zawsze urzędowe pierwszeństwo służyło Niemcom, za urzędową przewagą szła także coraz wyraźniejsza przewaga w życiu powszedniem, a kiedy dokumenty ówczesne pomiędzy ludnością miasta wymieniają zwykle zosobna „Ormian, Ruś i Tatarów", o Niemcach nie masz tam żadnej osobnej wzmianki, ponieważ Niemcy, niemieckie

prawa i urządzenia, to w języku i rozumieniu urzędowem—całe miasto ówczesne, cały *Lemburg*.

Jakoż nie zapomnieli Teutonowie korzystać z tego przywileju urzędowości i zasilali się ciągłym przypływem pobratymców, budowali sobie kościoły swoje, jak np. ów N. Panny za bramą saraceńską, stowarzyszyli się przy nim natychmiast w ścisłą konfraternię pobożną, ubiegali się u książąt ościennych na Wołyniu i Wołoszczyźnie o swobody handlowe, wiedli skrzętny handel w te strony, wprawiali w ruch liczne młyny dokoła Lwowa, szczepili winograd multański w okolicy, pracowali wszechstronnie nad dobrem własnem i miasta. Ale jeśli im przyszło zajaśnieć bogactwem i wytwornością życia towarzyskiego, ugościć przejeżdżających przez miasto cudzoziemców dostojnych, natenczas rubaszni Niemcy musieli ustąpić innemu z narodów miejskich.

Byli nim przychodnie z ucywilizowańszych krain oryentu, Ormianie lwowscy. Ci stanowili niezaprzeczenie najbogatszą, najpolerowańszą klasę ludności. Przed zalaniem wybrzeży czarnomorskich przez Tatarów i Turków ciągnęła się między Krymem a Lwowem, jak tu powtórzyć wypada, złota droga handlowa, której główna kolej była w dzierżeniu Ormian. Uczeńsi i zamożniejsi od przekupniów tatarskich, wyżsi od Niemców znajomością i bezpośredniemi konneksyami z oryentem, nie dali oni na tym gościńcu wzdłuż Dniestru nikomu kroku przed sobą. Cały też szlak dniestrzański zakwitał bujnie osadami brunatnego ludu Armenii. W Krymie miał on wraz z kupiectwem greckiem, genueńskiem, weneckiem, wiele stacyj handlowych, którędy płoszeni z Azyi przez Mongołów synowie praojczyzny ormiańskiej, kierowali swoje wychodźctwo ku północy.

Po Krymie otwierała się Ormianom nad Dniestrem najznakomitsza przystań w Kamieńcu, gdzie ich ubezpieczały dawne przywileje książąt podolskich, dające im w szczególności pierwszeństwo przed Żydami, którym ormiański Kamieniec prawie zupełnie był

zamknięty. Dalej nad Dniestrem, między Kamieńcem a Lwowem, usadowiła się znaczna ludność ormiańska na Pokuciu, zajęta głównie pasterstwem i zwykłym w tych stronach handlem bydła. We Lwowie zagarnęli Ormianie niebawem rej w społeczności. We wszystkich dokumentach najdawniejszych, w których obok Niemców wymieniane bywają poszczególne narody miasta, Ormianom pospolicie najpierwsze przypada miejsce.

Gdy żaden z tych poszczególnych narodów nie wykazał dotąd osobnych dla siebie nadań, Ormianie posiadali wyłączne prawa i przywileje, uzyskane od Kazimierza W., Ludwika, królowej Elżbiety i ich następców. Nim jeszcze którykolwiek z narodów miejskich dostąpił takiej zamożności i liczby, iżby mógł się poszczycić własnem biskupstwem, Ormianie mieli już od czasów Kazimierzowskich swoją episkopię we Lwowie, „najpierwszą ze wszystkich biskupich stolic tutejszych." Na bazarze śród rynku, jeśli ze wszystkich 38 lub 40 sklepów „bogatych" „Katolicy" posiadali tylko 8, Rusini zaś 6, do Ormian należało ich po zwyczaju 22, a o dwa dalsze wiedli oni spór z „Katolikami."

Podobnież ze wszystkich 24 kramów „ubogich" miewali „Katolicy" i Rusini razem tylko po 5, Ormianie zaś po 19. W handlu czarnomorskim ilekroć wozy kupców lwowskich ciągnęły przez komory celne w Czerniowcach albo Suczawie, zawsze bryki ormiańskie już to dla większej kosztowności, już większego ładunku swoich towarów, płaciły o dwa grosze więcej myta od innych. Napiętrzone wszelką zwyczajną kupią tych stron, zaopatrując rozważonemi przez siebie suknami całe Podole, wiozły te bryki jeszcze pewien mniej zwykły towar, bursztyn bałtycki, o który między Ormiaństwem lwowskiem a Krzyżakami pruskimi ciągłe trwały rachunki.

Czem wszystkiem ubogaceni i upolerowani, umieli oni świetniej i manierowiej, niż reszta mie-

szczan lwowskich wystąpić w oczach świata, a kiedy sam król polski odprawił swoich gości zagranicznych do Lwowa, aby sobie tam wypoczęli po trudach i niewczasach podróży w ruskich pustkowiach około Sądowej Wiszni, Ormianie-to, nie kto inny, przyjmują ich okazale w imieniu miasta. Jeszcze po kilkunastu latach przypominał sobie taki podróżnik cudzoziemczy, taki ambasador francuski, jak wspaniale ugościli go Ormianie w mieście „Lemburgu", i jak mu „sprawili pląsy i traktament z damami."

Teraz całemu miastu przyszło ugościć królowę Jadwigę z Polakami. Obowiązek ten był z równą uciechą przyjmowany przez gości polskich, jak pełniony przez mieszczan. Za pożądane bowiem odzyskanie Rusi Czerwonej odzyskał Lwów obecnie dawne swobody Kazimierzowe. Wszystkie nowe cła i podatki, jakiemi następcy Kazimierza W., mianowicie Opolczyk i starostowie węgierscy, obarczyli stolicę i ziemię ruską, zostały uchylone. Wszelkie uszczerbki granic miejskich, dokonane w tymże samym czasie przez osadzanie książęcych ludzi, budowanie książęcych karczem, zaprowadzanie książęcych targów na gruncie miejskim, zobowiązała się królowa do dawnego przywrócić stanu. Wszystkie dawne prawa i przywileje Kazimierzowskie i Ludwikowe, zwłaszcza starodawny przywilej składu handlowego, z zakazem wymyślania nowych gościńców kupieckich dla ominięcia Lwowa, otrzymały nową moc i powagę.

Nikt w mieście ani za miastem nie miał najmniejszej doznać napaści. Każdy z poszczególnych narodów miasta został upewniony zosobna w swobodach dotychczasowych. Dla większej zaś wierzytelności tego wszystkiego wydała Jadwiga zaraz po przybyciu do Lwowa kartę przywilejową, spisaną różnemi dniami, w kilku różnych egzemplarzach, dla kilku różnych narodów miejskich. Jedna, ułożona najwcześniej, t. j. „w blizki dzień po niedzieli *Reminiscere*", czyli w poniedziałek 4 marca, służyła pó-

źniej w każdej potrzebie urzędowej Ormianom lwowskim. Druga, datowana dniem później, we wtorek 5 marca, zabłąkała się z czasem przypadkowo w strony odległe. Trzecią, wydaną tegoż samego tygodnia w piątek, 8 marca, przechowują po dziś dzień pliki najrzadszych dokumentów magistratu lwowskiego.

Zresztą odbyło się wcielenie Rusi Czerwonej do królestwa wcale spokojnie. Nie pozostała pamięć żadnego przy tem gwałtu. Były wielkorządca węgierski, Emeryk, oddawszy ziemię ruską córce swego nieboszczyka króla Ludwika, ustąpił z powrotem do Węgier, i jeszcze w tym samym roku piastował tam wysokie dostojeństwo. Tylko węgierski grodzierca Halicza, niejaki Benedykt, nie chciał Polakom otworzyć zamku swojego. Musiano użyć przeciwko niemu środków wojennych. Tem przeciągnęło się ostateczne zajęcie Rusi Czerwonej aż do lata.

Wtedy podczas ciągłej jeszcze bytności królowej Jadwigi w stolicy ruskiej, lub niebawem po jej odjeździe do Krakowa, znaleźli się w stronach Rusi Czerwonej inni w niemałej liczbie goście książęcy, a nawet sam król Władysław. Stanąwszy (jakeśmy dawniej wspomnieli) niespodzianym w lipcu powrotem w swoim stołecznym zamku w Krakowie, wybrał się Jagiełło niebawem znowuż w strony rusko-litewskie, i w połowie października, a prawdopodobniej już z końcem września bawił w różnych miasteczkach ziemi lwowskiej. Nieco wcześniej nadciągnęli tamże ku Haliczowi, z wołyńskich zapewne stron, różni „książęta bracia" litewscy, mianowicie Witold, Jerzy Bełzki, Fiedor Ratneński, Wasil Piński, Fiedor Włodzimierski, Szymon Stepański i Jerzy Słucki.

Ci zajęli się przedewszystkiem załatwieniem sprawy między koroną polską a opornym starostą w Haliczu, Benedyktem. Opasawszy zbrojną siłą jego stare grodzisko, zmuszono go do poddania się pod warunkiem, iżby król Jagiełło przyjął go w swoją łaskę. Książęta dali mu to zapewnienie, a Be-

nedykt otworzył zamek ludziom królewskim. Prawdopodobnie poręka tych samych książąt za przyszłą wierność starosty Benedykta, i kilka wsi w ziemi lwowskiej, bełzkiej i żydaczewskiej, darowanych mu wkrótce przez króla, uśpiły całą sprawę halicką.

Działo się to w przeciągu od września do października. W połowie tej pory nastąpił solenny we Lwowie akt, okazujący w najjaśniejszem świetle dalsze następstwa opanowania Rusi Czerwonej. Miało ono bowiem tem właśnie cenę największą, iż nie ograniczając się na samą Ruś, ciągnęło za sobą coraz dalsze nabytki. Z pod gór opanowanego Halicza ku nizinom Czarnego Morza otwierał się widok rozległych krain, zawisłych niejako od posiadania Halicza. Były to krainy włodzimierskie, czyli wołyńskie, Podole, ziemia multańska, czyli wołoska. Pierwszą z nich, Wołyń, kojarzyły zdawiendawna najściślejsze związki z Haliczem. Na Podole garnął się już Kazimierz W. z Rusi Czerwonej. O Multany musiał on walczyć natychmiast, walczyć krwawo, skoro tylko Ruś Czerwona ustaliła się w jego ręku.

Wszystkie trzy ziemie ciążyły swemi losami ku tym wyżynom czerwonoruskim, zkąd płynęły ich rzeki, lecz żadna tak wyłącznie, jak Podole. Obiedwie oboczne krainy, Wołyń i Multany, opierały się drugą stroną swych granic o inne możne państwa, Litwę i Węgry, z których działał na nie również skuteczny pociąg; szerokie między niemi Podole otwierało się całkowicie wpływowi samej Rusi Czerwonej. Ztąd, jeśli tamte szły tylko w pewnych swoich pobliższych strefach tąż samą koleją dziejów, co Ruś Czerwona, Podole c a ł e ulegało każdokrotnemu obrotowi jej losów, dzieliło jej dolę i niedolę...

Wiedzieli o tem towarzysze wypraw ruskich Kazimierza W. i Jadwigi, panowie małopolscy, i cenili sobie ziemię Halicką zarówno dla niej samej, jako też dla zespolonego z nią tym sposobem Podola. Owszem, w całym widoku przedczarnomorskich ziem, otwierających się teraz ze szczytu wyżyn ha-

lickich, Podole właśnie było tym krajem błogosławieństwa, tą ziemią obiecaną, która najponętniej świeciła ich zwróconym ku wschodowi oczom i planom. Spojrzyjmy na nie bliżej, a znajdziemy to zrozumiałem.

W porównaniu z resztą litewskich i polskich ziem zdawało się Podole, czyli „Ruś Dolna", istną krainą słońca. Słońce też uznano wkrótce najstosowniejszym jej herbem. W świetle zaś tego klejnotu celowało Podole nad wszystkiemi sąsiedniemi krajami bujnością i krasą swojej przyrody. Opowiadano sobie dziwy o przepychu roślinności podolskiej, o bujających tam chmurach pszczół, o płodności gleby tamecznej. W trawnym stepie Podola nie widziałeś rogów wołowi. Zatknięty w ziemię pręt, zapomniany na roli pług, pokrywały się w trzech, albo w czterech dniach wysokim porostem trawy. Gdziekolwiek stąpiłeś nogą, wszędy tryskały zdroje miodu pod stopą. Nie mogąc pomieścić się w starych pniach wydrążonych, roiły się pszczoły w ziemi, w wybrzeżach rzek, w lada zakącie. O wygodniejsze ku rojeniu siedliska staczały się zacięte walki pomiędzy rojami przeciwnemi, wytępiała się wzajem zbytnia ofitość owadu.

Również obficie, 50-krotnie, 100 krotnie, wschodziło ziarno z ziemi. Zasiew 50 korcy pszenicy przynosił niekiedy 1,500 kóp zbioru. Bez pognoju zdarzały się dwa żniwa z jednego zasiewu: pierwsze z zasiewu umyślnego, drugie z przypadkowego rozsypania się ziarna przy pierwszym zbiorze. W okolicach niżej ku południowi leżących, wzdłuż wybrzeży dniestrzańskich, krzewił się dziko winograd, dojrzewały bez uprawy szlachetne owoce ogrodowe, złocą się potąd chaty wieśniacze oplotem samorodnych brzoskwiń, morelów i t. d. Po wschodniej stronie kwitnęła „Ruś dolna", również ubłogosławionem pograniczem, późniejszą Ukrainą. Tam Dniepr według przypowieści „płynął miodem i mlekiem", t. j. w stronach bardziej północnych przerzynał krainę lasów

i pszczół, niżej ku południowi krainę tłustych pastwisk i trzód.

I owoż tak piękna ziemia leżała z winy Tatarów stepem odludnym. O ile żyzniejszem od pobliskiej Rusi Czerwonej, o tyle było Podole oraz nieskończenie puściejszem od niej. Z dawnych czasów pamiętano tam znakomite miasta, Bakotę, Ładyżyn, Uszycę, Kamieniec i t. d. Wtedy słynął w tych wschodnich stronach Kijów, służyła licznym karawanom kupieckim za cel i ognisko handlowe Targowica, nazwana tak od właściwego przeznaczenia swojego. Cośmy wspomnieli powyżej o korzyściach handlu nad Czarnem morzem, to ściąga się głównie do Rusi Dolnej i jej „ukrainy."

Lecz od czasów tatarskich nic z tego nie ocalało. Miasta spłonęły, ludność rozproszyła się, albo poszła w niewolę, ziemia dzikiem polem zarosła. „Wszędzie — mówi podróżujący wówczas temi strony duchowny ruski — wszędzie gołe, nieobejrzane pustynie. Nigdzie ani wsi, ani ludzi. Dziki tylko zwierz patrzy z brzegu na samotnych podróżnych, jako na osobliwsze w tej krainie zjawisko." „Od Moskwy aż do granic litewskich — wtórzy mu jeszcze nieco później drugi zagraniczny podróżnik—zdają się wszystkie okolice jedynym stepem smutnym, na którym widać tylko zwaliska siół i gdzieniegdzie chaty ubogie."

Taka pustynność czyniła Podole łatwym łupem dla każdego zaborcy. Dzięki temu rozpostarło się w niem ostatniemi laty bez trudności panowanie litewskie. Stryjeczni bracia Jagiełły, litewscy książęta Koryatowicze, zajęli osamotnione grody podolskie: Kamieniec, Bracław, Smotrycz i inne; wybierali od nędznych resztek ludności tak zwaną „dań tatarską"; byli prawdziwymi książętami pustyni, równie łatwo opanowanej, jak i traconej. W niczem to atoli nie zmieniło losów Podola. Zdobywcy jego mieli głównem zadaniem nie zdobycie, lecz zaludnienie, lecz „osadnictwo na surowym korzeniu." A ponie-

waż od ubogiej i szczupłej Litwy nie wróżyła żadna w tej mierze pomyślność, przeto wciąż jeszcze stało Podole otworem każdemu nowemu zaborowi, każdemu potężniejszemu przedsięwzięciu osadnictwa.

Zwłaszcza osadnictwu z ramienia władców sąsiedniej, a tylorako z Podolem spokrewnionej Rusi Czerwonej otwierała się pomyślna przyszłość w pustkowiach niższego Dniestru Teraźniejsze wcielenie Halicza do korony krakowskiej ściągało takim naturalnym sposobem na Podole Polaków. Ci mieli w każdym razie więcej od Litwy środków zaludnienia i ochronienia kraju przed Tatarami, a przeto jak piękność ziemi podolskiej nęciła ich myśl ku wybrzeżom Bohu i Dniestru, tak też i te pobrzeża rade witały teraźniejszych panów Rusi Czerwonej. Nigdy zabor nie był tak wielkiem dobrodziejstwem dla ziem zabranych.

Razem z Podolem, acz wcale innym sposobem, kłoniły się pod zwierzchnictwo Jagiełły także owe kraje oboczne, Wołyń z ziemią mołdawską. I te kraje obadwa, równie słynne z żyzności gleby i bogactwa zwierzyny, doznawały plagi tatarskiej, nadwerężającej ciągle ich byt. Przez Wołyń udeptywali sobie Tatarzy najzyskowniejszą drogę swych napadów, szlak czarny; ziemia mołdawska użalała się ciężko na swoją opustoszałość z powodu Tatarów. Wszelako oparcie się Wołynia o Litwę, a ziemi mołdawskiej o Węgry, pozwalało obudwom krajom dojrzeć w jakie takie ciała społeczne. Na Wołyniu panowali zwyczajnie ciż sami książęta, co i w Rusi Czerwonej; ziemia mołdawska miała swoich osobnych książąt, tak zwanych „wojewodów mołdawskich." Niepomyślne położenie obudwóch krajów o tyle szkodziło ich bytowi samodzielnemu, iż owe państwa możniejsze, w których one znachodziły niejakie plecy wobec Tatarów, przyznawały sobie za to zwierzchność nad niemi. Na Wołyniu już od czasów Kazimierzowskich wzmagała się władza książąt litewskich, nad Mołdawią ciężyła zdawna przewaga Węgier.

W obecnej chwili przyszło na Wołyniu do tego, iż wszystkiemu krajowi panowali różni bracia Jagiełły, pomiędzy którymi celują głównie Fiedor Lubartowicz, książę łucki i włodzimierski, z Jerzym, księciem na Bełzie, i Fiedorem, księciem ostrogskim. W ziemi mołdawskiej po dawnym nieprzyjacielu i pogromcy Polaków za Kazimierza W. Piotrze, po hołdowniku węgierskim Lacku, po zaburzeniach domowych, w których jeden ze stryjecznych Jagielle Koryatowiczów wstąpił na księztwo mołdawskie i zginął tamże, zawładnął nakoniec wojewoda Piotr, mogący w obecnem zawichrzeniu Węgier wybierać dowolnie pomiędzy zwierzchnictwem węgierskiem, albo polskiem. Niechby jednakże w ziemi Czerwonoruskiej ustaliła się pewna gruntowniejsza potęga, a nietylko Wołyń, lecz i Multany, tożsamością położenia po tej samej stronie Karpat zespolone z Rusią Czerwoną, pośrednią między niemi okolicą Pokucia, czyli, jak wówczas mawiano, „Mniejszej Wołoszczyzny," raczej związane z Rusią, niż rozgrodzone, gotowe były przenieść Polskę nad swoje Węgry i Litwę.

Teraźniejsze objęcie Halicza przez Polaków wywarło nieodzowny pociąg na oba kraje przyległe. I Wołyń i Mołdawia weszły odtąd już to jako wcale podwładna prowincya, już jako księztwo hołdowne w długoletni związek z koroną polską. Mianowicie wstąpienie Mołdawii w ten stosunek odbyło się w sposób uderzający i głośny. Zdarzył się z tego powodu ów akt solenny, o którym poprzednio nadmieniono, pierwszy głośniejszy hołd książąt, czyli hospodarów mołdawskich. Razem z towarzyszącemi mu oznakami wpływu Polski na Wołyń, a wkrótce i na Podole, razem z blizkiem po Mołdawii poddaniem się Polsce dalszych księztw Wołoszczyzny i Besarabii, stała się ta uroczystość historyczna niejako uwieńczeniem całej wyprawy ruskiej. A pamiętny obraz tej sceny jaśniał tak odmiennemi od późniejszych czasów barwami!

Było to przed samym św. Michałem. Zebrała

się we Lwowie niezwyczajna liczba gości dostojnych. Obecność podróżującego pod te czasy po Rusi króla Jagiełły zdaje się niewątpliwą w tak ważnej chwili. Niema żadnych poszlak przeciwko zdaniu, że i królowa Jadwiga bawiła jeszcze w stolicy ruskiej. Towarzyszący Jagielle kniazie litewscy, mianowicie owi, którzy przed kilku tygodniami pod Haliczem ubłagali króla węgierskiemu staroście z Halicza, Benedyktowi, Witold, Jerzy Bełzki, Fiedor Włodzimirski, książęta ratneński, piński, słucki, stepański — prawdopodobnie także nie ominęli widowiska złożenia hołdu pokrewnemu monarsze Polski.

Nadciągnął w tym celu hospodar mołdawski, Piotr, otoczony czestnym pocztem bojarów. Dokoła książąt świeckich zgromadziło się grono najwyższych kapłanów różnej ojczyzny i wiary. Łaciński arcybiskup z Halicza, swarliwy Bernard, mieszkał zwyczajnie w swoim domu we Lwowie. Znajdował się tu obecnie i grecki metropolita z Kijowa, Kipryan, uczony Serb, twórca pobożnych ksiąg słowiańskich. Był on właściwie metropolitą całej Rosyi, lecz wygnany z Moskwy przez W. księcia moskiewskiego, Dymitra, osiadł Kipryan w litewsko-polskim Kijowie, a teraz zjechał do Lwowa, aby w imieniu Jagiełłowem odebrać przysięgę od wojewody Piotra, wyznawcy chrześcijaństwa greckiego.

Zjawił się tu pod tę porę i biskup lubuski, Jan, pan owej staropolskiej dyecezyi na Szlązku, która niegdyś wywierała zwierzchnictwo nad łacińską ludnością całej Rusi Czerwonej. Niedawne ustanowienie osobnego arcybiskupstwa w Haliczu z trzema biskupstwami miejscowemi obaliło wprawdzie władzę pastorału szlązkiego, lecz biskupi lubuscy nie mogli patrzeć na to bez protestacyi. Dlatego, posiadając jeszcze dobra na Rusi, zagościł lubuski biskup Jan de Ketlitz do Lwowa, i w chęci dopełnienia jakiejkolwiek czynności w dawnej prowincyi swego biskupstwa, założył temiż właśnie dniami konfraternię N. Panny we Lwowie.

Nawet dam książęcych nie brakowało obecnemu zgromadzeniu lwowskiemu, gdyż, jak wiele z dotychczasowych spraw polityki Jagiełłowej, tak i niniejsze przyjęcie wojewody Piotra pod opiekę korony polskiej łączyło się z osobistem poswataniem się króla polskiego z wojewodą. Za przykładem zaślubin Jagiełłowej siostry Aleksandry z Ziemowitem Mazowieckim, Jagiełłowego brata Andrzeja z Opolczykową córką Jadwigą, poślubił Piotr Mołdawski jednę z sióstr lub synowic królewskich. Acz nie znamy z pewnością panny młodej, dość, że już w cztery miesiące po teraźniejszym zjeździe nazywa król wojewodę swoim „zięciem i przyjacielem."

Zapewne jako taki przystąpił Piotr we Lwowie do aktu uległości, którym w wystawionym nań dokumencie nazwano „poddaniem się i hołdem wierności królowi Władysławowi i królowej Jadwidze i ich następcom, tudzież całej koronie polskiej." Nie masz tu nic o W. Księztwie Litewskiem. Odbyła się zaś ceremonia hołdu w formie przysięgi, złożonej w wigilię Podniesienia św. Stanisława, d. 26-go września, „sposobem oryentalnym." Metropolita Kipryan trzymał przy niej „drzewo żywota," a wojewoda ucałował je w jego ręku.

Dla tem większej pewności zaprzysięgli toż samo zarazem najprzedniejsi „rajcy" książęcy i bojarowie mołdawscy. Po zaślubinach i hołdzie pożyczył nowy „zięć i przyjaciel" królewski swojemu teściowi i przyjacielowi Jagielle 3,000 rubli w czystem srebrze weneckiem. które z obojej strony zaczęto liczyć w Łucku, a dokończono w Soczawie, mając wrócić i odebrać je za 3 lata. Gdyby w tym czasie nie nastąpił zwrot długu, zobowiązał się Jagiełło wypuścić Piotrowi zamek halicki z przynależącemi włościami.

Halicz pozostał przy Jagielle, a ledwie o św. Michale nastała pora myśliwska, opuścił król stolicę Rusi Czerwonej i podjął krótką wycieczkę ku Karpatom. D. 14-go października przyjmowała go szlachta

okolic naddniestrzańskich w „mało-wołoskim" Żydaczowie. W cztery dni później był Jagiełło z powrotem w pobliżu Lwowa, w królewskiem miasteczku Gródku.

Mając już zapewne pożegnać króla, stanęli tam przed nim wysłańcy różnych gmin, czyli narodów lwowskich, mianowicie ogólnej rady miejskiej i Ormian, z prośbą o potwierdzenie niektórych przywilejów. Rada miejska przedłożyła w tym celu dwa dokumenty, z których jeden zawierał dawną Kazimierzowską, przez Władysława Opolczyka tylko odnowioną darowiznę 100 łanów frankońskich miastu, drugi — uzyskane od Jadwigi przed 7 miesiącami swobody i prawa miejskie. Otrzymali wówczas i Ormianie takiż sam przywilej od królowej, ale do późniejszej pory odraczając zatwierdzenie onego, zażądali teraz jedynie ponowienia przywilejów króla Ludwika i królowej Elżbiety, zapewniając im wszelkie swobody „wewnątrz i zewnątrz murów." Król Władysław Jagiełło nie odmówił spełnienia próśb. Dnia 18-go października, w sam dzień świętego Łukasza, stało się zadość radzie; nazajutrz, dnia 19-go października Ormianom.

Dopiero po tak wspólnem przez Jadwigę i Jagiełłę owładnięciu Rusi Czerwonej, po wszechstronnem uznaniu ich obojga za panów kraju, widzimy je oboje z pewnością w dwóch różnych od Lwowa stronach. Jadwiga bawiła w początkach grudnia znów w Krakowie, Jagiełło zaś odjechał ku północnym ziemiom, do Litwy. Zatrzymawszy się około świętej Katarzyny w stołecznem Wilnie, obrócił znów w krainy ruskie, i z początkiem roku 1388 zbliżył się ku Łuckowi.

Rządy królewskie w Rusi Czerwonej poruczono, według dawnego za Kazimierza zwyczaju i nowych przy objęciu Halicza nadziei, wojewodzie sędomierskiemu, panu Jaśkowi z Tarnowa, „zięciowi" byłego wielkorządcy węgierskiego Emeryka Bubeka. Był to pierwszy kłos tego żniwa, jakiem szlachcie małopol-

skiej miało wynagrodzić się przywrócenie Rusi Czerwonej. Już to w halickiej, już w dalszych dziedzinach ruskich zaczęli panowie krakowscy uzyskiwać odtąd z urzędami i bez urzędów bogate dary w ziemiach, podwajające ich dotychczasową wielmożność. Dary takie, padając w różnych stronach i czasach pojedyńczemi, lecz rzęsistemi kroplami, nie pozostawiły po sobie wielkiego gwaru w kronikach. Tem ci większe znaczenie miały one w rzeczywistości, i jak panowie małopolscy marzyli o nich zdawna, tak i nam teraz u celu tych świetnych marzeń nie zapomnieć i ich ziszczeniu.

Ponieważ jednak pamięć zdarzeń podobnych spływa do potomności jedynie na przypadkowo ocalonych pergaminach nadawczych, tylko w małej cząstce odkrytych i poznanych, przeto i nasze dzisiejsze o nich wspomnienie musi pozostać daleko w tyle po za ówczesnem znaczeniem rzeczywistości, poprzestać na przykładach niektórych. I tak, mówiąc najprzód o samej Rusi halickiej, znachodzimy tam pod onym „generalnym starostą całej Rusi," Jaśkiem z Tarnowa, kilku innych urzędników Polaków, piastujących godność starostów podrzędnych, albo zastępczych, a piastujących ją wcale nie darmo. Jednym z najpierwszych pomiędzy tymi mniejszymi starostami znamy pana Gniewosza z Dalewic, niegdyś stronnika Wilhelmowego. W siedem lat po gościnie Rakuszana w Krakowie spotykamy się z p. Gniewoszem Dalewickim na Rusi, w Wiśni przemyskiej, która może i jemu winna jest poniekąd swoją nazwę „Sądowej." Dawny bowiem powiernik romantycznych dziejów miłości w zamku krakowskim siadywał tam obecnie na sądy pomiędzy Rusinami, i wydawał przechowane dotąd wyroki, rozpoczynające się od oznajmienia wszystkim „dobrym:" *a se my pan Hniwosz starosta ruskoi zemli obwiszczajem* i t. d., i t. d.

Jego przełożonemu, panu wojewodzie sędomierskiemu „z Tarnowa," przyniosła Ruś Czerwona jednę z największych fortun onego wieku. Posiadł tam Ja-

śko od tego czasu rozległe dobra ziemskie, wziął dziedzictwem Przeworsk z okręgiem, pisze się „panem na Jarosławiu," liczącym niegdyś kilkadziesiąt wsi w swoim kluczu, rozrządza nareszcie Glinianami. Zamieniając wieś Glinianską w miasteczko, budując łacińskie kościoły i kaplice w Przeworsku, Studzianie i Rozborzy, ubolewając jedynie nad brakiem „prawdziwych," t. j. łacińskich chrześcijan w dobrach czerwonoruskich, przyznaje sam „generalny starosta" Jaśko w swych dokumentach, iż do syta dał mu Pan Bóg dóbr ziemskich, po największej części na Rusi.

Nie ustępował mu w tej mierze młodszy brat Spytko, wojowoda krakowski. Temu przypadł w ziemi ruskiej cały obwód samborski. Nie było tam wprawdzie zbytku ludności, lecz skrzętne zabiegi nowego „pana i dziedzica ziemi samborskiej" miały zaradzić niedostatkowi. Zaczem niezdala od starego Sambora, na gruncie wsi Pohonicz, wznosi się niebawem udarowane ponętnemi swobodami miasteczko Nowy Sambor, w którego rządy wójcińskie już r. 1390 wkupuje się człek doświadczony, były wójt z Łańcuta, Henryk, biegły w sztuce gromadzenia mieszkańców. Aby do wsi poblizkich „tem większą zwabić ludność," mienia pan Spytko swój monaster Sozań i rzeczkę tegoż imienia za przyległe miastu sioło Jaryłowice, w teutońską niebawem przeistoczone osadę.

Nadto otacza się pan wojewoda z Melsztyna gęstymi przybyszami z ziemi wołoskiej, miewa wołoskich zarządców, czyli z ruska „wojewodów" u swego dworu, i bawiąc często w swojem „państwie samborskiem" z piękną i gorąco ukochaną małżonką, z „najukochańszym bratem" Jaśkiem, jeneralnym starostą, z sąsiadami, jak np. p. Herburt z poblizkiego Fulsztyna, wygląda jeszcze świetniejszych losów w tych stronach wschodnich.

Trzeci z panów krakowskich, kasztelan lubelski, Piotr Szczekocki, inaczej Kmita, znany nam z różnych

spraw publicznych przed przybyciem Jadwigi, mianowicie z poselstw po nią do Węgier, otrzymał temi czasy Dubiecko z przyległościami. Owego Jaśka Tęczyńskiego potomstwo, który na pamiętnym zjeździe sieradzkim jedynie wymową swoją ocalił Polsce Jadwigę, po największej części na Rusi rozrosło się i zasłynęło. Toporczykowi Zaklice, czyli Tarle ze Szczekarzewic, dostała się tam znamienita posiadłość, dawne miasteczko Stryj, z pozwoleniem nowej lokacyi. Zamek Olesko z całym powiatem przeszedł nieco później w ręce panów „na Siennie," poczytujących się w Olesku za władców osobnego poniekąd księztwa.

Obok których to nadań książęcych nie mierziły panów krakowskich nawet pomniejsze na Rusi dary, a pan Jan Maużyk Dąbrowa, pierwszy z rzeczywistych później wojewodów polskich w Haliczu, przyjął nawet niezbyt zapewne hojne dochody wójtostwa w Tyśmienicy.

Wszakże nietylko p a n ó w otrzymywały ziemie ruskie z za Wisły. Nadpływał im ztamtąd mnogi też lud poddańczy, bezpośredni uprawiacz ziemi. Najliczniejsze tego rodzaju tłumy przybywały Rusi z Mazowsza, a stronami ruskiemi, w których Mazurowie rozgnieździli się najprzestronniej, było dotychczasowe księztwo bełzkie.

Bełz w nieco odmienny sposób uległ teraz wpływowi Polski. Stanowiąc zdawiendawna cząstkę Rusi Czerwonej, służyło księztwo bełzkie również dawno za przedmiot sporu sąsiadom: Litwie, Krakowianom, Mazowszu. Przy dawniejszem zajęciu ziemi halickiej zaspokoił niem Kazimierz W. usuniętych z Rusi książąt Mazowsza, którzy niebawem stracili je do Litwy. Od ostatnich lat Kazimierza W. aż do obecnych czasów Władysława Jagiełły posiadali Bełz z Chełmem jako hołdownicy korony polskiej książęta litewscy, Jerzy i Jan, syn i wnuk Narymunta Giedyminowica.

Obecnie przy ostatecznem wcieleniu Rusi przez

Jadwigę i Jagiełłę nastąpiło zadośćuczynienie wszystkim pretensyom, a to przez nadanie Bełza młodemu księciu Mazowsza, Ziemowitowi. Wynagrodziwszy mu ręką siostry Aleksandry zniweczone nadzieje tronu polskiego, umyślił Jagiełło najprzód wydzielić mu w posagu ziemię radomską. Lecz opór panów polskich nie dopuścił oderwania jej od korony. Usunął tedy król litewskich książąt z Bełza i nadał go swemu „zięciowi" mazowieckiemu, posagiem księżniczki z krwi litewskiej, zachowując sobie, jako król polski i dziedzic Rusi, najwyższe nad nim zwierzchnictwo.

Tym sposobem, według zasady Jagiełłowej, „stanęła świeczka" każdemu uroszczeniu. Teraźniejsze nadanie Ziemowitowi Bełza z Lubaczowem, Buskiem, Grabowcem, Horodłem, Szewoloszem i Łopatynem, zostało w późniejszych latach nowemi utwierdzone paktami. Razem z książęciem mazowieckim rozsypał się po całej ziemi bełzkiej tłum ubogiego szlachectwa mazowieckiego. Cała Ruś bełzka zmazurzała. W którykolwiek pergamin ruski z onego czasu zaglądniesz, prawie w każdy z nich, pomiędzy podpisanych u spodu świadków, wcisnął się jakiś „Mazur."

Z księztwem bełzkiem szła zwyczajnie pospołu ziemia chełmska. Podczas obecnego uporządkowania Rusi Czerwonej połączyła się ona całkowicie z królestwem polskiem. Nie poszczęściło się przy tem żadnemu z rodów małopolskich tak świetnie, jak rodowi pana podskarbiego koronnego, Dymitra. Zamknięcie drogi Jadwidze do mniemanego małżonka z Rakuz zasługiwało teraz na równie wspaniały dank Jagiełły, jak usługi wszystkiej reszty owych panów z Tarnowa, Melsztyna, Kurożwęk i t. d. Dawna zaś zamożność pana na Goraju i Ładzie nie pozwalała szczęśliwemu rywalowi Wilhelmowi zbyć go czem kolwiek.

Jakoż odniósł Dymitr teraz z łaski Jagiełły hojną nagrodę ziemską, która dłużej niż jakikolwiek z podobnych darów ówczesnych dziwiła uwagę ludz-

ką. Dawniejszy datek Ludwików, lubelski zamek Goraj, leżący tuż u granic ziemi chełmskiej, sąsiadował z poblizkiem w niej miasteczkiem Szczebrzeszynem. Już były książę „Ruski," Opolczyk, miał Dymitrowi nadać Szczebrzeszyn. Częste atoli zmiany panujących w tej stronie skaziły, jak się zdaje, donacyę Opolczykową. Dopiero Władysław Jagiełło ustalił ją teraz w domu Gorajskich.

W kilkanaście tygodni po wspomnianym niedawno pobycie króla na Rusi otrzymał pan podskarbi, a nieco później (niezwykłej fortunności przykładem) oraz i marszałek koronny, potwierdzenie własności Szczebrzeszyna, z przysporzeniem wcale nowego lustru domowi. Rzadkim w dziejach polskich przykładem poruczył król zamieszkałą w sąsiedztwie szlachtę zwierzchnictwu nowego pana na Szczebrzeszynie. W roku następnym przyczyniła łaska królewska do dawniejszych darowizn trzecie w pobliżu miastko Turobin. Oprócz Turobina, Szczebrzeszyna, Goraja, należało p. podskarbiemu jeszcze niedalekie miasteczko Kraśnik.

Te cztery miasteczka, do tego „przeszło półtora sta przyległych wsi," ze zwierzchnictwem nad wszystką na tej przestrzeni osiadłą szlachtą. tworzyły razem jakoby księztwo udzielne, uderzające jedynym u nas przykładem feudalnego urządzenia stosunków. Pan Szczebrzeszyński wyprowadzał szlachtę okoliczną pod swoją chorągwią na wyprawę wojenną, sądził ją w swoim grodzie stołecznym, nadawał jej puste obszary w posiadanie hołdowne, zatwierdzał swoją zwierzchnością jej układy majątkowe i t. p.

Dzięki powszechnej wziętości obudwóch panów z Goraja, p. Dymitra i jego brata Iwonii, albo Iwana, nie sprzeciwiała się szlachta miejscowa senioratowi szczebrzeszyńskiemu. Ziemia chełmska była ich gniazdem rodzinnem i miała niemało posług do zawdzięczenia ich przodkom. Toć jeszcze za króla Kazimierza W. ojciec Dymitrów i Iwanów, sędzia niegdyś chełmski Iwonia, zasłużył się całej krainie nie

bezpiecznem poselstwem do ziem tatarskich. Nietylko więc żadnego oporu nie budziło dzisiejsze uwielmożnione jego rodziny, ale doszły, owszem, głosy przeciwnie, iż po ustąpieniu Opolczyka z Rusi Czerwonej samaż szlachta okoliczna wstawiała się u króla, aby utwierdził p. Dymitra w wątpliwej donacyi Szczebrzeszyna.

W spokoju tedy i w zgodzie kwitnęło „państwo szczebrzeszyńskie", uczestnicząc w tej ogólnej dokoła pomyślności, którą baczny niegdyś stróż furty w zamku krakowskim wespół z resztą panów koronnych dopomógł sprowadzić na cały kraj. „Wielką obronę wszyscy i sprawiedliwość od pana swego, Dymitra z Goraju mieli, ucisku żadnego ani oni, ani okoliczni inni sąsiedzi, przylegli państwom onym, nie znali... Pan Dymitr, rozdawszy wiele swych gruntów, na których wiele się rycerstwa zacnego osadziło, zwał się sprawiedliwie także *de* Boży dar, bo udzielał hojnie daru bożego", a za jego córkami ginęła z miłości najwaleczniejsza młodzież dni onych.

Jak bowiem pan podskarbi koronny dopomagał ojczyznie urość w fortunę głównie za pomocą młodocianej królewny, za pomocą kądzieli, tak i jemu tylko kądzielą pobłogosławiły niebiosa. Wszystkie „państwa" Dymitrowe spadały na trzy córki, z pomiędzy których zwłaszcza średnia, Anna, poślubiona synowi onego wymownego Jaśka z Tęczyna, Andrzejowi Tęczyńskiemu, także kasztelanowi z Wojnicza, dziwną w swoim oblubieńcu wzbudzała miłość.

Tenże brak miecza w rodzie nie dał utrzymać się długo feudalnemu senioratowi szczebrzeszyńskiemu. Upadł on przez niewiastę, która Szczebrzeszyn przeniosła w dom Tarnowskich. Po dziś dzień jednakże lubią miłośnicy starożytności zastanawiać się nad tym ciekawym śladem feudalizmu ówczesnej Polski. Dla spółcześników nie był on bynajmniej tak uderzającą osobliwością, jak dla nas. Owszem, wielkie w ziemiach ruskich nadania, o których właśnie mówimy,

same przez się wiodły do tego. Nie mogąc bowiem podołać inaczej zagospodarowaniu nadanych obszarów pustych, musieli magnaci obdarzeni wydzielać je dalej pomniejszemi posiadłościami szlachcie uboższej, która, mimo wszelki wstręt do przyjmowania na siebie obowiązków uległości względem panów możniejszych, była przecież zniewolona wchodzić tym sposobem w stosunek lenny i pozostawała w nim rzeczywiście przez czas niejaki.

Następne lata narzuciły wprawdzie odmienną postać rzeczom, lecz za pana Dymitra feudalność szczebrzeszyńska zdawała się wcale rodzimą plantą ziem ruskich. Stwierdza się to osobliwie w jednym z tych dalszych krajów ruskich, które po obecnem zajęciu Rusi Czerwonej otwierają się już to wpływowi, już bezpośredniemu właścicielstwu Polaków, to jest w najbezpośredniej z Haliczem związanej ziemi podolskiej.

Podole ówczesne nie znało małych fortun. Tam podówczas, co dar, to pół królestwa; co pan, to książę na wielu grodach. Cóż w pustyni po nadaniu łanowem, po zagrodzie szlacheckiej! Z wyjątkiem kilku donacyj pomniejszych, ograniczających się na pojedyńcze wsie, a czynionych tylko w pobliższej i bezpieczniejszej części Podola między Smotryczem a Kamieńcem, tuż za murami miejskiemi, nie znamy szczegółowych darowizn na Podolu. Ogółem kraju, t. j. zamkami Kamieńcem, Smotryczem, Skałą, Bakotą, Bracławiem i t. d., opasanemi dokoła nieszerokiem pobrzeżem nieco ludniejszej i uprawniejszej ziemi, władali po Tatarach z kolei trzej wspomnieni już książęta Koryatowicze, synowcowie Władysława Jagiełły: Jerzy, Konstantyn, a w końcu Fiedor.

Jeszcze dalszą, jeszcze puściejszą Ruś podolską, czyli Ukrainę z Kijowem, trzymał rodzony brat Jagiełłów Włodzimierz. Obaj ostatni książęta, Fiedor podolski i Włodzimierz kijowski, złożyli w porze zajęcia Rusi Czerwonej hołd wierności królowi i królestwu polskiemu. W kilka lat później, około 1393,

wybuchnęły zatargi wojenne pomiędzy Fiedorem podolskim i Witoldem litewskim. Powiodło się Witoldowi pojmać zwyciężonego Fiedora i opanować Podole. Król Jagiełło rozkazał mu uznać się niezwłocznie hołdownikiem korony, lecz mimo posłuszeństwa Witolda, nie chciał pozostawić go w posiadaniu całej ziemi zajętej. Wolał podzielić Podole na dwie połowy, a część zachodnią, około Kamieńca Podolskiego, ludniejszą i łatwiejszą do utrzymania, przeznaczył komuś bliższemu Rusi Czerwonej i Polsce.

Natenczas pokłonił się królowi o Podole ulubiony wojewoda krakowski Spytko, pan ziemi samborskiej, brat generalnego starosty Rusi halickiej. Król Władysław nie umiał nigdy odmówić niczego ulubieńcom, a młodemu wojewodzie krakowskiemu przyznawano u dworu królewskiego największy udział w zasłudze wyniesienia Jagiełły na tron polski. Otrzymał tedy pan Spytko ziemię podolską.

Działy się darowizny podobne różnym kształtem. Zwyczajnie urościł sobie ten lub ów pan możniejszy pretensyę pewnej sumy pieniężnej, należącej się mu od króla, bądź to za szkody wojenne, które król według paktów winien był wynagradzać, bądź to za koszta różnych poselstw w kraju lub za granicę, bądź za jakąkolwiek inną wysługę. Król uznawał sprawiedliwość żądania, lecz nie mając pieniędzy, zabezpieczał, czyli „zapisywał sumę żądaną na pewnym zamku i majątku królewskim", który odtąd przechodził w posiadanie żądającego, z warukiem zwrócenia skarbowi posiadłości zastawnej, skoro należytość wypłaconą zostanie. Wypłata nie przychodziła zwykle do skutku, a dobra królewskie zamieniały się z przeciągiem czasu w dziedzictwo. Niekiedy do sumy uroszczonej dopłacił żądający pewną kwotę pieniężną i uzyskiwał nieproporcyonalnie szerokie włości. W każdym razie bywały takie zastawy raczej łaski królewskiej, niż rzeczywistej należytości owocem.

Podobnym też sposobem, wskutek zaliczonego królowi grosza, miał i pan Spytko posiąść teraz Po-

dole. Słychać, jakoby Witold przeznaczoną Spytkowi część ziemi podolskiej sprzedał poprzednio stryjecznemu bratu Jagielle za 20,000 kop groszy polskich, „w których ona następnie zastawioną została wojewodzie". Przeważniejsze atoli głosy twierdzą, iż król Władysław Jagiełło nadał Spytkowi Podole „wieczystym acz lennym darem", obowiązującym go oczywiście do uległości hołdownej i zwykłych usług królowi i królestwu polskiemu. Doznawała wprawdzie darowizna ta niemałego oporu ze strony samej królowej Jadwigi, tudzież panów rad koronnych i reszty szlachty, patrzącej krzywem okiem na gwałtowny wzost niektórych możnowładców, lecz życzliwość królewska potrafiła utrzymać ulubieńca przy darowiznie.

Młody wojewoda krakowski pozostał lennym panem Podola. Do niedawnego daru ziemi samborskiej przybyły teraz zamki i ziemie: Kamieniec, Smotrycz, Skała, Czerwonogród i Bakota. W porównaniu z temi „państwami" w Rusi Czerwonej i na Podolu czemże wydała się teraz dawna ojcowizna Spytkowa w ziemi krakowskiej, mały Melsztyn, zapomniane Charzewo, tylko chudopacholskim niegdyś oczom świetne i okazałe! Wybór Jadwigi, trudy około połączenia jej z Litwinem, a usunięcia Wilhelma, jak o tem tylekrotnie wzmiankę zrobić przychodzi, złotemi odpłacały się plony. Wielmożność obecnych panów na Tarnowie, Przeworsku i Jarosławiu, na Goraju i Szczebrzeszynie, na Melsztynie, Samborze, Kamieńcu i t. d., rosła dziwnie szybko w rozmiary, o jakich nie marzyli skromni ojcowie.

I nie koniec jeszcze fortunie pana Spytka. Prawie jednocześnie z darem Podola nadał mu król łaskawy kilka opanowanych na Szlązku zamków, mianowicie „Lubieniec, Strzelce i inne". Tamże na Szlązku posiadał on i zastawiał książętom szlązkim dalsze zamki, Oleśnicę i Gorzno. Przydane województwu krakowskiemu wielkorządztwo ziemi krakowskiej i starostwo wieluńskie, osadzane namiestnikami z grona dworzan melsztyńskich, przydawały coraz więcej zna-

czenia i dostatków. Pan tylu grodów i ziem dorównywał wielkością najsłynniejszym książętom zagranicy.

Jakoż nie ozem innem, a wielkim książęciem feudalnym okazywał się teraz nasz wojewoda krakowski w całem swojem pożyciu dworskiem, w swoich związkach i widokach rodzinnych. Na urzędach jego dworu służyli mnogich włości panowie. Imiona wielu dostojników koronnych poszły w niepamięć, a melsztyńskiego dworu marszałek Bernat, melsztyński „wojewoda" Ścibor z Oglądowa, melsztyński cześnik Mikoła, notaryusz Prokop, dworzanie Szczepiecki, Frycz, Oderski, przetrwali do naszych czasów. Pełnych skarbców melsztyńskich doglądało aż dwóch urzędników, podskarbi Przecław i skarbnik Paweł Kościan z Sędziszowa, możny ziemianin.

A ileż matron i dziewic czuwało nad młodą i piękną panią z Melsztyna, ową ukochaną staroścanką ruską, Elżbietą! Ile wzroków służebnych strzegło trojga dzieciąt melsztyńskich, zwłaszcza dziecięcej pauny z Melsztyna, Jadwigi, dziedziczki tylu skarbów! Zaledwie z pieluch wyrosła, zapewnia ją sobie ugodą ślubną panujący książę z krwi Piastów, Opolski Bernard na Falkobergu, czyli Niemodlinie, synowiec Opolczyka. Nie było czci i szczęścia, którychby nie zaznał wojewoda krakowski. Ludzie dali mu miłość, ziemia dostatki, a niebo wyzuło się z gwiazd swoich, aby mu pozwolić naprzód księżyca z gwiazdą Leliwów, jako herbu rodziny, później zaś słońca, jako herbu jego ziemi podolskiej.

Lecz ta wszystka fortuna graniczyła o miedzę z Ordą. „Państwa" Spytkowe leżały właśnie na Kucz mańskim i Wołoskim szlaku Tatarstwa. Dlatego myślał pan Spytko przedewszystkiem o murowaniu olbrzymich grodów na Rusi, o krzyżowych wyprawach przeciw pogaństwu. W tym zbiegu błogich i wrogich losów okazało się, iż ze wszystkich skarbów melsztyńskich najwspanialszym była wzniosła dusza ich pana. Ujrzymy to nazbyt wcześnie dla Spytka.

Wtedy Podole innego dostało władcę. Jak dalsze wschodnie strony podolskie, mianowicie zamki: Bracław, Winnica i Sokolec, należały wciąż do jednego z braci królewskich, mianowicie do stryjecznego Jagielle księcia Witolda, tak i wykupioną natenczas od owdowiałej pani Spytkowej zachodnią część Podola objął drugi z braci Jagiełły, rodzony brat Świdrygiełł. Po niedługim czasie połączyły się obie połowy w ręku mądrego i walecznego Witolda. Zawsze jednak Władysław Jagiełło, jako król polski, najwyższą nad nim zachował zwierzchność i zawsze Polacy naczelne dzierżyli tam urzędy.

Bądź to z ramienia królewskiego, bądź pod Witoldem, władali na Podolu z kolei i jednocześnie — ów Piotr Szafraniec, podstoli krakowski, który zasłużył się Jagielle poselstwami do Litwy przed jego koronacyą; ów Piotr Włodkowicz z Charbinowic, syn Szafrańcowego spółtowarzysza tych poselstw, Włodka; ów Rafał z Tarnowa, członek najwyżej w łaskach królewskich położonego rodu, starostujący w Bracławiu; ów potomek również poważanej rodziny panów z Tęczyna, podstoli krakowski Andrzej; wreszcie Piotr Karnaczian, dawniej kasztelan dobrzyński, pan Granowski i iuni. Osobliwie syn przedkoronacyjnego ambasadora do Litwy, Włodka, pan Piotr Włodkowicz, posiadacz dóbr ziemskich w pobliżu Lwowa, naprzód „wojewoda", potem generalny starosta Rusi Czerwonej, zagnieździł się z całym domem na Rusi.

Każdemu z nich odpłacała się służba w tych stronach wschodnich niezwyczajnie dobrem mieniem światowem. Z czem wszystkiem nie godzi się przecież mniemać, jakoby miłe Polakom urzędy ruskie były chlebem łaskawym, nagrodą bez ofiary i ciągłej pracy. Słuszna przypomnieć sobie, co o zaludnieniu Podola przez Polaków mówi jeden z najczcigodniejszych prałatów Jagiellońskich. „Oprócz gleby tucznej — dowiadujemy się od niego — nęcą jeszcze Polaków na Podole ciągłe — harce z Tatarstwem". Ztąd nie było fortuny ruskiej, któraby nie oblała się krwią.

A jeśli nasz wielki Spytko, jak o tem usłyszymy, dał wkrótce życie za nią, tedy niejeden z szczęśliwszych od niego magnatów polskich w Haliczu i na Podolu chodził do śmierci z takiemi tatarskiemi pręgami na całem ciele, jakie „swojem własnem okiem śmiertelnem" podziwiał główny kronikarz tamtych czasów na jednym z potomków owego na Rusi zagnieżdżonego Piotra Włodkowicza herbu Sulima.

Po strasznej klęsce rycerstwa na Podolu utaił się ranny Sulimczyk pomiędzy poległymi, udając trupa. Tatarzyn zabrał się do zwlekania z niego odzieży, lecz nie mogąc dać rady butom i szarawarom, zaczął pruć je handżarem na żywem ciele. Nakrajawszy wzdłuż i wpoprzek krwawych na skórze szwów, wziął się pohaniec do ściągania sygnetu z palca. Gdy i to nie wiodło się dość łatwo, odciął palec. Włodkowicz nie zdradził się żadnem drgnięciem, i uszedłszy wreszcie z życiem z pobojowiska, długo jeszcze „panował" potem na Rusi.

Nieco przed poddaniem Podola Polsce w osobie Spytka z Melsztyna wzięła Korona podobnież przewagę na Wołyniu. Stało się to nawet z narażeniem króla Jagiełły na wielce niebezpieczne niechęci. O ile bowiem ludniejszą i budowniejszą od Podola była ziemia wołyńska, o tyle więcej pretendentów zmierzało do jej posięścia. Sięgał po nią osobliwie stryjeczny Jagiełłów Witold, upewniony w tem słowami samegoż króla, który według późniejszych skarg Witoldowych przyrzekł odstąpić mu najpiękniejszą schedę Wołynia. Był tem, jak wiadomo, zamek i powiat Łucki, który aż do czasu opanowania Rusi Czerwonej przez Jadwigę zostawał z Włodzimierzem pod rozkazami Fiedora Lubartowicza.

W porze teraźniejszego owładnięcia Halicza przystąpił król do nowego urządzenia Wołynia. Na przód nadwątloną została władza Lubartowicza przez ustalenie księcia Fiedora Daniłowicza na grodzie i powiecie ostrogskim, ku czemu przyrosły niebawem nowe obszerne posiadłości, Koszer, Zasław, Chłapotyn,

nadane i przyjęte z wyraźnym warunkiem hołdu koronie polskiej. Następnie musiał Lubartowicz opuścić wcale Łuck i poprzestać na samym Włodzimierzu. W Łucku zaś osiadł z ramienia królewskiego nie Witold, ale jeden z poprzednich panów krakowskich, brat nieboszczyka biskupa Zawiszy, syn starego kasztelana krakowskiego Dobiesława z Kurożwęk, Krzesław kasztelan sędomirski.

Znamienite około sprawy Jagiełłowej zasługi brata i ojca wróżyły mu odpowiednio temi czasy nagrodę, a obecność Krzesława w gronie panów koronnych, towarzyszących Jadwidze w drodze na Ruś, okazuje go przeznaczonym do udziału w obecnych darach ruskich. Jakoż ziściły się słuszne nadzieje. Brat głównego sprawcy paktu w Koszycach odzierżył jako starosta, czyli wielkorządca polski, główną dzielnicę Wołynia, t. j. zamek i powiat Łucki.

Starostwo wołyńskie stawiło Kurożwęckich na równi z resztą u wielmożnych teraz rodzin z Tarnowa, Melsztyna, Goraja i t. d., lecz pan Krzesław nie gonił za wielkością światową. Wszystko, co o nim wiemy, uposażenie parafii w rodzinnej wsi Chodowie, jałmużna dwóch wsi klasztorowi Ś to krzyzkiemu, owo niesłychanie zbytkowne nabożeństwo pogrzebne po śmierci brata biskupa, świadczy o duchu pomnym głównie wieczności. Nie wiele też doczesnego gwaru sprawiły starościńskie rządy pana Krzesława. Po niewiadomym dokładnie przeciągu lat ustąpił on z cicha również niegłośnemu następcy. Później zmieniały się jeszcze niejednokrotnie rządy Wołynia, lecz mimo wszelkich kolei, o których później zdarzy się bliższa wzmianka, nie umniejszyła się ostatecznie coraz jawniejsza przewaga Korony w ziemiach wołyńskich.

Oprócz Podola i Wołynia, przyniosła Ruś Czerwona królestwu jeszcze długoletnie hołdownictwo Mołdawii. Za przykładem „zięcia" Jagiełłowego Piotra i jego przysięgi wierności we Lwowie, szedł prawie każdy z następnych wojewodów multańskich. W roku 1393 złożył podobnież przysięgę hołdowną Roman,

w latach 1395, 1396 i 1400 Stefan, w latach 1402, 1404, 1413 Aleksander. Owszem, nawet dalszej Wołoszy hospodarowie wstępowali radzi w związek zawisłości lub przymierza z Koroną. Lata 1396, 1403, 1411 zapewniły Polsce uległość władców niższej Mołdawii, czyli tak zwanej krainy *Bożych rabów*, sług Bożych, zwyczajnego przydomku jej wojewodów, dziś Besarabii.

Temiż samemi czasy ofiarował Polsce sojusz i pomoc w razie potrzeby hospodar Wołoszczyzny naddunajskiej Mircio, przyswojony królestwu wielorakiemi traktaty, zaprzysięganemi osobiście przez tegoż księcia r. 1389 w Radomiu, 1390 w Lublniie, 1391 we Lwowie. Pomniejsze miasta polskie nawykały do uroczystości publicznych, jakichby się nie powstydziły stolice; hospodarowie wołoscy rozmijali się po drogach polskich, jeżdżąc zgęsta do Radomia, Lwowa, Lublina, a synowie i wnukowie rycerstwa, które przed 50 laty ginęło za Kazimierza W. na Bukowinie, syn naszego posła do Krewa po Jagiełłę Włodkowicz, nasz miłosny poufnik Wilhelma i starosta ruski Gniewosz z Dalewic, rokowali bezpiecznie w głębi Wołoszczyzny z osławionymi z drapiestwa bojary wołoskimi, odbierali od nich hołdy w Soczawie.

I nie były to czcze widowiska próżności, ceremonie bez rzeczywistych korzyści. Hołdy i sojusze wołoskie obracały się Polsce w bardzo jawny pożytek. Przez nie strony Śniatyna i Pokucia, ta „mniejsza niegdyś Wołoszczyzna", sięgająca dawniej aż po za miasto Żydaczów, a ciągłemi wtedy najazdami Wołochów gnębiona i odrywana od Rusi, ustaliły się w związku z resztą ziemi halickiej. Gwoli przyjaźni królów udzielali książęta wołoscy miastom polskim, w szczególności kupiectwu lwowskiemu, cennych swobód handlowych.

Dopieroż teraz rozpostarł się najszerzej handel rusko-wołoski, pociągający ku sobie nawet kupców odleglejszego Krakowa, nieobojętnych bynajmniej względem nad dniestrzańskiej drogi w strony wołoskie,

ku słynnym tamże stanowiskom handlowym, jak Romanów targ, Jaski targ i t. p. Również nieobojętną pomocą służyły Polsce zbrojne posiłki wołoskie, towarzyszące Jagielle w niejednej wyprawie wojennej. Tak rozliczne korzyści uległości i przyjaźni książąt wołoskich, tak rozliczne kraje Wołoszy, Podola i Wołynia, do których z Rusi Czerwonej otworzyła się droga wpływowi i zwierzchnictwu polskiemu, uczyniły opowiedziane tu owładnięcie tego kraju jednym z najpiękniejszych rezultatów całej historycznej katastrofy ostatnich lat.

Owszem rozkołysana raz fala szczęścia coraz szersze toczyła kręgi. Szczęśliwie obrana droga rozpościerania wpływu swojego ku wschodowi prowadziła Polskę do coraz dalszych sojuszów. W roku zajęcia Rusi Czerwonej i hołdu mołdawskiego we Lwowie uzyskał Jagiełło przymierze sławnego władcy Moskwy, pogromcy Ordy nad Donem, W. ks. Dymitra Dońskiego.

Podczas gdy właśnie nowy hołdownik mołdawski bratał się z Polakami, przybył do Multan siedemnastoletni młodzieniec, zbiegły z niewoli tatarskiej. Był to syn W. Ks. moskiewskiego Dymitra, Wasil, zabrany niegdyś w jasyr przez Ordę. Pierwsza niepomyślna próba ucieczki prostą drogą ku Moskwie zniewoliła go uciekać powtórnie stroną przeciwną, ku ziemiom podolskim i multańskim. Z Mołdawii udał on się wraz z wojewodą Piotrem na Ruś, do jednego ze stołecznych miast Jagiełłowych. Ofiarowana mu tam gościna przeciągnęła się tak długo, że tymczasem sam ojciec, W. Ks. moskiewski, usłyszał o pobycie syna na dworze polskim. Wyprawił tedy posłów ku Haliczowi, którzyby zawarli przymierze z królem Władysławem Jagiełłą, i przyprowadzili książęcia do ojczyzny.

Król polski przyjął sojusz W. Ks. Dymitra i odesłał mu syna pod strażą szlachetnej drużyny polskiej, która towarzyszyła Wasilowi aż do stolicy moskiewskiej. Pierwsza to pono wędrówka polska

w te strony. Bez zajęcia Rusi Czerwonej byłaby Polska prawdopodobnie ani tem przymierzem moskiewskiem, ani resztą opisanych tu związków, nie mogła rozszerzyć imienia swego po wschodzie. Łzy Jadwigi nad losem matki w ręku rozjuszonych powstańców, nad losem, który tak dalece ułatwił opanowanie Rusi Czerwonej, znowuż błogosławieństwo przyniosły Polsce.

Jakoż były to łzy jedyne, które zrosiły zajęcie Rusi przez Polskę. Patrzące na ten wypadek pokolenia ani podniosły jakikolwiek ztąd głos niechęci, ani miały powód ku temu. Wszelkie bowiem łaski fortuny, wszelkie dobrodziejstwa nowego stanu społeczeńskiego, płynęły w równej mierze nowym panom Rusi, Polakom, jak i rodzinnemu jej plemieniu, Rusinom. Jeśli opowiedzieliśmy szczegółowo nadania ziem i zaszczytów, uzyskane głównie przez panów polskich, tedy stało się to dlatego, iż powieść historyczna zajmuje się przedewszystkiem nowemi zjawiskami swojego czasu, widokiem zmian czasowych, a nadania dóbr i urzędów ruskich Rusinom są same przez się zrozumiałą rzeczą na Rusi.

Nie brakło też podobnych darów w epoce, o której mowa obecnie. Mielibyśmy owszem niemało do przytoczenia w tej mierze. Czy to u steru głównych urzędów krajowych, czy na „państwie" rozległych posiadłości, wszędzie obok Polaków siedzą z woli królewskiej krajowcy ruscy. Nazwiska ówczesnych panów ruskich z Monasterzysk, z Bybla, z Buczacza, nie mają dziś czestnej pamięci na swojej ziemi, lecz za czasów Jadwigi świeciło im toż samo słońce pomyślności co onym panom z Tarnowa i Melsztyna.

Monasterscy ówcześni, to przodkowie sławnej do późniejszych lat rodziny Jazłowieckich. Panowie Bybelscy, posiadacze nader szerokich włości, chlubili się fortuną i dostojnością książęcą. Rusin Hryćko głośnego rodu Kierdejowiczów rządził Podolem; Lien, czyli Lienko Djak, z łaski Jagiełłowej pan na

dobrach holińskich, starostował w powiecie żydaczewskim; a licznie rozrodzeni Buczaccy: Michał, Bartosz, Fiedor, Mużyło, bądź to jako starostowie powiatu kołomyjskiego, bądź jako posłowie królewscy na Wołoszczyznę wielorako w publiczne sprawy onych czasów wmieszani, zapełnili sobą gęstą kartę w kronikach.

Osobliwie zaś ruscy panowie Teptuchowicze, wraz z tamtymi dziś zapomniani, jak szeroką wówczas przestrzeń ziemi posiedli, tak jedynie polskim zawdzięczali ją czasom. Ojciec „Waśka Teptuch z Tyśmienicy" otrzymał od króla Kazimierza solne źródła w Nowicy i Utropie za Kołomyją; synowi „Waśkowi Teptuchowiczowi", obdarzonemu od Władysława Opolczyka Strzeliskami, Mikityńcami i Gwoździcem, potwierdza Władysław Jagiełło te dawniejsze nabytki i przydaje mu nadto prawdziwie królewskim darem Podborze, Suchodół, Staroduby, Kłuczów, Kamionę, Brzeżany i t. d. i t. d., razem około 30 wsi w powiatach halickim, śniatyńskim i kołomyjskim...

A nadając ziemie, nie odbierano krajowcom tego, co droższe jest od ziemi, obyczaju i wiary przodków. Obrządek miejscowy zachował dawną przewagę. Ustanowiona przez Kazimierza W. metropolia grecka w Haliczu trwała przynajmniej po koniec tego wieku. Władykowie przemyscy utwierdzali się przy pomocy królewskiej w dawnych prawach i posiadłościach. Coraz większa liczba katolików łacińskich nadawała Kościołowi i duchowieństwu rzymskiemu z każdym dniem więcej praw i widoków na Rusi, obecny atoli stan młodej winnicy rzymskiej, stan nader wątły i skromny, nie wzbudzał zazdrości i niepokoju w krajowcach.

Z założonych przez króla Ludwika katedr biskupich w Przemyślu, Włodzimierzu, Chełmie pod arcybiskupstwem w Haliczu, żadna jeszcze w latach zajęcia Rusi Czerwonej przez Polaków nie miała swej kapituły. Najzamożniejsze z tych biskupstw, przemyskie, tulące się przy dawnym parafialnym ko-

ściołku św. Piotra, podczas gdy ruski biskup wciąż jeszcze obrzędował w głównym kościele katedralnym na zamku, otrzymało ją dopiero w r. 1390. Arcybiskupowie łacińscy jeszcze w trzy lata później uskarżali się na brak podobnegoż kolegium; wszystkie stolice łacińskie, z wyjątkiem przemyskiej, były pod względem dochodów „mało co warte", a katedra chełmska czekała nowej z gruntu fundacyi.

Łacińscy nieprzyjaciele Jagiełły, Krzyżacy, podnosili głośną przeciwko niemu skargę, iż „za panowania jego chrześcijaństwo (łacińskie) nader małe postępy czyni na Rusi. W każdej bowiem dyecezyi są dwaj różni biskupi, chrześcijański i ruski, tamten ubogi, ten bogaty i możny, a jeśli jedno nowonarodzone dziecko chrześcijańskim ochrzczone bywa chrztem, tedy przeszło sto otrzymuje chrzest ruski." Nadzwyczajnie też gęste swary w łonie duchowieństwa łacińskiego na Rusi, mianowicie jednoczesne w tej porze niesnaski między dawnymi pasterzami Rusi Czerwonej w Lubuszu a całą archidyecezyą rzymską w Haliczu, między arcybiskupem halickim a biskupem przemyskim o granice dyecezyalne, między arcybiskupem a Dominikanami we Lwowie, między proboszczem lwowskim a obudwoma zgromadzeniami Dominikanów i Franciszkanów, między tymże proboszczem a radą miejską, ubliżające powadze kapłanów rzymskich, nie podnosiły także ich władzy.

Ztąd mimo usilnych życzeń duchowieństwa nowego, mimo ofiary dziesięciny snopowej, a przyzwolenia, iżby „dla tem skorszego napływu ludności katolickiej dziesięcinę opłacano w pieniądzach" — mało jeszcze było włości duchownych i kościołów łacińskich nawet w najbliższych Małopolsce stronach przemyskich, a sam król Jagiełło, „patrząc (jeszcze w r. k408) na wielkie ubóstwo (najbogatszej) katedry i kapituły przemyskiej, z przyczyny opustoszenia jej wsi dziedzicznych", zamiast powiększyć dotacyę, umniejsza liczbę kanoników.

Pod takiemi warunkami rozpoczęte rządy koronne nie miały cechy ciemięztwa. Nie pozbawiając Rusi niepodległości, odjętej szczupłemu krajowi samą cieśnią położenia pomiędzy przemożniejszymi sąsiady, tyle one rządzącym co rządzonym przynosiły korzyści. Nawet wwłaszczanie się Polaków w szerokie posiadłości na Rusi przedstawiało się podówczas w innem świetle, niż dziś.

Wówczas wiedziano, że każdy obszar ziemi, przechodzący w posiadanie nowego, a zwłaszcza możnego właściciela, otrzymywał tem samem uprawę, opiekę sądową i obronę wojenną. Pod tym względem nie uwolnienia się od Polaków, lecz jak najtłumniejszego napływu jakichkolwiek „zaborców", jakichkolwiek osadników i obrońców, pragnęła Ruś ówczesna. Odległość czasu zmienia pojęcia ludzkie; o ile atoli taka potrzeba zaludnienia dawała czuć się powszechnie krainom ruskim, najlepiej uwydatnia się tem, iż obok rozległych nadań ziemskich krajowcom, obok nowych posiadłości Polaków, stawało tam jeszcze miejsca dla tłumu *innych* osadników najrozmaitszej narodowości i wiary.

Taż sama różnobarwność języków, strojów i obyczajów, jakąśmy widzieli w obrębie stolicy ruskiej, pstrzyła także ogół wiejskich mieszkańców Rusi XIV stulecia. Oprócz Rusinów i Mazurów widziałeś tam Niemców, Ormian, Węgrów, Wołochów, Serbów, Kroatów. Chcemyż poznać ich tuowdzie *osobiście*?

Oto np. Ormianin Mardrus sprzedaje mieszczaninowi lwowskiemu wieś Małochę. Oto niedawny przybysz niemiecki Herburt, ledwie założył Felsztyn, już posiada Dobromil, już jakiś drugi Herburtowic trzyma Kniahinicze za Lwowem, trzeci Bełcz, czwarty Felsztyn w ziemi podolskiej.

W r. 1385 obdarza królowa Marya Węgrzyna Kis-Kallugyę trzema wsiami w przemyskiem Jesmanicami, *Pleszewicami*, Popowicami, a już w roku 1410 „szlachetny Fredro z *Pleszowic*" ma sobię

nadane od Jagiełły dwie dalsze „wsie królewskie," Fredrowce i Szurzę w okolicy Kamieńca Podolskiego.

Z niezliczenie wielu w tutejszej stronie Wołochów, jeden np. nabywa wieś Kuncendorf czyli Poraz w Sanockiem, drugi biskupowi przemyskiemu Maciejowi sprzedaje Blizne. W Jarmolińcach osiada z łaski Jagiełłowej Kroata Chodko, a jedna z najznakomitszych rodzin wołyńskich wiedzie początek od protoplasta Serba.

Nie sprawiła tedy Polska cieśni na Rusi, nie zubożyła jej uzyskanemi przez panów krakowskich posiadłościami. Ustalony wtomiast przez Polaków ład i porządek społeczny był najlepszym ze wszystkich, jakie niewystarczająca sobie sama ziemia halicka otrzymać mogła od któregokolwiek z możniejszych państw ościennych' od sąsiedniej np. Litwy, Ordy lub osławionych podówczas Węgrów. Czuła to wdzięcznie Ruś i daleka od chęci pozbycia się Polaków, obawiała się owszem, aby Polacy nie chcieli jej opuścić.

Upewnia nas o tem samo pokolenie ruskie onego czasu. Niebawem po zajęciu ziem ruskich przez Polaków rozeszła się wieść po kraju, jakoby kto inny miał tam zawładnąć. I cóż Ruś na to? Oto stolica ruska wyprawia do Polski orędowników z prośbą do tronu, aby Polacy pozostali na Rusi.

„Bo ziemie ruskie" — odzywa się do nas drugi głos z owych lat, głos naczelnika staroruskiej hierarchii kraju — „kwitnęły wówczas dostatkiem i obfitością wszech darów bożych i kwitnęły sławą po świecie, jak i „podziśdzień." Mówi to około roku 1406 ów przy hołdzie mołdawskim obecny we Lwowie metropolita Kipryan, obejmując swojemi słowy kilkodziesięcioletni przeciąg od czasów młodości Kazimierza W. aż do podeszłych lat Jagiełłowych, t. j. właśnie epokę ustalenia się rządów polskich w ziemi halickiej.

Polacy pozostali na Rusi. Owym posłom czerwonoruskim, upraszającym o dalsze rządy polskie, dał król Władysław w Lublinie nazajutrz po św. Michale r. 1388 zapewnienie pisemne, iż nie odstąpi nikomu

Rusi Czerwonej, lecz pozostawi ją „sobie, małżonce swojej i dzieciom z niej spłodzonym, razem z królestwem polskiem.“ Do dziś dnia spoczywa ten dokument w aktach magistratu lwowskiego.

Mając zaś przychylność krajowców, przejednali sobie polacy w końcu i tych, którzy najwięcej utracili na połączeniu się Rusi z Polską, t. j. Węgrów. Gdy Jagiełło urządzał sprawy halickie, siedziała znowu na tronie węgierskim uwolniona z rąk powstańców królowa Marya, z swoim ukoronowanym już małżonkiem królem Zygmuntem. Zajęcie Rusi przez Polaków zniewalało Zygmunta do protestacyi. Nawet między obydwiema siostra Maryą i Jadwigą miało przyjść z tego powodu do nieporozumień.

Wkrótce atoli nastąpiła zgoda wszechstronna. Jeszcze w r. 1388 zawarty został rozejm między Zygmuntem a Jagiełłą, odraczający ostateczne załatwienie sprawy ruskiej do dalszych czasów. Przyczynił się do tego (jak złychać) najwięcej ów poseł papieski, który pod tę porę nadniósł Jagielle błogosławieństwo za nawrócenie Litwy, „i pogodził z sobą obie dwie siostry królowe, córki króla Ludwika.“

Był przecież jeden człowiek, któremu początki rządów polskich na Rusi dały powód do gwałtownej niechęci i nieprzyjacielskich kroków przeciw Jagielle i Koronie. Jestto syn szlachetnego Kiejstuta, Witold. Ze względu na ważność podjętych przezeń z tego powodu kroków i wynikłej z nich nakoniec zmiany całego stanu rzeczy w Litwie i niektórych przyległych ziemiach ruskich, należy rozpatrzeć się bliżej w teraźniejszych losach Witolda.

KONIEC CZĘŚCI PIĄTEJ.